# PRÓBY

# DRAMATYCZNE

*Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie zaczynaiąc przedawać złożone były w Komitecie cenzury Exemplarze tey Xiążki: ieden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum Oswiecenia, dwa dla Jmperatorskiey publiczney biblioteki, ieden dla Jmperatorskiey Akademii Nauk i ieden dla Uniwersytetu w Abo. Wilno d. 7. Sierp: 1826. R.*

*L. Borowski cenz.*

# PRÓBY

# DRAMATYCZNE

przez

*J. KORZENIOWSKIEGO*

w POCZAJOWIE
*w Drukarni XX. Bazylianów*
1826

# LISTA PRENUMERATORÓW

| | |
|---|---|
| Andrzeykiewicz Jan Jenerał W. R. Ex: | 1. |
| Andrzeiowski Antoni | 1. |
| Andrzeiowski Stanisław | 1. |
| Baczyński Józef b. Prezes i Kamerher | 1. |
| Bernatowicz Felicyan | 1. |
| Biblioteka Puławska | 1. |
| Bóbr Teodor | 1. |
| Bodiukiewicz Jakób | 1. |
| Bohdanowiczowa Maryanna Marszałkowa | 1. |
| Borowski Piotr | 1. |
| Borkowski Jan | 1. |
| Borzęcki T. | 1. |
| Breza Achilles | 1. |
| Broński Felix Marsz: Słowieńskiego Pow: | 1. |
| Buszczyński Konstanty | 1. |
| Buszczyński Alexander | 1. |
| Buszczyński Wiktor | 1. |
| Buszczyński Kazimierz | 1. |
| Baraniecki Tomasz Medec. Doktor | 5. |
| z Bukarów Baraniecka | 1. |
| Chlebowski Piotr | 2. |
| Chodkiewicz Karol Hrabia | 1. |
| Chodorowicz St. Rotmistrz Gwar: Huz. | 1. |
| Chońska Maryanna | 1. |
| Czacki Michał Hr: Marsz: G. W. | 1. |

| | |
|---|---|
| Czartoryiski Konstanty Xiążę | 1. |
| Czekanowski Wawrzyniec | 1. |
| Czekanowicz Paweł Podsę: P. Bracław: | 1. |
| Czetwertyński Dymytr Xiążę | 1. |
| Czetwertyńska Kolleta Xiężna | 1. |
| Chomentowski Marszałek | 1. |
| Dawidowski | 1. |
| Drzewiecki Józef Marszałek | 5. |
| Drzewiecki Karol | 1. |
| Dzierżkowa Regina | 1. |
| Dzierżek Robert | 1. |
| Domher Józef Medecin Doktor | 3. |
| Fix Katarzyna | 1. |
| Filewski | 1. |
| Fiszer Maryanna | 1. |
| Gadomska Benedykta Marszałkowa | 1. |
| Głębocki Marszałek Żytomierskiego Pow: | 1. |
| Grabianka Antoni Marszałek | 1. |
| Grocholski Józef | 1. |
| Grzybiński Aloizy | 1. |
| Gizycki Ferdynand | 1. |
| Gurski Julian Szambelan | 1. |
| Hussarowski | 1. |
| Jabłonowski Karol Xiążę | 1. |
| Jabłońska Antonina | 1. |
| Jastrzębski Stefan | 1. |
| Jaworski Sekretarz Prokur: Jener: | 1. |

Karwicki Kazimiérz 1.
Komarnicki Kazimiérz U. L. W. 1.
Korsakowa Helena 1.
Kosielski Ludwik 1.
Kozłowski Łukasz z Podol. Deput: Zgr: 1.
Krasicki Marcin Hrabia 1.
Krasoski Franciszek U. L. W. 1.
Kuczalski Paweł Stolnik 1.
Kuczewski J. Adjunkt. K. R. W. R. i O. P. 1.
Kuczabski Józef 1.
Kudełski Stanisław Mag. Fil: 1.
Lekszycki Jakób 1.
Leńkiewiczowa Agata Starościna 1.
Lewiecki Albert 1.
Lewicki Jakób Chrąży Pow: Latyczow: 1.
Lubomirski Edward Xiążę 1.
Lubomirski Władysław U. L. W. 1.
Lubomirski Kazimiérz U. L. W. 1.
Ledóchowska Emilia 1.
Ledóchowski Romuald 1.
Łaźniński Jgnacy U. L. W. 1.
Łazowski Grzegorz 1.
Mańkowiecki Józef 1.
Małuja Andrzéj 1.
Millo Józef 1.
Michalski Fryderyk 1.
Michalski Lucyan 1.
Maszewska Paulina 1.

| | |
|---|---|
| Michałowski Stefan | 1. |
| Mikulicz Arch. Prokur: Jener: | 1. |
| Milewski K. Sekr: Doz. Pensii | 1. |
| Milowicz Seweryn | 1. |
| Modzelewski Pod. Sekr: Rady Stanu | 1. |
| Mohuczy Adam Kapitan Gwardii | 1. |
| Morawski Franciszek Jenerał Woysk P. | 1. |
| Morozowicz Kalixt | 1. |
| Mysłowski Felix Sędzia P. Bracławskiego | 1. |
| Niemczewicz Karol Marszałek | 1. |
| Ordyniec J. | 2. |
| Orłowska z Pruszyńskich | 3. |
| Orłowska z Hr. Krasickich Adamowa | 5. |
| Pawliczyński Antoni z Jzb: Skar: G. Podol | 1. |
| Pawliczyński Jan U. L. W. | 1. |
| X. Pawłowski Alexander | 1. |
| Peretiatkiewicz Florian | 1. |
| Peszyński Melchior Depu: G. Kijow: | 1. |
| Piotroski b. Chąrąży Łucki | 1. |
| Piotroski Konstanty | 1. |
| Popławski | 2. |
| Porayska Matylda | 1. |
| Piegłowski | 1. |
| Puchalski Józef Sędzia Pow: Latyczow: | 1. |
| Puławski Adam | 1. |
| Puławska Nepomucyna | 1. |

| | |
|---|---|
| Puławska Ludwika | 1. |
| Puławska Antonina | 1. |
| Puławska Eufemia | 1. |
| Pusłowski Xawery | 1. |
| Podhorodeński Kajetan | 1. |
| Podlewski Felix | 2. |
| Rudzińska Ludwika | 1. |
| Raciborowski Alexander U. L. W. | 1. |
| Radziwił Franciszek Xiążę | 1. |
| Radziwił Michał Xiążę | 1. |
| Relicki L. | 1. |
| Ruciński Justynian U. L. W. | 1. |
| Rutkowski Teofil | 1. |
| Rrzewuska Rozalia Hr. | 1. |
| Sanocki Jan | 1. |
| Sapieha Leon Xiążę | 2. |
| Sapieżyna Jadwiga Xiężna z H. Zamojski: | 3. |
| Sapieżyna z Potockich Xiężna | 1. |
| Sarnecki Tytus U. L. W. | 1. |
| Sienkiewicz Karol | 1. |
| Kozmian Syn | 1. |
| Skibniewski Wiktor Prezes | 1. |
| Sosnowski Stanisław Mar: Ostrogskiego P. | 1. |
| Sosnowski Bronisław | 2. |
| Sosnowski Eugieniusz | 1. |
| Staniszewski Klemens | 1. |
| Stępkowski Jan | 1. |

| | |
|---|---|
| Stempkowska Hippolita | 1. |
| Stempkowski Jgnacy | 1. |
| Stempkowski Jozafat | 1. |
| Stempkowski Jan | 1. |
| Strzelecki Józef Marszałek | 1. |
| Suska Julia | 1. |
| Szkoła Powiatowa Teofipolska | 1. |
| Sulatycki January | 1. |
| Sulatycki Kleofas | 1. |
| Turowski Antoni | 1. |
| Urbański Tomasz | 1. |
| Walewski Albert | 1. |
| Walewski Michał | 1. |
| Wirtemberska Marya Xiężna | 1. |
| Witwicki Stefan | 2. |
| Woroniec Pod por: Gwardii Kirysierów | 1. |
| Woytsowicz Michał | 1. |
| Zakaszewski Celestyn | 1. |
| Zamoyska Ordynatowa | 1. |
| Zaorski Wacław | 1. |
| Żelechowski Antoni U. L. W. | 1. |
| Zelewski Józef Sowietnik | 1. |
| Zdziechowski Oby. z Gub: Grodz: | 1. |
| Żukowski Gasper | 1. |
| Żyliński J. Tow. Teatr: Nor: | 1. |
| Zyłok Antoni U. L. W. | 1. |
| Zagórski Aloizy | 1. |

# KLARA

Poema

DRAMATYCZNE

w iednym Akcie.

# OSOBY

KLARA

ALBERT iéy Oyciec,

HENRYK iéy Syn maiący lat sześć

HRABIA HENRYK,

ŁOWCZY Hrabiego.

STRZELEC.

# SCENA I.

( *Mieszkanie Łowczego* )

ALBERT, ŁOWCZY.

ŁOWCZY

( *wprowadzaiąc Alberta* )

Proszę was weydźcie; od dawnegom czasu
Tyle na ranném wstaniu nie skorzystał.
Lat sześć iuż przeszło, gdyśmy się widzieli
Po raz ostatni. Mnie się przecież zdaie,
Żeśmy się wczoray z sobą pożegnali.
Jak ten czas minął!

ALBERT

Dla tych co spokoyni
Zapewnie szybko.

ŁOWCZY

Jednak wiele zmienił!
Zaledwiem poznał wasze drogie lice.
Jak smutna bladość, iakie białe włosy!
Prawda i mnie iuż starość pochyliła,
I z każdą chwilą po nad grób przysuwa,
Lecz tak rad iestem z tego powitania,
Iż zapominam, że nie długo może
Potrzeba będzie żegnać się na zawsze.
Usiądźcież proszę; domek móy ubogi
Milszego gościa dawno iuż nie widział.

ALBERT

Ale szczęśliwszych bardzo wielu.

ŁOWCZY

Czemuż
Narzekaniami psuć tę słodką radość
Serca, gdy z wiernem sercem się spotyka;
Kiedy po długiém niewidzeniu, dłonie
Przyiaciół tkliwych schodzą się nawzaiem.
Żałość nie zniszczy tego, co się stało.
Wieleż to razy los podobny dotknie
Rodzinę zacną? Wieleż razy dziéwcze,
Kwiatek nadziei, da się uwieść, zhańbić?
Czyliż już smutek wieczny ma ogarnąć
Serca Rodziców? czyliż zrzéc się maią
Owych chwil rzadkich, w których dusza
człeka
Zrzucaiąc troski wolna i swobodna
Przyymuie radość, tak nam skąpo daną?

ALBERT

Poczciwy Starcze! ieśli nié masz dla mnie
Lepszéy pociechy, to cię żegnam. (*wstaie*)

ŁOWCZY

Jak to?
Czyliż wam przykre słowa przyiaciela?

ALBERT

Day pokóy słowóm; każdy zbywać lubi
Biédnych słowami, bo to łatwa pomoc.
Ja czegoś więcéy od was oczekuię.

ŁOWCZY

Na wszystko gotów iestem. Ala siądźcież,
Wiek skołatany kłopotami życia
Chętnie spoczywa. Coż więc mam uczynić?
*( Strzelec wchodzi )*
Wybaczcie iednak, że mi obowiązek
Na chwilę przerwie. *( do Strzelca )*
Wszystkoż iuż gotowe?

STRZELEC

Natychmiast Panie. W którąż stronę póy-
dziem?
Jużeśmy wszędzie zwiérze rozpłoszyli.
W zarzécznym tylko borze nieścigane
Sarny, nie wiedzą iak to kule świszczą.

ŁOWCZY

Hrabia nie lubi w stronie téy polować.

STRZELEC

Bo iuż tam nié ma téy Panienki. . .

ŁOWCZY

Dosyć.
Póydziém, gdzie każą.

STRZELEC

Wiém ia; lecz to przykro,
Że nam na zżętych polach każą zbiérać,
I łowić ryby w stawie wysuszonym.
Nasz Hrabia dawniéy zawsze w owym lesie
Słyszał ogary, choć tam nawet żaden
Kundel nie szczeknał.

ŁOWCZY

Nad to mówisz, bracie
Zostaw nas.

STRZELEC

Idę, lecz boday mnie kiedy
Zaiąc przestraszył, ieśli mi iuż miło
Nosić tę strzelbę, iakby niemą laskę.

(*Odchodzi*)

ŁOWCZY

Nikt nam nie przerwie więcéy. Daléy, mówcie
Co mam uczynić? chętnie wszystko zrobię,
Co w mocy moiéy. Ależ niech wiém piérwéy
Gdzieście się kryli przez lat tyle; co was
Sprowadza nazad? Wszystko mi powiédzcie.
Znane wam serce moie; gdy nie zdołam
Bydź wam pomocnym, przecięż nie wzgardzicie
Łzą, co wam powie: że ia żal wasz czuię.

ALBERT

Na coż odnawiać dawną boleść. Jednak
Gdy pragniesz słyszéć, ulżę swoiéy piersi
Krótkiemi słowy. Dobrze ci wiadomo,
Jak młody Hrabia podszedł serce Klary.
Prosta, schowana pośród pól i gaiów,
Dziécię natury, łatwo uwierzyła
Ustom zalotnym, i sztucznemu kłamstwu.

Ją tylko miałem; ślepo przywiązany,
Nieraz cieszyłem się, gdy moie słowa,
Moie nauki buynie przyymowała
Jak żyzna rola. Samiście widzieli,
Jak rychło wzniosła się nad towarzyszki.
Mocniéy iéy serce biło, myśl i oko
Wyżéy sięgały, niżli stan dozwalał.
Anim przewidział, żem zasiéwał chwasty,
Co zgłuszyć miały cichy kwiat iéy szczęścia.
Że ia sam winny, ślepy . . . . lecz postrzegam.
Jż za szeroko mówię.

ŁOWCZY

Owszém, owszem,
Słucham was chętnie.

ALBERT

Ciężka ręka Boga
Spadła na moię głowę. Wszystkom stracił
Z cnotą dziécięcia. Przyszłość mi się zdała
Jako noc ciemna, naga iak to drzewo,
Z którego kwiat i liść obiie piorun.

ŁOWCZY

Jakże mnie rozpacz wasza przestraszała!

ALBERT

Tum nie mógł zostać. Musiałem porzucić
Dom i dobytek; biegłem kryć wśród obcych
Wstyd Córki, hańbę moich siwych włosów.
Tam ciężka praca nas karmiła. Tam ia

Nieraz sciągałem dłoń po kawał chleba,
Musiałem nieraz złożyć starą głowę
Pod obcym murem, i na cudzéy ziemi.

ŁOWCZY

O Boże! ktożby z nas był o tém myślał,
Gdyśmy pod waszą lipą siadywali;
A piękna Klara, czysta i niewinna
Jak polny kwiatek, co iéy łono zdobił,
Tak dobrze Matkę w domu udawała.

ALBERT

Przestań więźniowi chwalić czas wolności,
Podwaiasz cężar iego kaydan.

ŁOWCZY

Dobrze,
Nie mówmy otém. Gdzież mieszkacie teraz?

ALBERT

W ruinach domku mego.

ŁOWCZY

Jakże smutne!

ALBERT

Jak serca nasze. Ale czyż powinien
Grób bydź wesołym?

ŁOWCZY

Jak to?

ALBERT

Jam iuż stary.

ŁOWCZY

Lecz Córka wasza?

ALBERT

Moia córka chora.
Trud i cierpienie gorsze od starości.
Już niedaleka straszna ta godzina,
Co przerwie strónę długo przetężoną.

ŁOWCZY

Niestety!

ALBERT

Wzgląd na dziécię mię przymusił
W te strony wrócić. Cożby się z niém stało
Po zgonie naszym. Już nadchodzi pora,
W któréy Synowi Matka nie wystarcza.
Wkrótce zawoła o mocnieyszą rękę,
Coby go wiodła krętą ściéżką życia.
Ktoż mu ją podać ma, ieśli nie Oyciec?
My Sami nic iuż nie potrzebuiemy.
Za Synem tylko pragnę prosić Oyca;
Z winną pokorą bez łez i wyrzutów
Prosić go będę. A ieżeli głuchy
Zamknie swe serce; w ten czas moię hańbę
Obiawię światu; i kędy się kolwiek
Przed głosem biédnych kryie sprawiedliwość,
Szukać iéy żądam. Ty zaś przyiacielu
Wyrób mi przystęp; lub radź co uczynić.
Ale ty milczysz?

ŁOWCZY

Szczérze wam dziękuię.

Że mi ufacie. Rozważaiąc rzecz tę,
Cieszę się w duszy, że was wesprzeć mogę
Dobrą nadzieią . . . . i to niedaremną.
Dawnoż przybyliście ?

ALBERT

Już trzy dni temu.

ŁOWCZY

Nikt was nie widział ?

ALBERT

Komużbym w tém mieyscu
Smiał się pokazać. Nikt mnie tu nie poznał.

ŁOWCZY

Otoż słuchaycie, iaka myśl mi przyszła.
Dzisiay na łowy Hrabia ma wyieżdzać;
Łatwo mi będzie zwrócić woynę leśną
Tam, gdzie mieszkacie. Znana wam ta droga,
Co to od Zamku prosto przez te lasy
Do miasta wiedzie. Zaraz nade drogą
Jest wielkie drzewo burzą obalone.
Tam przyprowadźcie wnuka; niechay czeka
Póki w to mieysce z Hrabią nie nadeydziem,

ALBERT

Lecz on nie lubi w stronie tey polować.

ŁOWCZY

Spuśćcie się na mnie. Jak wygląda wnuk wasz?

ALBERT

Piękny i pełen rozgarnienia chłopiec.

ŁOWCZY

Tém lepiéy, Hrabia lubi takie dzieci.
Pewnie uwagę iego zastanowi
Pustelnik mały wśrzod tak wielkich borów.
Lecz go nie uczcie, co mu ma powiedziéć.
Zle się wydaie rozum starych ludzi
W ustach dziecinnych.

ALBERT

Chętnie was usłucham.
Lecz czy nie lepiéy by mu wprost przełożyć?

ŁOWCZY

Niech pierwéy serce mówi, wtenczas łatwo
Przekonać rozum, by powinność uznał.

ALBERT

Zechceli Hrabia zaiąć się dziecięciem?

ŁOWCZY

Mnie to zostawcie. Dobrą mam nadzieię,
Kto wié co dzisiay ieszcze wypaść może.
Mówię wam prawdę, skoroście ztąd znikli,
Smutek i tęskność ciągle go trapiły.
Próżno śrzód zabaw szukał utulenia.
Szumne okrzyki uczt nie zatłumiły
Głosu, co ciągle w iego sercu gadał.
Z grona przyiaciół nie raz się wyrywał,
Błąkał się w gaiu, w domu się zamykał,
Wzdychał, i wtenczas łatwo było widziéć
Wyraźne ślady niewczesnego żalu.

ALBERT

Żal nienagradza krzywdy.

ŁOWCZY

Lecz pobudza
Do nagrodzenia; bo się tém iedynie
Ukoić daie. Gdzież iest taki człowiek,
Któryby nie chciał, gdy nań zręczność woła
Naprawą winy zrzucić ciężar z serca.

ALBERT

Ktoż o tém nie wié!

ŁOWCZY

Miéycie więc nadzieję.
Musiał on czule kochać waszę córkę,
Gdy dotąd ieszcze iego ręka wolna.
Nie iednéy Pani pięknéy i bogatéy
Nadzieje zawiódł; ( *o tém sam wiém dobrze* )
Tak iest, powtarzam kto wié co wypadnie?
Miło mi będzie może dzisiay ieszcze
Powitać Klarę Panią tego zamku.

ALBERT

Do takich roień iużem ia za stary,
I nadtom ciérpiał, bym się ieszcze łudził.

ŁOWCZY

I moim myślóm czas iuż przyciął skrzydeł,
A iednak lubię tę nadzieię? Ale
Przestańmy na tém. Czas uchodzi szybko.
Idźcie do domu, i powiédźcie chłopcu,

Że po zielonéy sukni, i po białych
Piórach przy czapce pozna mego Pana.

ALBERT

Dałby Bóg, żebym wam za skutek dobry
Tak mógł dziękować, iak za chęć dziękuię.

ŁOWCZY

Bóg sprawiedliwy. Bądźcie więc spokoyni,
Idźcie z ufnością; trąbką znak wam damy.

( *Albert odchodzi* )

ŁOWCZY ( *do siebie* )

Ciesz się, ciesz starcze! dobry ten uczynek
Nagrodzisz sobie serdecznemi łzami.
Och! pożądana dla starego oka
Ta rosa niebios. Więc was witam, witam,
Oznaki czucia, krople uroczyste

( *Ociéra łzy i odchodzi* )

## SCENA II.

( *Przed domem Alberta. Po lewéy stronie dóm spustoszony, po prawéy las, na śrzodku drzewo wielkie, przy którém ślady siedzenia z darni.* )

KLARA ( *Siedzi pod drzewem* ) HENRYK ( *przybiega z lasu* )

HENRYK

Ach Matko! Matko! słuchay co ci powiem,

KLARA

Coż tam móy Synu ?

HENRYK

Zaraz za doliną
W niewielkim krzaczku upatrzyłem gniazdo;
J zgadniy Mamo com w niém znalazł ?

KLARA

Ptaszka.

HENRYK

Małego ptaszka, co dopiéro w piórka
Porastać zaczął.

KLARA

Pięknyż on ?

HENRYK

Nie bardzo.
Lecz mi się zdaie, że to będzie kiedyś
Bardzo wesoły i swawolny ptaszek.

KLARA

Dla czego Synu ?

HENRYK

Skorom się przybliżył
Skrzydłami trzepał, i otwiérał dziobek,
I skakał do mnie iakby przyswoiony.
Wcale się nie bał. Czy on nie wié, mamo,
Że go uwięzić, albo zabić mogę ¿

KLARA

Nie wié móy Synu. I ty nie wiész ieszcze,
Co ci szkodliwe a co pożyteczne.
Aleś mu przecie złego nic nie zrobił?

HENRYK

Broń Boże, za cożbym go miał zabiiać.
Pamiętam dobrze, żeś mnie nauczała,
Bym nie odbiérał, czego sam nie dałem.
Gdyby iuż latał, chciałbym go był złapać;
Lecz teraz wziąść go, to nie wielka sztuka
Nie prawdaż mamo?

KLARA

Prawda moie dziécię.

HENRYK

Dałem mu chleba on go zjadł zméy ręki,

KLARA

Ty sam sierota, ucz się dobry chłopcze
Dzielić ostatniém, gdy sierotę znaydziesz.

HENRYK

Oh! ma on matkę. Gdy przy gniezdzie stałem
Zleciała biédna, i na blizkiém drzewie
Siadłszy spiéwała, lecz tak bardzo smutno,
Że aż mi żal się iéy zrobiło. Pewnie
Musiała się bać o ptaszynę swoię,
Pewnie prosiła, abym się oddalił.

KLARA

Cożeś uczynił?

HENRYK

Zaraz precz odszedłem,
I zdalam patrzał. Wkrótce drugi ptaszek
Do niéy przyleciał, i robaczków przyniósł,
I karmił czule zgłodniałego synka.
Potém oboie na gałązce bliskiéy
Przy sobie siedli, i na gniazdo patrząc,
Pięknie, wesoło zaspiéwali razem.

KLARA

A ty masz tylko mnie na całym świecie!
Biédna sieroto! przytul się z ufnością
Do łona matki. To iedyna tarcza
Słabości twoiéy. Jnszéy ci obrony
Nieba nie dały.

HENRYK

Matko co ty mówisz?

KLARA

Szczęśliwyś Synu, że mnie nie rozumiész.

HENRYK

Przestańże płakać

KLARA

W krótce iuż przestanę.
I cożeś więcéy widział móy Henryku?

HENRYK

Gdzie się las kończy, tam widziałem iakieś
Wysokie mury, z boku wieża stoi,
Lecz nie ma na niéy krzyża. Powiédź matko.
Czy to iest Kościół?

KLARA

Nie, to zamek synu.

HENRYK

Czyyże to zamek?

KLARA

Jego Pan bogaty,
Ale okrutny. Obyś nigdy Synu,
Nie miał tak złego serca.

HENRYK

Coż on zrobił?

KLARA

On się weseli, gdy ia płaczę; on iest.....
Lecz się nie pytay; póydź kochane dziécię
Tą scieżką, Powiédź tam moiemu oycu
Niech się pospiesza mimo stare lata,
Bo matka twoia łzami się zaléwa.

HENRYK

Pobiegnę prędko mamo, ale nie płacz
(*odchodzi*)

KLARA (*sama*)

Boże! o ileż zniosłam! Tyle razy
Błagany, odbierz pamięć choć na chwilę.
Rozpędź tę chmurę smutku! niech raz ieszcze
Dawnieyszém okiem twoie niebo uyrzę.
Ledwie pamiętam, iaką dawniéy byłam!
Słodkie wspomnienie! Tu mi przeszła

młodość

Tu oko czyste i niewinna dusza,
Lgnęły z roszkoszą do każdego kwiatka,
Który pod moią ręką się rozwiiał.
Czas mi tu niegdyś praca wykradała,
Smiéch był serdeczny, radość była Boską!
Wesoły ranek i poważny wieczór,
Wszystko mnie szczęściem napełniało!
Teraz!
Ach iakżem insza! Tenże las, też pola
Toż Niebo widzę. a tu żal i rozpacz.
Gdziekolwiek spoyrzę, wszystko do mnie mówi
W groźnych wyrzutach. Zruin lubéy chatki
Wstaie cień szczęścia, co nazawsze znikło.
W liściach tych gaiów, w wodach téy doliny
Szepce mi przeszłość wieczne pożegnanie,
O niewinności! o swobodą myśli!
Żegnam was, żegnam, iuż na wieki
*( Siada pod drzewem w zamyśleniu)*
ALBERT ( *niosąc żywność z wolna postępuie, i prowadzi za rękę Henryka* )
HENRYK
Matko! patrz iużeśmy wrócili
ALBERT
Cicho.
Zbudzisz ią; nie wiész czém iest sen dla biédnych,

KLARA

Oh! dobrze mówisz Oycze.

ALBERT

Nie spisz córko?

KLARA

Mogęż ia zasnąć?

ALBERT

Nieszczęśliwa, przestań!
Już życie twoie słabém iest światełkiem;
Łatwo ie zdmuchnąć. Gdy ie zgasisz sama
Ciemną ponurą nocą nas otoczysz.

KLARA

Jak straszne słowa twoie, iak prawdziwe!

ALBERT

Klaro!

KLARA

Prawdziwe oycze. Przed swym czasem
Spaść musi owoc, kiedy w iego łonie
Robak toczący gniazdo swe założył.

ALBERT

Oddal te myśli; nie wyzyway Boga,
Gdy nam nadzieię zsyła.

KLARA

Mnie nadzieię?

ALBERT

Dla ciebie. Jeszcze mamy przyiaciela.
Czas go nie zmienił; zacne iego serce

Wraz z szczęściem od nas nie uciekło. Czule
Me proźby przyiął, i dał dobrą radę.

KLARA

Jakąż móy Oycze?

ALBERT

Dziś Hrabia poluie.
Na mieyscu umówionėm, zostawiėmy
Twoiego syna. Tam przypadkiem niby
Uyrzy go oyciec; a te rysy miłe,
w Których się obraz twóy maluie wiernie,
Przypomną sercu iego dawną winę.

KLARA

Natakim że to gruncie zbudowałeś
Nadzieię swoię? Biada tym móy oycze!
Którzy na sercu iego polegaią.

ALBERT

Nie iest on ieszcze tak zepsutym, Klaro!
On ciebie kocha

KLARA

Nie, nie, niepodobna.
Lat sześć minęło, zbytek i bogactwa
Stłumiły pewnie w lekkiey iego duszy
Pamięć dziewczyny, którą serce zwiodło.

ALBERT

Żal iego świadczy że cię nie zapomniał.
Ufam ia ieszcze, że szczęśliwą będziesz.

KLARA

Ty się przynaymniey Oycze! nie urągay
Niedoli moiéy. Jażbym kiedykolwiek
Szczęsliwą była? Nié mam niewinności.
Biédnemu dziecku dałam nędzne życie,
Którém los może, iak porwanym liściem
Burza pomiecie; co na całéy ziemi
Nie znaydzie nigdzie rodzinnego gaiu.

ALBERT

Tam iest opiekun, tam iest oyciec wszyst-
kich.

KLARA

A tyż móy Oycze, coś mnie tyle kochał!
Coś we mnie iednéy miał iedyne dobro!
Mogęż na ciebie patrzéć, i nie płakać?
Wieleż to razy zapuszczałeś myśli
Wdaleką pzyszłość, licząc te pociechy,
Które ci kiedyś córka sprawić miała?
Ach! iakżem ci się srogo wypłaciła!
Za twą troskliwość tylkoś wstyd odebrał.
Tułacz i żebrak na twe stare lata
Musiałeś szukać po nieznanych stronach
Zimnéy litości, zimnéy łaski ludzi.
O ia niewdzięczna! o ia nieszczęśliwa!

(*Pada przy nogach oyca*)

ALBERT (*podnosząc ią*)

O drogie dziécię! nie rozdzieray serca

Twoiego Oyca. Bóg ci iuż przebaczył
Bo go twóy Oyciec dawno o to błagał.
Bądź iuż spokoyną.

KLARA

Wierzę ci móy oycze,
Choć moie serce mi inaczéy mówi.
Lecz nie wymagay bym spokoyną była.
Ciężka grzésznica, iużem ia przywykła
Do téy zgryzoty; iuż nie zdołam nigdy
Rozstać się z smutkiem, co się stał na zawsze
Ponurym duszy moiéy przyiacielem.

( *słychać trąbienie* )

HENRYK ( *Który dotąd bawił za sceną z łukiem przybiega,* )

Coż to iest Matko.

ALBERT

Chodź tu do mnie chłopcze.
Głos to znajomy, który na nas woła.

HENRYK

Czy ia tam póydę ?

ALBERT

Póydziesz razem ze mną,

KLARA

Idź drogi Synu ! ważna to iest chwila.
Temi cię łzami błogosławię. Kiedy
Po licu twoiém cicho spływać będą
O ! pokaż mu ie, powiédź że to reszta

Łez twoiéy matki, że okrutny wszystkie
Wszystkie wycisnął.

ALBERT

Miarkuy się o! Klaro!

KLARA

Ach oycze daruy mi to. Chodź tu Synu
Może nie długo stracę cię nazawsze.
*( Całuie go z uczuciem)* *( trąbią )*

HENRYK

Jak oni pięknie graią. Nie płacz matko
Ja zaraz wrócę, znowu cię uściskać.

ALBERT

Pódźmy iuż.

HENRYK

Coż my tam będziemy robić?

ALBERT

Zaraz ci powiém.

HENRYK

A ia łuk móy wezmę,

ALBERT

Weź moie Dziécię, i bądź dobréy myśli
*( Odchodzą )*

KLARA *(sama)*

Jak mi drzy serce! nie śmiém się spodzié-
wać,
Nie śmiém nie ufać opatrzności niebios.
Jeśli cię uyrzy, pozna . . . i odtrąci.

Wcóż się obrócisz ? w krótce ci ta chatka
Stanie się ciasną. Gay ten nie wystarczy
Jgraszkóm twoim. Chwała lub potrzeba
Do męzkich czynów duszę twą powoła.
Zkimże się rzucisz na świat ? na nieznane
Morze puszczaiąc łódkę bezstyrową,
Uymiesz dłoń losu . . . co cię wprzepaść
wtrąci.
A ieśli głos natury w nim się ocknie,
Jeśli cię przyymie pod oycowskie skrzydła;
I wtenczas żegnay synu! nie obaczę
Ni twego szczęścia, ni twoiego w zrostu.
Niegodna żyć, niegodna patrzeć na was
Ucieknę sama przed pogardą ludzi . . .
Może i twoią. ( *Słychać trąbienie*)
Jużeście się zeszli . . .
Może ta chwila daie dla mnie wyrok
Życia lub śmierci. Co się kolwiek stanie
Okrutny wężu! wołasz bez ustanku,
Żem winną żyła, że występną umrę.
( *Odchodzi* )

SCENA III. Las.

ALBERT ( *niewidziany*) HENRYK (*wbiega z łukiem* )

ALBERT

Nie idź ztąd nigdzie.

HENRYK

Nie, nie, ia nie póydę.
Co za swywolnik, tak mię iuż zmordował.
Niziutko siada, a gdy się przybliżę,
Zrywa się, leci. potém znowu siada,
Jakby żartował ze mnie. Ho! on nie wié,
Że choć ma skrzydła, mogę go dogonić.
*( Naciąga łuk i zrywa strónę )*
Leć sobie ptaszku, już cię nie dogonię
*( rzuca łuk )*
Tu mi kazano czekać; i tą drogą
Przechodzić będzie dziedzic tego lasu.
Móy dziad mi mówił, że po pięknéy sukni
I białych piórach, które ma przy czapce,
Rospoznam Pana od myśliwców iego.
*( Kładzie się pod drzewem złamaném )*
Lecz czemuż prędzey nie przychodzi. Pew-
nie
Nie musi wiedzieć, że na niego czekam.
Nogi mię bolą, oczy mi się kleją.
Gdybym też zasnął i nie widział wcale
Ani piór białych, ni bogatey sukni;
Toby zle było. Dziad mi spać zakazał,
Lubię go słuchać, bo go bardzo kocham
*( Przeciéra oczy )*
Nie, nie, nie będę spał, bo mi zakazał.
*( Zasypia )*

HRABIA i ŁOWCZY (*nadchodzą*)

HRABIA (*Zatrzymuie się*)

Dla czegoś mię wtę stronę zaprowadził?

ŁOWCZY

Dawno nie byłeś tu łaskawy Panie;
Zwierzyna z innych mieysc iuż wypłoszona;
Wreszcie odmiana iest zaprawą zabaw,
Sądziłem, że i ta przyiemną będzie.

HRABIA

Dobra chęć twoia, lecz niemiły skutek.
Wprawdzie to mieysce nowém mi się zdaie,
Ale mi stare dzieie przypomina,
O których pragnąłbym zapomnieć.

ŁOWCZY

Daruy
Łaskawy Panie, nie wiedziałem o tém.

HRABIA

(*postrzega łuk i podeymuie*)
Coż to za łuk, i do iakiego strzelca należy?

ŁOWCZY

Broń to musi bydź dziecinna:
(*z uśmiechem*)
Gdybyśmy w innych czasach żyli, rzekłbym
Że to narzędzie złośliwego Bożka,
Co serca ranił ciosem nieodpartym . . .
Dobrze że to już przeszło.

HRABIA

Choćby czas ten

Wrócił, ty byłbyś od tych strzał bespieczny.

ŁOWCZY

I siwe włosy nie są pewną tarczą
Przeciwko grotóm, które ślepy chłopiec
Bez braku ciskał. Zbliżał on ze śmiéchem
Starych z młodemi, Bogów z pastérkami
( *z przyciskiem* )
I równał stany, i surowo karał
Tych, co targali te swawolne prawa.

HRABIA

Surowo karał? Tak iest, prawdę mówisz;
Lecz nie wiedziałem: żeś i ty uczony.
( *rzuca łuk i chce odchodzić* )

HENRYK ( *budzi się* )

Nie ia nie spałem. Ach! to on zapewnie.

HRABIA

Zkądże w tym lesie tak nadobne dziécię?
( *Henryk bierze swóy łuk* )

HRABIA

Stóy mały łowcze, skądże się tu wziąłeś?

HENRYK

Goniłem ptaszka, który mnie zmordował,
Był bardzo piękny, i uciekał zręcznie

HRABIA

Rozumiém jednak, ładny pustelniczku!
Że las ten nie iest pomieszkaniem twoiém.

HENRYK

Stąd niedaleko stoi domek stary,
Tam mieszka dziad móy z moią matką razem.

HRABIA

Jakże się zowiesz ?

HENRYK

Henryk.

HRABIA (*z zadziwieniem*)

Henryk ?

HENRYK

Tak iest.

HRABIA

(*siada na drzewie i bierze go za rękę*)
Jakże inaczéy się nazywasz ?

HENRYK

Nie wiém.

HRABIA

To dziwna; iesteś iuż w tym wieku
Że mógłbyś wiedziéć imie twego rodu.

HENRYK

Pewnie; lecz matka nie raz mi mówiła,
Że gdy kto oyca nié ma, ten ni rodu
Ani nazwiska nié ma.

HRABIA

Tak mówiła ?

HENRYK

Tak mi mówiła i płakała przy tém.

HRABIA ( *wstaie nagle* )

Smutna pamiątko! oddal się z méy myśli.
Dość iuż pokuty, za ten błąd młodości,
Którego obraz coraz żywszy, coraz
Okropniéy kréśli się przed duszą moią.

( *Do łowczego* )

Pódźmy iuż, pódźmy: od tąd zakazuię
Abyś mię nigdy nie wiódł do tych lasów,

( *Rzuca kieskę z pieniędzmi* )

Oto masz chłopcze, zanieś to swéy matce.

( *chce odeyść* )

ALBERT ( *za sceną* )

Ach!

HRABIA ( *zatrzymuie się* )

Coż to znaczy? i z iakiegoż grobu
Głos ten wychodzi? pewnym, żem go słyszał.
Byłżeby ięk ten, groźbą z owych kraiów
Gdzie duch iéy dla mnie karę przygotował?

( *Pogląda po chwili na Henryka który patrzy nań z zadziwieniem* )

Ten kształt nadobny, te szlachetne rysy,
Ten wzrok, te oczy duszę mi przeymuią.
Jm dłużéy patrzę, nieba! iakież światło
Przebiéga nagle przez myśl zgaduiącą.
Jestli to syn iéy? Co za zacny ogień

Błyska mu z oczu! gminnym on chłopię-
ciem
Zapewnie nie iest.
( *Powraca, siada na dawném mieyscu i bierze Henryka* )
Chodź tu miłe dziecie.
Nigdyż twoiego Oyca nie widziałeś?

HENRYK

Nie nigdy

HRABIA

Powiedź, czybyś się ucieszył,
Gdybyś go znalazł?

HENRYK

Bardzo bym się cieszył,
Bo może Matka by przestała płakać.

HRABIA

A matka twoia mieszka w owym domku
Który na wzgórku za tym lasem stoi?

HENRYK

Czy znasz go?

HRABIA

Dawniéy znałem bardzo dobrze.
Piękny był niegdyś miły i wesoły.

HENRYK

Gdybyś go teraz widział iaki brzydki!
Wpół rozwalone ściany, a przez okna
Wszędzie wiatr świszcze, tak aż włosy
wstaią.

A iednak matka, gdy go obaczyła
Płakała rzewnie, padła na kolana
I całowała progi tego domu.
Ale i tobie łzy iuż stoią w oczach.

HRABIA (*podnosi dziécie*)

To syn móy, to iest dziécie Klary.

ŁOWCZY

Panie!

Czy ci to serce mówi

HRABIA

Przyiacielu!

Patrz to iey lice, to iey wdziek i piękność.
Znałeś ią patrzay.

ŁOWCZY

Wiek łaskawy panie,

Już mi władz uiął; nie pamiętam dobrze
Jéy twarzy, tylko cnoty iéy i dobroć.

HRABIA

Jam ie za nadto poźno zaczął cenić.
Cnotą, dobrocią, wszystkiém była dla mnie
Jéy luba piękność. we snach i w czuwaniu
Tylko iéy postać mi się obiawiała.
Musiałem uledz. Za ten błąd móy zniósłem
Zbyt długą karę. Ale iuż minęła.
Dawnom tak słodkiéy nie doświadczył chwili
Jako swobodny więzień, iako dłużnik

Któremu traf pozwala się oczyścić,
Wolniéy oddycham. Dzięki twym igraszkóm
Wesoły chłopcze, że cię tu przygnały;
I tobie starcze, żeś rozkazóm moim
Posłusznym nie był.

ŁOWCZY

Mnie nie dziękuy Panie,
Lecz tylko przebacz; iam iuż nadgrodzony.

HRABIA

Jak to? lecz widzę radość na twéy twarzy.
Więc tobiem winien lube to spotkanie?

ŁOWCZY

Smiało wyznaię, że to moie dzieło.
Widziałem, że twéy cnocie, twemu szczęściu
Potrzeba było, byś iak mąż rostropny
Nadgrodził błąd młodzieńca. Nie uczony
Do serca mówić, tę obrałem drogę,
Pewny że twarz ta wymownieyszą będzie.

HRABIA

Ciesz się wraz ze mną; i nadgradzay sobie
Tém, żeś mnie pokóy, iemu szczęście zrządził.

ŁOWCZY

O zacny Panie! ieszcze ci zostaie
Dość do czynienia.

HRABIA

Dobrze cię rozumiém.

*( Obraca się do dziecka, łowczy tym czasem przywołuie pokazuiącego się Alberta )*
Synu gdzież matka twoia?

HENRYK

Tam iest w domu.

HRABIA

A ieyże oyciec żyie?

ALBERT *( zbliżywszy się )*

dotąd żyie.

HRABIA

*( zwraca się nagle, postrzegaiąc Alberta z zadziwieniem )*

Tyżeś to?

ALBERT

Znaczniem się odmienił Hrabio!
Przez ciebie iednak mógłbym bydź poznanym
Tę bladość, tę siwiznę, te łachmany,
Jako swe dary, poznać byś powinien.

HRABIA

Mocnom zawinił, słuszne twe wyrzuty.

ALBERT

Nadto wspaniale raczysz się obwiniać.
Jam był ubogi, miałem biędną córkę,
Nigdzie nie znaną, któréy imie tylko
Drzewa słyszały, kiedym na nią wołał.
Coż to za wina, żeś iéy wziął niewinność,
Odebrał szczęście, pokóy i zbawienie?

Wolno ci było, przemożnemu panu,
Rozdeptać kwiatek, co się krył pod trawą.
Lecz niech przeklętą będzie ta godzina
Co na móy Dom, ten honor sprowadziła.

HRABIA

Ach! inszą mową do mnie przemów. Nieba
Za świadka wzywam, żem nie widział wówczas
Przyszłości waszéy, gdy móy rozum umilkł,
Gdy żądza starła te granice swięte
Które uczciwość nam zakreśla. Nigdy
Niebyłem zimnym winowaycą. Slepa,
Nie powstrzymana siła mię ciągnęła.
Kochałem córkę twoię.

ALBERT

Mam dowody
Miłości twoiéy; pódź i sam ie obacz.
Wśród ścian co miały poźny ród nasz chować,
Wśrzod drzew nadzieiom lubym zasadzanych
Narzeka w ciszy przedmiót twéy czułości.
Drżącemi kroki i zapadłym wzrokiem
Szuka zniknionych śladów swego szczęścia,
Któreś ty zatarł. Tyś bladością śmierci
Lice kochanki odział; Tyś iey duszę
W żałobę wieczną i niezdartą ubrał.

Ach! iak okropna miłość twoia!

HRABIA

Starcze!

Nieśmiém na ciebie oczu podnieść. Ztrwogą
Przed sądem twoim stoię. Ale prze Bóg!
Jeżeli żal móy nie iest ieszcze poźnym
Poday mi rękę twą i przebacz.

ALBERT

Panie

Na coż uwłaczasz sobie. Przebaczenia
Nieżąday pomnie. Niedołężna żałość
Niewczesne skargi nic ci nie zaszkodzą;
Bóg i bezemnie wié, iak cie osądzić.

HRABIA

I Bóg przebacza winom darowanym.
Rozbróy gniew iego. Krzywda była wielka
Wielkiéy nagrody możesz smiało żądać.

ŁOWCZY

Panie to syn twóy.

HRABIA

W krótce dam to poznać
Żem iego oyciec. Ktożby smiał pomyslić
Bym go odtrącił? Syn ten będzie celem
Moiego życia, szczęściem mego serca.
Starowną ręką wszystkièm go obsypię
Co Bogu miłe, i co ludzie cenią.

(*Zatrzymuie się nie co, znieśmiałością*)

Lecz dla was, powiedź mi, coż mam uczynić?
Skarb móy obfity, ręka ma otwarta.
Dóm twóy dzwigniony, czy móy zamek ma bydź
Mieszkaniem waszém; wolno wam wybiérać
W szczęściu, w pokoiu, wszędzie szanowani
Patrzéć będziecie iakim będę Oycem.

ŁOWCZY

Panie! czyż tylko oycem bydź winieneś.

*( Hrabia odwraca się i milczy )*

ALBERT

O zamkniy Hrabio twe obfite skarby,

*(podeymuie pieniądze które Hrabia był rzucił )*

I to zachoway. może ieszcze iest kto
Jak my skrzywdzony, który sobie przecież
Stratę honoru tém zapłacić każe.
Pełnisz powinność oyca: dość mi na tém.
To dziécie nas do życia przykuwało;
Zdeymuiąc chętnie drogie te kaydany
Wyświadczasz dosyć dobrodzieystwa. Smiało
Możemy teraz uciec z ziemi, co nas
Jak przykrych gości, gorzko przyymowała.
A nim kres przyydzie, nie pomrzemy. Mało
Już dla nas trzeba; są litośni ludzie,
A tyś o Panie, żebrać nas nauczył.

(*do wnuka*)

Pódź dziécie, pociesz matkę twoiém szczę-
ściem

ŁOWCZY

Czemuż odchodzić, przecież się wstrzy-
maycie
Jeszcze nic nie rzekł, nic nie postanowił.

(*Albert odchodzi szybko z Henrykiem*)

ŁOWCZY

O Panie! tak go więc odprawiasz?

HRABIA

Czegoż
Odemnie pragną?

ŁOWCZY

Jak to? Daruy Panie!
Daruy gdy powiem, że sam siebie krzyw-
dzisz.
Nie mogę mniemać, nie, Bóg mi iest świad-
kiem
Wierzyć nie mogę, by twe zacne serce
Nie powiedziało ci, co masz uczynić?

HRABIA

Mamże iéy przysiądz przed ołtarzem Boga
Wiarę i miłość?

ŁOWCZY

Masz i powinieneś.

HRABIA

Możem powinien, może chcę, lecz mogęż?
Maiątek iest własnością moią. Wolno
Mi nawet trwonić, co należy do mnie.
Lecz imie moie świętém iest dziedzictwem
Moiego rodu; w zakład mi oddane
Abym go czystym oddał mym następcom.

ŁOWCZY

A komuż czystszém się dostanie, ieśli
Nie temu dziecku? przezeń tylko zdołasz
Z imienia twego zetrzeć ową plamę
Która o cnocie twoiey wątpić każe.
Jesteś wspaniały; ale żadnym darem
Nie kupisz iego serca, ni pokoiu
Dla twoiey duszy. w każdym zamarszcze-
niu,
I w każdey chmurce iego czoła, skargi
Za krzywdę matki czytać będziesz. Panie!
Czyżbyś pozwolił, aby twoie dziécie
Wśród ludzi rosło. iak ów chwast nikczem-
ny
Któremu nikt nazwiska nawet nie dał?
Nie.. Jam iuż stary, starzy ludzie zwykli
Zporanku sądzić o dniu i wieczorze,
Wierz mi o Panie, syn twóy będzie kiedyś
Zaszczytem rodu twego, dzielnym mężem.
Każdy ruch iego, każde iego słowo
Wróży odwagę, dobroć i rostropność.

Niechcészże w Dóm twóy wpuszczać tych
zaszczytów
Które on zbierze ? chcesz by iakie imie
Trafem wybrane swoią sławą okrył ?.
HRABIA (*bierze go za rękę*)
Nader mi pięknie wróżysz. Dobry starcze
I moia dusza te proroctwa stwierdza.
Lecz dumny ród móy nie tak mnie osądzi.
Krzywdę familii będą mi wyrzucać;
Ani przebaczą, żem ich imie splamił
Choćby mnię krok ten nayszczęśliwszym
zrobił.
ŁOWCZY
Masż-że dbać otych, którzy siebie tylko
Kochać umieią, a twém szczęściem gardzą?
Maszże stać Panie, o sąd takich ludzi
Co się ( lecz daruy słowu ) twym występ-
kiem
Nie obrażaią; a twóy czyn cnotliwy
Plamą imienia nazwą ? Nie, ród żony
Nie hańbi męża. Słońce swoim blaskiem
Przygasza swiatło gwiazdy towarzyszki.
Oddal iuż Panie, tę przesądu resztę,
Który ci wydarł tyle dni szczęśliwych.
Jużeś raz uległ. Cożeś na tem zyskał ?
Dał że ci ród twóy, chwaląc twoię płochość,
Jeden dzień szczęścia, iednę chwilę ciszy,

I zgody z sobą ? Niech cię teraz ganią;
Ty serca słuchay, wnim masz przewodnika,
W iego roskoszy, znaydziesz ray stracony.

HRABIA

(*po chwili sciska z uniesieniem łowczego*)
Niech się tak stanie. (*odchodzi za Albertem*)

ŁOWCZY

Dzięki ci Wszechmocny!
(*spieszy za nim*)

SCENA IV.

(*przed domem Alberta*)

KLARA (*stoi pod drzewem słuchaiąc*)

Nie powracaią. Niecierpliwa, drżąca
Sama to stwarzam, czego serce życzy;
I gdy nadziei trwoga ustępuie
Niepewność znowu, iak by wróg złosliwy
Wywraca nagle, tę budowę marzeń.
Teraz coś słychać- nie, tam głucha cisza,
Zwiatrem przychodzi z wiatrem ulatuie
Odgłos ich kroków, lekki szmér ich mowy,
Lube roienie duszy czekaiącéy.
Ktoż wié, ach ! może rychléy niżbym chciała
Prawda okropna w uszach moich zabrzmi.
Wtenczas . . . o Boże ! tyś opiekun siérot.
Łzy matki znaydą wagę w niebie. Żal mӧy
A żal serdeczny tronu twego dóydzie.

Swiat mię opuścił, ludzie odrzucili,
Ty skrócisz życie smutkiem wykarmione,
( *Klęka i wyciąga ręce* )
Lub znaiąc duszę moię, sędzio serca!
Przebaczysz ieżli roskaz twóy uprzedzę.
( *Składa ręce na sercu, i w takiey postawie z wniesionemi do nieba oczyma, klęczy spokoynie* )

HRABIA ( *trzymaiąc na ręku Henryka* ) ALBERT, i ŁOWCZY.
( *wchodzą z przeciwnéy strony. Albert daie znak aby zwolna postępowali, sam zbliża się do niéy* )

ALBERT

Klaro!

KLARA ( *obraca się i postrzega Hrabiego* )
O wielki Boże! ( *pada nie przytomna na ręce Oyca* )

HRABIA

Klaro droga!

HENRYK

Matko!

ALBERT

Uciszcie się. Twóy widok Hrabio
Za mocno dotknął duszę iey zwątloną;
Niechay na sercu mém odetchnie.

HRABIA

Nieba!
Jak że zmieniona! iak śmiertelna bladość
Twarz iey okrywa!

ALBERT

Twoie to iest dzieło.

HRABIA

O dobry starcze! przestań! sam iey widok
Okropnie mówi do moiego serca.

KLARA

(*podnosi głowę nie śmieiąc poyrzeć na Hrabiego*)
Oycze móy! powiédź, byłoż to marzenie?
Widziałyż oczy moie iego postać?
Na ręku swoim trzymał moie dziécie.
Ach! tak go uyrzéć dusza ma pragnęła;
I pewnie Anioł iaki dobroczynny
Snem tak roskosznym złudził nieszczęśliwą.
Tam go widziałam; nie śmiém zwrócić oczu
Aby ta luba mara nie zniknęła.

HRABIA

Nie klaro! nie iest to marzenie. Oto
Stoi przed tobą ciężki winowayca,
Patrzy na ciebie, widzi te ruiny
I stokroć silniey swóy występek czuie.
Tyś była piękna, dobra i niewinna
Tyś tak szczęśliwa była w tém ustroniu,

Tyś mię kochała... A iam cię opuścił!
Jam cię ztąd wygnał na szeroką ziemię
Na którą smiało patrzeć iuż nie mogłaś,
Jam żal i smutek wrzucił do twey duszy;
Jam tyle wdzięków zdmuchnął z twoiéy
twarzy
I twoie oczy na płacz wieczny wskazał.
(*bierze iey rękę*)
Ach! ieśli pomnisz szczęście chwil daw-
nieyszych,
Jeśli ci krzywda całkiem nie wydarła
Wiary w żal, słodkiéy w cnotę mą ufności,
Przebacz kochanko! przebacz mi o żono!
Bądź tak wspaniałą, iakiem był okrutnym

KLARA (*obraca się ku niemu*)

Więc się spełniły ciche i niesmiałe
Nadzieie serca! Dzięki ci Henryku
Że mi przy schyłku życia się obiawiasz
Równie szlachetnym, iakim dusza moia
Pragnęła widzieć ciebie, czcić i kochać.
Taki twóy obraz w krótce tam poniosę
Gdzie błagać będę Boga, aby twemu
I syna twego szczęściu błogosławił.

HRABIA

Klaro! o klaro! w takiéy że to chwili
Uciekać myślisz przed czułością moią
Nie, przy mnie żyy, i przy mém wierném
łonie

Zwolna przykrości dawnych zapominay.
Pod okiem naszém niechay wzrasta syn nasz;
I kiedy spełni wszystkie te nadzieie . . .

KLARA (*daie znak aby przestał*)

Piękny to obraz, — lecz iuż słabo tylko
Zachwycić mogę lubych iego rysów.
O Boże zlituy się nad duszą moią!

ALBERT

Córko! ach ieśli cenisz życie oyca.

HENRYK

O matko moia!

KLARA

Ucisz się móy synu;
Oycze! pozwólcie niech odetchnę nie co.
(*Siada pod drzewem utrzymywana przez oyca*)
Bóg mi przywraca siły, mogę ieszcze
Pomówić z wami. Usiądź tu Henryku.
Wszak znasz to mieysce, Prawda, że zieleńszém
Było to drzewo, gdyśmy wspólnie pod niém
Godziny szczęścia tak przesiadywali.
Wiele się rzeczy odtąd odmieniło,
Ale ta chwila wszystko mi nagradza.
A chociaż może iest mi iuż ostatnia,
Jednak szczęśliwa, o! nader szczęśliwa!

(*Zatrzymuie się, po chwili odpoczynku mówi*)
Niewiém iak długo ieszcze Bóg pozwoli
Zostać mi z wami; lecz wyraznie czuię,
Że nie dalekim iest już czas rozstania . . .
Tu pod tém drzewem mię pochowasz Hrabio!
Tu

HRABIA

Klaro droga!

KLARA

Pozwól mi dokonczyć.
Szybkie są serca mego uderzenia
Już ich niewiele, iuż są policzone,
( *Zatrzymuie się* )
Lecz ieszcze iedna prożba. Patrz Henryku!
Oto iest syn twóy, oto moie dziécie.
Żal mi że ieszcze wiek mu nie pozwala
Czuć z całą mocą, ile w tobie zyskał.
Lecz wierz mi, dobre on ma serce. Z czasem
Miłością tkliwą dary twe odpłaci.
Lecz, ieśli kiedykolwiek cię obrazi,
Jeśli zapomni, ile tobie winien.
O ty móy mężu! nie chciéy mu wyrzucać
Jak grzészněy chwili iest owocem. Teraz
Ale pozwólcie, niechay myśli zbiorę. — . .
( *milczy, nareszcie mówi* )

Teraz móy Oycze! przyymiy iuż ostatnią
Spowiedź twéy córki. Grzéch to wielki, stra-
szny.
Kiedy mnie rozpacz ogarniała, wtenczas
Postanowiłam... ach! mamże wymówić.
(*dobywa truciznę.*)
Weź to móy Oycze! w twoie ręce składam
Zabóyczy napóy, co mnie miał ukarać.
Jużby on dawno był mnie w proch rozsypał,
Ale niewinném było dziécie moie.
Dla niego żyłam; oczekuiąc tylko,
Ażbyś ty, Oyciec iego, mię uwolnił.
A wtenczas.

ALBERT

Córko! Córko!

KLARA

Dobry stwórca,
Z litością patrzy na mnie. Smierć przysyła
Uprzedza zbrodnią, i mą duszę zbawia.
(*podnosi się zwolna patrząc w niebo*)
Teraz spokoyna, przéydę iuż do ciebie
Wszechmocny Panie! Po téy lubey ciszy
Po zgodzie serca dawno niedoznanéy,
Widzę żeś wszystko, wszystko mi przeba-
czył
(*Słabnie*)
Już mgła zakrywa oczy moie. Ziemio!

Żal mi cię teraz! słońce iużeś zgasło!

( *zamyka oczy* )

HENRYK

Matko, odezwiy się

ŁOWCZY

( *tuląc dziécie* )

Już się nie obudzi.

HRABIA

Więc ty nie żyiesz nie, to bydź nie może!
Ustąp, ach ustąp snie okropny; powróć
Aniele niebios, któryś mi się ziawił.
Ieszcze cię słyszę; ieszcze wiatr na liściach
Szepcze twoiemi słowy. Ale ciebie
Już nié ma, nie ma, a ia twóy zabóyca.

ŁOWCZY

Słabe stworzenie i nędzna tkanko! człeku!
Lat tyle ciężkich cierpień wytrzymuiesz,
A iedna chwila szczęścia cię zabiia.

ALBERT

( *Który długo siedział iak zkamieniały z wlepionemi w córkę oczyma powstawszy* )

Odeydź stąd Hrabio! i to ci przebaczam.

HRABIA

Nie, tu móy ołtarz, tum powinien skonać.

( *Klęka przy niéy i nachyla się do iéy twarzy; nagle porywa się* )

Oycze móy, synu! klękniy . . . odetchnęła.
*( wszyscy w poruszeniu radości )*

Koniec. —

# ANIELA

TRAJEDYA

w pięciu

AKTACH

# OSOBY

GUSTAW Hrabia PRZEWORSKI

LUDWIK STĘŻYC, iego przyiaciel

HERMAN Lekarz

ANIELA iego Córka

ZOFIA druga córka w siódmym roku

HELENA, wdowa po Kasztelanie Bełzkim

MARYA iéy przyiaciółka

WILHELM STAŃSKI, Kochanek Anieli

Urzędnik sądowy, sąsiad Hermana

Urzędnik Policyyny

Dwie służące Hermana

Służący stary, Gustawa

Grabarz

Różni sąsiedzi Hermana, męszczyzni i kobié-
ty

Pachołki policyi

Scena we Lwowie

# AKT I.

( *Pomieszkanie Gustawa* )

## SCENA I.

( *Gustaw przygotowany do wyyścia z domu, spotyka we drzwiach nadchodzącego Ludwika* )

GUSTAW

Nigdyś mi nie był bardziey pożądanym.

LUDWIK

Wczas więc przychodzę; miło mi że los twóy
W małych ci nawet wydarzeniach sprzyia.

GUSTAW

W obecnym razie mylisz się Ludwiku.

LUDWIK

Coż ci się stało?

GUSTAW ( *pokazuiąc list* )

Znana ci ta ręka?

LUDWIK

Twoiego Oyca,

GUSTAW

Zgadłeś; ale czytay

LUDWIK (*czyta*)

» Kochany Gustawie! dowiedziałem się
» przypadkiem o pewnych związkach, w któ-
» reś się wdał w mieście; zaledwie mogę
» temu wierzyć. Jakkolwiek się rzecz ma,
» upomnieć cię biorę sobie za powinność
» Oycowską. Ta panienka, z którą masz bydź
» w porozumieniu, iest podobno ubogą i ni-
» skiego urodzenia. Słuchay móy Synu! ie-
» żeli ią myślisz uwieść, pamiętay, że na-
» wet młodości twoiéy z trudnością tę nie-
» uczciwość wybaczę. O prawych związkach
» ani słyszéć niechcę. Jesteś iedynakiem; na
» tobie polega nadzieia familii; i zagrażam
» ci gniewem moim, ieżeli ośmielisz się o-
» statnią gałązkę wspaniałego drzewa zpo-
» krewnić z iakim chwastem nieznanym.
» Pani Kasztelanowa Bełzka od niedawnego
» czasu mieszkaiąca we Lwowie iest właśnie
» partyą dla ciebie. Młoda, piękna, szlachet-
» nie myśląca i bogata. Staray się odzyskać
» to serce, któreś przez własną nieroztrop-
» ność utracił. Pisałem już o tém do niéy.
» Pragnąłbym bardzo was oboie wkrótce u-
» ściskać. Bądź zdrów, szanuy twóy ród i
» imie, ieżeli chcesz abym dla ciebie tkli-
» wym Oycem. *Zygmunt Hrabia Przeworski*

O przyiacielu ! szczérze ci winszuię.
Szczęśliwym będziesz, gdy otrzymasz rękę
Téy zacnéy Damy, którą wszyscy wielbią.

GUSTAW

Nie mów mi o niéy,

LUDWIK

Czemu ? czyż bydź może
Przedmiot godnieyszy mowy i myślenia ?

GUSTAW

Od dawna zwykłeś nazbyt ią wynosić.
Ledwiebym nie zgadł celu téy przesady.
Wiém że iest piękna; i pochwała twoia
Nie zdziała więcéy, niż iéy wdzięki mogą.
Dla tego przestań; raczéy iak przyiaciel
Radź co mam czynić.

LUDWIK

Spełnić iak nayrychléy
Oycowską wolę.

GUSTAW

I zapomnieć całkiem
O téy Anieli biédnéy, kochaiącéy,
Mogąc mieć inną piękną i bogatą ?

LUDWIK

( *pokazuiąc list* )

Te słowa, w których sam rozsądek mówi,
Niech na ten zarzut odpowiedzą.

GUSTAW

Jak to?
Więc wasz rozsądek każe zdradzić miłość;
Zawieść nadzieie niewinnego serca;
Napełnić bolem nieszczęśliwą; czemuż?
Bo iéy się Oyciec zowie tylko Herman,
Bo odwracaiąc śmierć, i lécząc niemoc
Szlachetną sztuką sam na chléb zarabia;
Bo niepowiększy niczém mych dochodów,
Których i tak mam więcéy niż mi trzeba.
Uczciwszéy trochę rady oczekuię.

LUDWIK

Zbyt trudno radzić Królom i kochankóm.
Gustawie nie myśl przecięż, abyś we mnie
Podchlebcę znalazł, coby twoie chęci
Przybiérał w podłą barwę swego zdania.
Widzę ia stan twóy lepiéy, niż rozumiész;
A za twą przyiaźń winienem otwartość.
Dawnom cię ganił, żeś się wdał w te związki,
Których nie iesteś nayglównieyszym celem.
Miłość i przyiazń iest wśrzód równych; bié-
dny
Bogactwa kocha nie bogacza; z niémi
Nie z nim się łączy.

GUSTAW

Nie znasz tego starca,
Co wzgardzić gotów naywiększemi skarby

Gdyby mu trzeba zniżyć się i spodlić.
Podobną duszę wlał i w córkę swoię;
I ią nauczył cenić tylko ludzi
Nie swietną suknię, co ich małość kryie.

LUDWIK

Bydź może; nie znam ich, to prawda. Wre-
szcie
Zbyt ona młoda by łakomą była.
Ani tak ciemna, byś się sam iéy nie zdał
Kochania bardzo godnym; lecz pomimo
Stoickiéy cnoty Oyca téy Anieli,
Rozumiém iednak, że twóy stan, iest dla niéy
Naywiększym wdziękiem w twéy osobie, że
się
Lubi przenosić myślą na ów stopień,
Z którego piękność iéy szeroko błyśnie.

GUSTAW

Choćby w iéy myśli próżność ta postała,
Ganić iey wcale niechcę. Słusznie pragnie
Dać poznać wdzięki swoie; bo w kobiécie
Po cnocie, piękność iest naywyższym darem.

LUDWIK

Słuchay Gustawie! Daymy że cię kocha;
Zdołaszże szczęście zrządzić iéy i sobie?
Zrodzony z sercem czułém i drażliwém
Zniesieszże ciosy szyderskiego swiata?
A choćby nawet ciebie nie dotknęły,

Nie spadnąż wszystkie na twą żonę? Czyliż
Miłe ci będą krzywe te spoyrzenia,
Gryzące słówka, które iéy nie miną?
Maszże dość mocy, byś w zakącie iakim
Zamknął się z żoną, i spokoynie znosił
Familii wzgardę, ale co naygorsza
Gniew, zbyt surowy gniéw twoiego Oyca?

GUSTAW

Ha! bydź to może, ale może nie bydź.
Jest podobieństwo, lecz pewności nié ma.
Potrafi ona, wierz mi, ziednać sobie
Szacunek ludzi, co nie imie tylko,
Ale i serce cenią. Wreszcie ze mnie
Spłynie i na nią dosyć dostoyności.
Kobieta bowiem przez męzczyznę tylko
Staie się w swiecie czémściś albo niczém.

LUDWIK

Dość mocno bronisz twoiéy sprawy; czyń więc
Jak ci się zdaie. Moia rada insza;
I nie te tylko do niéy mam powody,
Na które łatwo znalazłeś odpowiedź.

GUSTAW

Jakież masz, powiedz.

LUDWIK

Na coż ci się zdadzą
Gdyś iuż przedsięwziął.

GUSTAW

Kto wié, może ieszcze . .
Choćbym iuż nawet i przedsięwziął, powiédz,
Ciekawym poznać moc ich i fundament.

LUDWIK

Nic tak nie boli nas iak własna wina.
Sumienie nawet grotem zaostrzonym
Rani człowieka, co swe szczęście zabił.
Bo na swe szczęście równie iak na życie
Natura broni targać się zuchwale.

GUSTAW

Zawsześ bogaty w nader mądre zdania.
Ale do czegoż dążą ?

LUDWIK

Obyś tylko
Za nadto poźno nie był przymuszony
Wyznać iak mądre były i prawdziwe.

GUSTAW

Więcże tak wielkiém mniemasz bydź nieszczęściem
Naganę gminu i gniéw krótki Oyca.

LUDWIK

Są to przykrości; ale ci ich niczém
Związek z Anielą nie osłodzi.

GUSTAW

Czemu ?

LUDWIK

Bo miłość tylko byłaby tém słońcem,
Coby te przykre cienie rozproszyła.
Gorycze nawet dla niéy poniesione
Za miłą sercu wzięłaby zasługę.
Lecz twoie serce zimne; ty Anieli
Niékochasz wcale.

GUSTAW (*zmieszany*)

Kto ci to powiedział.

LUDWIK

Nie od dziś żyię; i taiemnic serca
Dochodzić umiém, chociaż ięzyk milczy.
Od dawnam skłonność twoię śledził; dawnom
Poznał, że była tylko uroieniem.
Los cię wysoko wyniósł i otoczył
Blaskiem, wzrok niższych łatwo uwodzą-
cym.
Każda twa grzeczność była czarodzieystwem
Które iéy słabe serce uwięziło.
Zpocząłkuś czcił w niéy utwór twoiéy gło-
wy;
Niedługoś poznał, żeś daleko zabrnął.
Szlachetnym iesteś; w chwili wspaniałości
Za miłość wziąwszy litość, dałeś słowo.

GUSTAW

Raz ieszcze pytam kto ci to powiedział?

LUDWIK

Z ciebiem wydobył, mimo twoiéy wiedzy
Tę taiemnicę, którąś godnie taił.
Lecz teraz przyznay szczérze.

GUSTAW

( *odwraca się i milczy* )

LUDWIK

Czyliż odtąd
Trudno mi było poznać, ile ciérpisz ?
Wspomniałżeś komu, coś uczynił ? Nigdy.
Wstyd cię wstrzymywał i nagany boiazń.
Roztropne sprawy nigdy się nie wstydzą
Ludzkiego oką.

GUSTAW

Miałżem nudzić drugich
Rzeczą, co dla mnie tylko była ważną ?

LUDWIK

Prawdziwa miłość nie iest tak przezorna.
Wśród obcych tylko cieniem się okrywa,
Przyiacielowi lubi się wyléwać.
Z roskoszą mówi o przedmiocie swoim
Swóy płomień karmiąc podziwieniem drugich.
Ty przyiacielu ! nigdyś iéy nie kochał

( *Gustaw siada zamyślony* )

Tak więc na zawsze zrzekasz się uczucia,

Co iest natury naypięknieyszym kwiatem ?
I gdy go każda ręka zerwać może,
Gdy każde łono chętnie się nim zdobi;
Ty go odrzucasz, i nogami depcesz ?

GUSTAW (*powstaie*)

Dosyć iuż, przestań. Może znaydę ieszcze
Tyle odwagi, bym powinność spełnił.
Jeśli, iak mówisz, wcale iéy nie kocham
Tém szlachetnieyszym będę w oczach własnych,
Żem rozumowi górę dał nad sercem.

LUDWIK

Smutna pociecha !

GUSTAW

Leczbym niémiał żadnéy,
Gdybym móy honor splamił; gdybym serce
Czyste, niewinne rozdarł i zakrwawił.
Stał się mordercą iéy cichego sczęścia,
A może nawet . . . Proszę cię, iuż dosyć.

LUDWIK

Zawsze widziadła wyobraźni twoiéy
Za prawdę bierzesz. Niemi się przerażasz,
Albo iak dziécie bawisz. Bądź rozsądnym.
Spokoynie mówmy. Czas nie minął, ieszcze
Cofnąć się możesz. Odkryy iéy otwarcie
Powody twoie. Będzie ie szanować,
Jeśli cię kocha. Zbyt uciérpi, prawda;

Ale te rany rychło się pogoią.
I miłość kobiét, i ich rozpacz krótka.
Przyydzie iéy na myśl, że nie miała prawa
Do ręki twoiéy; wszystkie swe nadzieie
Za mary wezmie piękne, lecz znikome.
I wierz mi, wkrótce po nich się pocieszy,
Jak tyle innych kobiét oszukanych.

GUSTAW

Ja zaś, dla siebie, iak zwodziciel podły
W obięciach innéy mam pociechy szukać.

LUDWIK

W obięciach żony, którą ci przysądza
Stan twóy, społeczność, a napiérwéy oyciec.
Która cię kocha, i do serca twego
Od lat tak wielu ma naypiérwsze prawo.

GUSTAW

Żal mi iéy, zawsze miłość iéy niewczesna.
Lecz niechay szuka, iak szukała piérwéy
Ulgi w zgrzybiałym mężu.

LUDWIK

Tyż to możesz?
Tak ostry wyrzut czynić. A przez kogoż
Oddała rękę mimo serca? ktoż to
Zaięty w ówczas pokątnemi związki,
Odrzucił serce to nieocenione,
I głośną wzgardą do rozpaczy przywiódł?

Wartbyś, by miłość srogim się odwetem
Pomściła krzywd swych. Coż mi na to po-
wiész ?

GUSTAW (*zimno*)

Chciałem twéy rady, zgodzić się nié możem;
Zakończmy zatém; bo iuż nié mam więcéy
Cobym powiedział.

LUDWIK

Zal mi cię! prawdziwie.
Sam siebie zwodzisz. Z sobąś się porożnił
I z nikim teraz zgodzić się nie możesz.
Po co się dręczysz? Kochaszli Anielę,
Dla czegoż oycu nieobiawisz uczuć
Co cię nie hańbią, chociaż nieroztropne;
Jeśli Helena wcale ci nie miła,
Dla czegoż wzrokiem i tkliwemi słowy
Karmisz iéy miłość ? Przez dwie drogi ra-
zem
Jśdź nie podobna i do celu trafić.
Postanów śmiało; ale zawsze pomniy:
Żeś ią uczynił raz iuż nieszczęśliwą,
I że cię kocha.

GUSTAW

Miłość iéy niewczesna
Jużem powiedział.

LUDWIK

Więc ią ostrzedz muszę

Muszę uprzedzić.

GUSTAW

Możesz gdy ci miło
W cudze się sprawy bez potrzeby mieszać.

LUDWIK

Teraz skończyliśmy, iuż nié mam więcéy,
Cobym powiedział. Żegnam cię

(*chce odeyśdź*)

GUSTAW

Stóy, dokąd?

LUDWIK

Wiész dokąd idę.

GUSTAW

(*bierze go silnie za rękę*)

Wstrzymay się Ludwiku!
Z tayników serca, z głębi moich piersi
Dobyłeś na iaw, com przed sobą taił.
Stan móy okropny. Często na sam obraz
Ciernistéy drogi moiéy opadaią
Skrzydła méy myśli i hart duszy pęka.
Stało się przecięż. Spełnię, com powinien.
Przeszła iuż młodość, z nią swoboda moia.
Przymus iest królem doyrzałego wieku.
Powinność zimna z kaydanami w ręku
Wita wędrowca, co z krainy marzeń
Na ziemię zchodzi. Znam iéy moc potężną

Przyrzekłem, muszę bydź Anieli mężem;
Ale Helenę kocham. ( *odchodzi szybko* )

LUDWIK ( *sam* )

Ty ią kochasz?
Więc ią mieć będziesz. Wkrótce te zapory,
Ktore ci zbytek uczciwości stawia,
Miłość obali. Jak posłuszne dziécie
Łatwo powiodę cię do celu mego,
Kiedy mię serce twe uprzedzać będzie.
( *odchodzi* )

## SCENA II.

( *Pomieszkanie Hermana* )

ANIELA, ZOSIA, potém HERMAN i WILHELM

ANIELA

( *ubiéraiąc Zosię, która się niecierpliwi* )
Kobiétą iesteś, nie nudź się przy stroiu

ZOSIA

Kończ iuż Anielo.

ANIELA

Jeszcze ci ten wianek
Na głowę włożę. Wiész ty, kiedy nasze
Skronie mirtowym wieńcem zdobią?

ZOSIA

Niewiém.

ANIELA

O biédne dziécie! iakże ty wiész mało.
Czas to roskoszny, dzień to iest radości!
( *zamyśla się* )
Nie zawsze iednak. Czasem ta korona
Umaia smutne czoło. Łza boleści
Skrapia zbyt często te prorockie listki,
Błyszcząc iak kropla rosy na gałązce,
Która przy grobie rośnie.

( *Herman i Wilhelm nadchodzą Aniela pokazuie Oycu siostrę ubraną iakby do szlubu*)

HERMAN

Coż to znaczy?

ANIELA

Dowiész się Oycze.

HERMAN

Bez przestanku marzysz.

ANIELA

Nie budź mię. Lubię piękne te marzenia,
Bogatsze one w kwiaty niżli prawda.

HERMAN

( *odwraca się nieukontentowany do Wilhelma* )
Jutro więc iedziesz?

WILHELM

Obym mógł z nadzieią
To miasto rzucić. Często oddalenie

Podwaia wartość nieprzytomnych. Uczy
Cenić, co nazbyt się zwyczaynem zdaie,
Gdy iest na oczach. (*poglądaiąc na Anielę*)
Obym i ia zastał
Zmianę od dawna próżno wyglądaną.

HERMAN

We mnie nie znaydziesz żadnéy. Takiém sercem
Witać cię będę, iakiém żegnam. Znasz mię
I chęci moie.

WILHELM

Znam cię. Jak mi słodko
Ciebie szanować, a was wszystkich kochać!
Lecz czemuż dla was mam bydź zawsze obcym?
Gdy moia dusza ciągle pod tym dachem
Przebywać lubi, czemuż tu nie mogę
Méy głowy schronić? Nié mam oyca, matki,
Sam ieden żyię w świecie. Praca moia,
Która mnie żywi, a dla kogoś ieszcze
Starczyćby mogła, staie mi się ciężką.
Z iakąż roskoszą składałbym iéy owoc
W ręku Anioła, coby nad nim czuwał!
Jakżeby wszystkie myśli mię ciągnęły
Do tego domu, w którym słodki węzeł
Wróciłby sercu, co natura wzięła!
W którymby ieszcze nadał mi nazwanie

Milsze od imion brata albo syna.
Lecz los mi każe zostać dla was obcym.
Żyycież weseli, wspominaycie o mnie.
(*Sciska rękę Hermana, pogląda nie iaki czas na Anielę, która go pilnie słuchała: zbliża się do niego i podawszy mu rękę mówi*)
Masz siostrę we mnie, nie wymagay więcéy.
(*Wilhelm całuie iéy rękę i odchodzi*)

## SCENA III.

HERMAN, ANIELA, ZOSIA,

HERMAN

Czy cię nie wzrusza iego skromna tkliwość?

ANIELA

Aż nadto Oycze drogi. Ale mogęż
Tę ranę goić, któréy nie zadałam.
Jego uczciwość, iego cichy płomień
Jest mi szacownym. Nawet się nie skarzę
Że swoim smutkiem zwiększył ciężką boleść
Którą mi sprawił sen dzisiéyszéy nocy.

HERMAN

Samemi snami żyiesz!

ANIELA

Wiém ia, Oycze,
Że gardzisz niemi. Ja im mało wierzę,
Chociaż ich pełno w głowie moiéy. Przecięż

Gdybym wiedziała, że mię słuchać zechcesz?
HERMAN
I coż mi powiész ?
ANIELA
Daruy, żem natrętna.
Lecz dla miłości wszystko ma znaczenie.
HERMAN
Mów więc.
ANIELA
Uważay Oycze. Zdało mi się:
Żem w takim stroiu, iaki na niéy widzisz,
Przed tobą klękła; Gustaw ukląkł ze mną.
Tyś nas przeżegnał, i Bóg był przytomny.
Z radością potém szliśmy do Kościoła;
On wziął mą rękę, a iam powtarzała
W myśli przysięgę wiary i miłości.
Organ brzmiał zwolna, a obrazy słodkie
Cichego szczęścia żony, daléy matki,
W koło méy głowy igrać się zdawały.
Nie szydź móy Oycze z téy połowy marzeń,
Bo ta szczęśliwa,
HERMAN
Jakaż druga ?
ANIELA
Druga ?
Inna . . . i piérwsza tylko szczęście wróży.
Powiém ci przecięż. Gdyśmy iuż przy stop-
niach

Ołtarza stali; kiedy kapłan ręką
Wzniesioną iuż nas miał pobłogosławić,
Wtenczas... uyrzałam zbliska, tuż przy sobie,
Kobiétę inną. Twarz iéy była grożna,
Ale szlachetna. Szlubny stróy ią zdobił.
Skoro ią uyrzał Gustaw, nagle wyrwał
Swą ręke z dłoni moiéy.

HERMAN

(*odwraca się*) hm!

ANIELA

Móy Oycze,
Pamiętay przecie, że to sen znikomy.

HERMAN

Coż daléy?

ANIELA

Drzałam iak iesienny listek,
Gdy burza bliska. — Ta złośliwa postać
Mnie odtrąciwszy, moie mieysce wzięła;
I... patrz móy Oycze, zdarłszy ze mnie wieniec,
Podała ręce moiéy lilię białą
I takim kirem twarz mą osłoniła.

(*zarzuca na Zośię czarną zasłonę sama stoi z wlepionemi w ziemię oczyma*)

HERMAN

(*zrywa zasłonę, do Zośi*)

Pódź moie dziécie, zabaw się gdzie indziéy.

( *Zośia odchodzi* )

Anielo! co iest sen twóy, widzisz sama;
Nadał on postać, i w posępny obraz
Taiemne trwogi serca twego przybrał.

ANIELA

Nie znam ich Oycze, gdym przytomna sobie.
Gdy mogę myślèć, kogo kocham, kto mię
Nawzaiem kocha. Gustaw iest szlachetny,
Cokolwiek mówią o nim, fałsz iest, wierz
mi.
O! nie uwierzysz co się we mnie dzieie,
Gdy się przy boku iego wyobrażam;
Kiedy pod iego skrzydłem przelatuię
Dalszego życia kraie nieznaiome.
Tam on odwraca każde tchnienie wiatru,
Coby zbyt ostro moię twarz obraził;
Tam stroi ziemię w szatę wieczney wiosny;
Tam z nayczystszego szczęścia tkliwych lu-
dzi,
Roskoszny napóy dla mnie przysposabia.
Lecz ty nie wierzysz, ty się nie raduiesz
Smutny, ponuro patrzysz w ziemię, iakbyś
Dla córki twoiéy mieysca na grób szukał.

HERMAN

( *z niecierpliwością* )

Jeśli chcesz mówić ze mną, mów inaczéy;

Téy mowy marzeń nie nawidzę. Często
Bierze mię dzika chęć, naturze łaiać,
Że ci zbyt wiele dała owéy władzy,
Co w marach prawdę widzi; a rozumu
Aż nadto mało.

ANIELA

*( z przymileniem )*

Oycze móy kochany!
Szczęście kobiéty nie iest iego dziełem.
Ja go nie lubię. Swiatło to Xiężyca
Zimne i martwe. Sciéra żywe farby
Ze wszystkich kwiatów życia i w posępną,
W bladą powłokę ziemię przyodziéwa.

HERMAN

Leć więc na oślep. Niebespieczne błędy
Zasiéwasz, rozpacz ci się znich urodzi.
A ia to wszystko sobie tylko przyznam.

ANIELA

Daruy mi Oycze, ia cię nie rozumiem.

HERMAN

Nie chcesz rozumiéć. Dawniéy poymowałaś
Weyrzenia moie. Byłaś mi posłuszną,
A ia spokoynym. Teraz, mamże wyrzéc?
Postać zwiedzionéy zę snu mię wyrywa,
Troska o los twóy, ta zgryźliwa żona
Umysłu mego, ciągle we mnie czuwa.
A ty nie myślisz mi obawy uiąć.

ANIELA

Oycze móy, zkądże te obawy wzrosły?

HERMAN

Chciałem bydź dobrym Oycem; chciałem szczérze
Nie nadużywać prawa mi danego.
Chciałem by miłość, nie powagi moiéy
Surowa ręka męża ci wybrała.
Każdy mnie równy cnotą i ubóstwem
A tobie miły, byłby pożądanym.
Każdy, lecz żaden Hrabia, co zdradziecki
Zamiar w uczciwą matkę ubrać umiał.
I gdybym znał go był z początku, Boga
Na świadka wzywam, żebym mu był zaraz
Drzwi domu mego wskazał. Dziś iuż nie czas.
Zapoźnom poznał, kto on iest, i czego
Pragnie. Do innéy równéy mu z dostatków
I z rodu serce swoie skłonił. Maszże
Odwagę przenieść, co ci iuż zagraża?
Opuść go piérwsza, nim cię on opuści,
Tak rozum radzi, tak ia chcę i każe.
Nie pragniy smutkiem poźnym i rozpaczą
Tych siwych włosów w iednym dniu pobielić.

ANIELA

Zkądże wiész Oycze, że on inną kocha?

Że ci tak ludzie mówią! — Tyżbyś ieszcze,
Ty, coś lat tyle przeżył na téy ziemi
Nie znał ięzyków ludzkich! Rzadkoż one
Dla czczéy rozrywki żenią i rozwodzą,
Wskrzeszaią zmarłych, i chowaią żywych?
Więc że powinność każe mu bydź grzecznym,
Już ią ma kochać? Nie tak on zalotny.
Żaden wdzięk, zadne przymilenie sztuki
Nie iest mu słodsze od weyrzenia mego,
Co płynie z serca, w którém on króluie.

HERMAN

A gdyby milsze było, powiedź, czybyś
Mogła go stracić?

ANIELA

Nie, lecz czemuż Oycze
Chcesz mię zastraszać? czemu duszy moiéy
Odbiérasz pewność i ufanie w szczęściu?
Więc że dziesięciu oszukało czułość
Wierzących istot, ma i on oszukać?
Mamże powtarzać iego przyrzeczenia
Jego przysięgi? Tyś z nich szydzić gotów
Bo byli tacy, którzy i nayświętsze
Potargać śmieli. Ale ia im wierzę,
Ja chcę im wierzyć; z wiarą tą zasypiać,
Iz nią się budzić, póki cios okropny

Od razu duszy moiéy nie oświeci.
Pozwól mi lecić na tych skrzydłach czarów,
Chociażby lotu mego strasznym kresem
Trumna bydź miała. Sam zaś, dobry Oycze
Jak doświadczony w swéy szanowné szaney sztuce,
Kiedy nie możesz zdrowia mi przywrócić
Przynaymniéy duszy potępieniem nie strasz.
( *Herman patrzy na nią surowo i wychodzi* )

SCENA IV.

ANIELA, ZOSIA potém GUSTAW.

ZOSIA

( *Otwiéra drzwi* )

Anielo! Gustaw idzie. ( *zamyka* )

ANIELA ( *sama* )

Dzięki niebu!
On mnie pocieszy. Z iego słodkim głosem
Zawsze nadzieia do méy duszy wpływa.
( *patrzy w okno* )
Lecz coż to znaczy? coż mu się zrobiło?
Tak smutnym rzadko bywał, nawet nigdy.
Idzie i wraca, waha się, namyśla!
Stoi na mieyscu! Nieba! gdy do niego
Skrzydłem gołębia donieśćbym się rada,
On tak leniwo do mnie się przybliża!
( *Odstępuie od okna* )
Ach! wszystkoż dzisiay na mnie się sprzysię-
gło?

Przykra, bolesna trwoga mię przeymuie.
Biédne kobiety! po coż nam się zawsze
Przeczuciem marném samowolnie dręczyć?
Nie mogęż kazać by milczało? Ja go
Cieszyć mam w smutku, nie zasmucać sobą.

GUSTAW

(*wchodzi i staie przy drzwiach, Aniela po krótkiéy chwili zbliża się ku niemu i bierze go za rękę*)

Gustawie! czemuż tak zdaleka? czemu
Tak boiaźliwie? Dawnoś mię nie widział,
Już tydzień prawie. Po tak długiéy przerwie,
Takżeś raz pierwszy witać mię powinien?

GUSTAW

(*z uśmiéchem*)

Czyż cię inaczey witam dziś iak piérwéy?
Od dawna w sobie zmiany niepostrzegam.

ANIELA

Miłość ma bystre oczy móy Gustawie!
Uśmiéch zmuszony, co po twoich ustach
Przebiegł, nie powstał z serca. Ale daruy,
Może twe troski dla mnie niepoięte.
Stoisz wysoko, z każdey strony możesz
Odbiérać ciosy, które nas ukrytych
W mierności cieniu dosiądz nie zdołaią.
Wspomniy wszelako, że tu przy mnie iesteś.
Za ten próg żaden ze złoconych grotów,

Któremi świat wasz rani, nie przeleci.
Bądź dobréy myśli. Oddal tę surowość,
Co twemu czołu nie przystoi. Radość
Jest boskim darem; grzészy, kto nią gardzi
I kto spokoyny wewnątrz. . .

( *Gustaw odwraca się* )

ANIELA ( *po chwili* )

Nieszczęsliwie
Ten dzień zaczęłam.

GUSTAW

Nieszczęśliwie ? czemu ?

ANIELA

Ktokolwiek do mnie zbliży się, posępnie
Patrzy i mówi; iakby duszę moię
Z wszystkich nadziei chciał obedrzéć. Jakby
Straszliwą przyszłość na mém czole czytał.

GUSTAW

( *poglądaiąc na nią łagodnie* )

Jakże mi żal cię

ANIELA ( *żywo* )

O wspaniały człeku !
Ten wzrok twóy wszystkie trwogi me rozpędził.
Znow rośnie serce; biie, iak w tey wiośnie
Gdyś słowem twoiém długo wyglądaném
Otworzył pierś tę szczęściu nad wyrazy.
Jakżem ci wdzięczną była! w iakąż suknią

Przywdziałeś nagle niebo i tę ziemie?
Wszystko ożyło sczęśliwemu sercu,
Każdy liść wiosny mówił mi o tobie,
W każdym zawoiu róży pokochałam
Miłości kolor, i miłości wróżbę.
Jakże ia często chwile te wspominam!

GUSTAW

Czas to był piękny!

ANIELA

Miły, iak wschód ranny
Dla podróżnego, co od domu bliski.
Jak mnie wysoko, nad mnie samę wyniósł!
Dawniéy nie śmiała, siedząc przy tém oknie
Czekałam z drzeniem, aż przeieżdżać będziesz.
I gdy cię koń twóy lekko niósł, gdy zwolna
Zwracaiąc głowę w moieś okno spoyrzał;
Zaledwiem wierzyć mogła, że to szczęście
Do mnie należy. Teraz — o! i teraz,
Siebie się pytam, czém niegodna mogłaś
Zyskać tak wielką chwałę? iakiém prawem
Ten król młodzieży, możny i bogaty,
Cel żądań kobiét, które od kolébki
Na blask fortuny patrzéć się uczyły;
Jest twoim, twoim będzie iuż na zawsze.

GUSTAW

Nader wymownie mi pochlébiasz.

ANIELA

Wstydź się;
Pochlébstwo kłamstwem iest; a iażbym mogła
Fałszem me usta skazić. Nie, przed tobą
Każda myśl moia iawną bydź powinna.
Taka mię szczérość wcale nieponiża.
Kto mi aniołem stał się, kto promieni
Sobie uymuie, aby mnie oświécił;
Przed tym pokora długiem iest i chlubą.

( *z boiaznią* )

Lecz ty niesłuchasz, marszczysz się, iuż milczę.

GUSTAW

Anielo! nadtoś skromna. — Ale daruy,
Dziwnym, okrutnym ci się wydam. Przecież
Nie mogę szczęścia twego, twoich wspomnień
Czuć i podzielać!

ANIELA

( *przestraszona* )

O mόy Boże! czemuż?

GUSTAW

Nié mam w téy chwili serca i pamięci
Dla mnie samego, i dla ciebie nawet.

Zbyt żywy obraz smutku przyiaciela
Całą myśl moię zaiął.

ANIELA

Znam twe serce,
Zawsześ czuł mocniéy cudze, niżli swoie.

GUSTAW

O! ten przyiaciel iest mi nader miły
Od lat dziecinnych. Każdą iego boleść
Podzielać muszę.

ANIELA

Jakaż to przygoda?..

GUSTAW

Często przypadek, los i ludzie dręczą
Koleią błędnych ziemi téy wędrowców.
Lecz pod naygorszą gwiazdą ten się zrodził,
Kto sam dla siebie mieysce ich zastąpił,
Kto nieposłuszny sercu, nie zgruntował
Męztwa swey duszy; i w szalonéy chwili
Swe życie obdarł z wszelkich ozdób ziemi,
Od ust odepchnął słodki napóy uczuć,
Którym natura dzieci swe upaia.

ANIELA

( *wpatruiąc się w niego* )
Jakże ty mocno iego stan podzielasz!

GUSTAW

Wart on litości. Serce iego było

Pełne szlachetnych uczuć. Jego myśli
Nieraz wznosiły go do tych przedsięwzięć,
Które młodzieniec tylko powziąć może,
A wielka dusza uskutecznić. Smiało
Lecz nadto śmiało buiał w téy krainie
Uroień, któréy istot, któréy kwiatów
Na ziemię przenieść, i w prawdziwe życie
Wpleść niepodobna,

ANIELA

Jakże ten przyiaciel
Podobny tobie!

GUSTAW

Właśnie był w tym wieku,
Gdy serce pragnie naytkliwszego z uczuć,
Kiedy miłości szuka i przeczuwa
Jéy wielką roskosz. W słodkiém omamieniu
Stworzył niebiankę. Pędzlem swoiéy myśli
Jéy promienistą postać zarysował;
Anielską duszą natchnął; i ten obraz
Głęboko w piersiach nosił. Nieuważny!
Chciał maróm swoim nadać ziemskie ciało.
Wybrał kobiétę czystą i niewinną,
I w iéy osobie twór swéy głowy kochał.
Ale niedługo trwało omamienie.
Zbyt rychło poznał gorzki zawód. Serce
Praw swych zazdrosne, nagle się ozwało,

Nagle obaczył postać, która przeszła
Rysy i farby złotych iego marzeń.
Prawdziwa miłość silna i gwałtowna
Jak pożar w piersiach iego się zatliła.
Lecz iuż zapożno!

ANIELA

Znałżeś tę ofiarę,
Którą tak pięknie ubrał, by ią zabić?

GUSTAW

Znałem ią. Dobra, miła i szlachetna
Byłaby bóstwem dla innego serca.
Jemu iest tylko błędu przypomnieniem,
każdém go słowem swéy tkliwości rani
Każdém spoyrzeniem kłamstwo mu wyrzu-
ca.
Tak nadaremnie z swoiém sercem walczy;
Próżno mu rozum iakieś widmo szczęścia
Z czczéy pary zlepia, i nędznika łudzi.
Bo nie uchodzi od surowéy kary
Ta pycha głowy. Miłość nie zna pana.
Sama się stwarza i iak błyskawica
Zapala w duszy. Biada, biada temu
Kto za nią bierze cień iéy, zimne dziécie
Swéy wyobraźni. Kto swóy los i szczęście
W naypiérwsze ręce bez iéy wiedzy składa.
Próżno swóy przedmiot własnym kwiatem
stroi,

Skarbami własnéy myśli uposaża.
Nie zmusi serca by zadrzało. Próżno
Czeka uniesień chwili, gdy gorąca
Ręka kochanéy dłoni się dotyka;
Kiedy zbliżone tchnienia i myśl z myślą
I duszę z duszą wiążą. Tak w zapasach
Z naturą własną lata swe popycha,
I na to żyie, by oddychał ciężko.

( *Aniela słabnie i siada* )

GUSTAW

( *zwraca się nagle ku niéy* )

Czemu tak bledniesz ?

ANIELA

Jużem cię poięła.

GUSTAW

Anielo !

ANIELA

Milcz iuż. Tego przyiaciela
I tę nieszczęsną znam aż nadło dobrze.
Więc ci to ciche serce nie wystarcza ?
Przynaymniéy niemyśl aby słabém było.
Nie siebie kocha, i pomyślność twoię
Potrafi stale nad twą własną przenieść.
Przyymiy w twe łono lepszą od téy duszę,
Co twe żelazne pęta, na rożane
Kaydany zmieni. Ciérpiéć ia nie będę.
Przyydzie czas, przyydzie móy Gustawie
drogi

Że ani wspomniész o dziewczynie bidnéy,
Dla któréy bóstwem byłeś. Co w téy chwili
Gdyś ią z iéy nieba w taką przepaść ztrą-
cił
Za godzin kilka snu iuż przespanego,
Przy nogach twoich we łzach ci dziękuie.
( *Schyla się do kolan iego, Gustaw nie dopuszcza i odstępuie kilka kroków* )

GUSTAW

Ach !

ANIELA

Wolnym iesteś, opuść mię.
( *po chwili rzucaiąc mu się z płaczem na szyię* )
Gustawie !

GUSTAW

( *trzymaiąc ię w obięciu, patrząc w górę* )
Heleno moia !
( *odtrąca ią zlekka od siebie i szybko odchodzi* )

ANIELA

Coż się ze mną stało ?
Także sprawdzacie się posępne mary !
A ty się duszo we łzach nie rospływasz,
I nie uciekasz z ziemi ? Coż on wyrzekł ?
Nie łudź się, biédna, . . . to nie twoie imie.
( *zakrywa twarz zasłoną czarną i wychodzi* )

Koniec Aktu I. go

# AKT II.

## SCENA I.

( *Las* )

GUSTAW

( *sam siedzi pod wielkiém drzewem* )

J tu daremnie szukam roztargnienia!
Naprożnom przebiégł miasto, pola, góry.
Tłum i odludność, skały i przepaści
Straciły moc swą i nie mówią do mnie.

( *Powstaie* )

Te drzewa nawet, których szum wymowny
Tylekroć myśli moie wznosił, milczą.
Tu przecież spocząć wolę. W twarzach ludzi
Czytam wyrzuty. Pokóy na ich czole
Budzi mą zazdrość. Porównywam los móy
Z każdego losem; i z taiemnym bolem
Zanadto szczęścia na téy ziemi widzę.
Cożem uczynił! Gdzież iest ta szlachetność,
Co była cechą wszystkich moich działań?
Nieszukaiącéy, iam się sam narzucił;
Wtsrzymał, zamieszał dni iéy bieg szczęśliwy.

Jam tchnął w iéy piersi nieznaiome chęci,
Przeniósł do wyższéy sfery, i rozwinął
Życie kwitnące tylu powabami.
Dziś, iak posępny obłok, sam zamknąłem
Przed iéy oczyma ten horyzont boski;
Starłem z iéy nieba gwiazdy przewodniczki,
Za których światłem do oyczyzny dawney
Wrócić, i w szczęściu dawném, szczęście
ieszcze
Znaleśćby mogła!
Gdy z anielskim wdziękiem
Chciała rozpędzić smutek z mego czoła,
Kiedy zwracaiąc ku mnie swoie oczy
Słówka pociechy wyglądała; wtenczas
Okrutną mową rozdarłem iéy duszę,
I od swych piersi trącił. Ja, com dawniéy
Na nieznanego mi żebraka boleść
Z litością patrzał; ia, którego zawsze
Prożba do wsparcia, łza do łez budziła!
Nie, nie wytrzymam dłużéy tego stanu.
Dość iuż téy walki nizkiéy i hańbiącéy,
Jeszczem tak nie padł, by nie powstać. Zdo-
łam
Wznieść się nad siebie; zrzéc się szczęścia
ziemi,
I bez roskoszy i bez żalu, drugich
Jak Bóstwo iakie uszczęśliwiać.

*( Dobywa pagilaresu, wydziéra kartę i pisze)*

Odbierz

W tych słowach nową wiary méy przysięgę
Czynię ią głośno i w obliczu nieba.
Ciebie miłości, żegnam iuż nazawsze!
I z twoiéy czary płynie iad zatruty
Dla serca, które pamięć winy dręczy.
Ty młodość tylko kwiatem obsypuiesz,
Wraz z nią przekwitasz. Pokóy potrzeb-
nieyszy.
Zgoda z sumieniem to iest przyiaciółka
Całego życia; ta nie zdradzi nigdy,
W każdéy przygodzie wskaże zdróy pociechy
I ciche oczy na sen wieczny zamknie.
Teraz bezpieczny stanę przed Heleną.
Na silny powab iéy potężnych wdzięków,
Potróyna miedź te piersi osłoniła.
Wierny iéy obraz serca mego skryslę;
O przyiazń prosić będę. W iéy wspaniałe
Ręce móy honor i uczciwość złożę.
Winienem krok ten woli mego Oyca,
Uszanowaniu dla iey duszy. Sama
Niech mię uwolni z tak mi drogich kaydan.
Tylu darami losu i natury
Okryta, wkrótce o mnie dbać przestanie.
Sumienniéy mogę wydrzéć ieden listek
Z buynego wieńca, co iéy skronie zdobi;

Niż do rospaczy przywieść nieszczęśliwą,
Co w moich piersiach cały świat zamknęła.
( *odchodzi* )

## SCENA II.

( *Salon w pomieszkaniu Heleny* )

MARYA, URZĘDNIK wchodzą,

MARYA

Nie iestem pewna.

URZĘDNIK

Przecież rozumiałem
Że przyiaciółka wierna i tak dawna
Skrytości także serca iéy podziela.

MARYA

Kobiéty wiele mówią ( tak przynaymniey
Panowie moi, wy myślécie o nas )
Lecz gdy o miłość idzie, długo milczą.
W taynikach serca gore cichy ogień
Długo wprzód, nim go wzrok lub usta zdradzą.

URZĘDNIK

Daruy Maryo! taiemnice wasze
Są dla mnie święte. Pragnąc tylko szczęścia
Téy zacnéy Pani, chciałem wprawdzie wiedzieć
Kogo wybrała; lecz nie z ciekawości.
Sprawy celnieyszych panów są w mych ręku;

Wielu z nich błyszczy cudzém światłem; wielu
Szczątki fortuny roztrwonionéy, zlało
W galony sług swych, postrach wierzycieli.
Radbym ażeby piękny ten maiątek
Którego spis mam w ręku, na naprawę
Dawnieyszych grzéchów nie był przeznaczony.
Aby rozrzutnik iaki, udaiący
Miłość ku tylu cnotom i powabóm
Skrytym płomieniem do tych summ nie gorzał.

MARYA

Tego się nie bóy. Inny cios ią czeka
Przykrzeyszy może, niż maiątku strata.

URZĘDNIK

Mogęż ia wiedzieć ?

MARYA

Możesz; lecz ią samę
Niewiém iak ostrzedz. Niechcę deptać kwiatów,
Które, nadziei pełna, pielęgnuie.
Bo w rzeczy samèy, znam iéy skłonność. Ale
Jeżeli prawda, czemu wierzyć nie śmiém,
Wybór iéy chybny, miłość nieszczęśliwa.

URZĘDNIK

Bydźże to może ? któryżby mężczyzna

Oparł się, gdyby uiąć go pragnęła?

MARYA

Czy tak rozumiész?

URZĘDNIK

Mimo sześćdziesięciu
Lat, które głowę moię pobieliły.

MARYA

Uważ więc, co za dziwne przeznaczenie!
Kiedy kobiéty insze, niemaiące
Ani iéy głowy, cnot, ani piękności,
Gdziekolwiek skłonią serce swe wymyślne
Znayduią miłość; a zaledwie warte
Szacunku, który płci się naszéy płaci,
Jak bóstwa czczone; ta, w życzeniach skro-
mna
W uczuciach stała, piękna i szlachetna,
Nie wzaiemności, nie czci, któréy godna,
Wzgardy doświadcza albo zdrady.

URZĘDNIK

Jak to?

MARYA

Słusznie się dziwisz. Przecież własném o-
kiem
Cud ten widziałam dawniéy, i dziś widzę.
Niebaczny młodzik, co w iéy tkliwém sercu
Ożywił płomień, którym dotąd pała;
Dar słodkich uczuć, i układów dawnych

Rękę i serce iéy odrzucił. Poźniéy
W niemiłém iarzmie młodość iéy prze-
kwitła.
Z wielkością duszy losóm swym podległa
Udaném szczęściem męża radowała.
Nigdy ów zacny starzec żadnéy chmurki
Na iéy wspaniałém czole niewyśledził.
Nikt nie mógł dostrzedz, co iéy serce czuło.
Ja tylko często przyiacielską dłonią
Łzy potaiemnie lane ociérałam.
Teraz gdy wolna, kiedy w innych związ-
kach
Mogłaby piersi swe otworzyć szczęściu;
Ten sam burzyciel chwil iéy piérwszéy
wiosny
Znow przed nią stanął; zyskał przebaczenie;
Silnieyszy płomień do iéy łona rzucił;
I . . . z drzeniem myślę o tém i wymawiam,
Na to podobno: by ią srogo zdradził.

URZĘDNIK

Maryo, daruy. Oczu mych świadectwu
Nie chciałbym wierzyć. Nigdy, i ty nie wierz
Wieściòm co często . . .

MARYA

Radabym nie wierzyć
By iego ręka zimną krwią zdołała
Gubić istotę, co tak bliska bóstwa.

Przecież te wieści nie kłamliwe usta
Miéyskiego gwaru do mnie aż przyniosły.
Przyiaźń go sama oskarzyła, równie
O iego szczęście i iéy los troskliwa.
Mogęż iéy wiary nie dać ?

URZĘDNIK

Nie przestaway
Na oskarzeniu iednóm, co iest często
Dziełem potwarzy iak i gorliwości.
Może potrafię zbić ie lub potwierdzić.
Ktoż to iéy skłonność zyskał ?..

MARYA

Dosyć na tém.
Nadchodzi sama; proszę cię na przyiaźń
Nie day iéy niczém poznać mych domysłów.

SCENA III.

HELENA (*wchodzi zwolna*) MARYA
URZĘDNIK

HELENA

Witam cię zacny starcze; iesteś u mnie
Szacownym gościem.

URZĘDNIK

Twóy szacunek, Pani,
Skarbem iest dla mnie.

HELENA

Jeśli tak rozumiész

Bogatszyś, niżli wielu mi znaiomych.
( *wskazuie mu krzesło* )
URZĘDNIK
Daruy mi Pani, niezabawię długo.
Ważna mię sprawa czeka iuż w sądowni,
Pospieszać muszę.
HELENA
Pracą i pilnością
Zawstydzasz młodych.
URZĘDNIK
Chcę zapomnieć tylko
Żem iuż sam stary. Ciągłym trudem głowy,
Oddalam z myśli méy umizgi śmierci,
Która tuż za mną. Ale pozwól Pani,
Bym ci wyłożył co te pisma mieszczą.
HELENA
( *biorąc papiéry* )
Pewnam, że wszystko znaydę tu w porządku
( *Przeglądaiąc* )
Radabym, wierz mi, aby móy maiątek,
W gruncie i rzeczach, tak mnie był znaio-
my,
Jak tobie znany. Dzięki Bogu, teraz
Z pomocą twoią łatwiéy mi to przyydzie.
Jle kobiéty słabe siły zmogą,
Będę starała się używać dobrze
I pielęgnować dar ten losu:

URZĘDNIK

Pani,
Piękny maiątek w posiadaniu twoiém.
Mało iest takich w naszych czasach. Nié ma
Zadnych ciężarów, coby go wycięczać,
Albo całości iego grozić mogły.
( *wskazuie iéy w papiérach* ).
Tu Summy, które ci należą. Wszystkie
W uczciwych rękach i w zamożnych domach
Tu opis cały twych dziedzicznych włości,
I poźniey spadłych przez zapisy męża.
Wszystko to czeka gospodarnéy dłoni,
Coby utrzymać drzewo to umiała,
I podwoiła buyny iego owoc.
Day Boże, abym rychło iuż obaczył
Sczęśliwą głowę, którą wybrać zechcesz;
Co do naywiększych swych zaszczytów, chlubny
Wybór twóy, Pani, pewnie porachuie.

HELENA

( *z uśmiéchem* )
Takiemi słowy wybór móy opoźnisz.
Pochwale twoiéy uwierzywszy, mogę
Ocenić siebie za wysoko.

URZĘDNIK

Pani,

Głos cię powszechny oszacował. Tylu
Naylepszych stoi w rzędzie twych czcicieli.
Trudno ci wprawdzie wybrać. Lecz nie-
wątpię:
Że tylko serce swe uczynisz sędzią.

HELENA

Mądra to rada; iak ią łatwo spełniać!
Serce w wyborze swym nie zawsze ślepe,
Przeczucie szczęścia skłania go i więzi.

MARYA

Ale przeczucie ślepe. Dusza ludzka
Tylko rozumu okiem przyszłość widzi.

HELENA

Kochana Maryo! zawsze iak męzczyzna
Myslisz i mówisz. Nie chełp się rozumem;
I ty uciekniesz zpod chorągwi iego.
Miłość szczególniey pokonywać lubi
Tych, co iey harde czoło stawią. Na nich
Ma broń ostrzéyszą i kaydany cięższe.

MARYA

Wolę się poddać z musu, niż z ochoty.

URZĘDNIK

Szanowna Pani, chciéy tu ieszcze spoyrzéć.
Jest to zebranie spraw niepokończonych.
Niech cię ich szereg nie przestrasza. Wszy-
stkie
Są małéy wagi. Jedna tylko trudna.

HELENA

Z kimże?

URZĘDNIK

Z Przeworskim Hrabią.

HELENA

Mam nadzieię:
Że i ta wkrótce się iuż zaspokoi.
Człowiek to zacny, i nie zechce krzywdy
Kobiéty, która nie swą głową radzi.
( *z nieśmiałością* )
Nareszcie rzecz tę zdał na swego Syna.
Który . . . ( *zatrzymuie się i nie wiedząc co powiedziéć zakrywa twarz swoię i odchodzi do okna* )

MARYA

( *do Urzędnika* )
Uważasz?

URZĘDNIK

Tenże to iest?

MARYA

Widzisz.

URZĘDNIK

Domysły twoie pełne prawdy. - Jnnéy
Dał słowo swoie. Znam te związki.

MARYA

Nieba!

HELENA

( *powraca* )

Dziwnie się czasem roztargnioną widzę.
Na czém stanęło ?

URZĘDNIK

Jeśli przychylności,
Którąośmielam się pochlubić, wierzysz ?
Radzę ci Pani bydź ostrożną. Strzeż się
Przeworskich. Duma, upor oyca, równe
Zbyt rozmarzonéy głowie syna. Z iednym
I z drugim trudno trafić w czém do końca.
Żegnam cię Pani.

HELENA

( *zmieszana pogląda na Maryą, potém miarkuiąc się do Urzędnika* )

W przyiaznieyszéy chwili
Obszerniéy troche pomówiémy o tém.

( *Urzędnik wychodzi* )

## SCENA IV.

HELENA, MARYA

HELENA

Coż to ma znaczyć ? Ledwiem pomieszanie
Utaić mogła. Jakąż mi przestrogę
Ten człowiek daie ? Wiedziałżeby więcéy
Niżli my obie, lub ia tylko sama ?

MARYA

( *oboiętnie* )

Mniemam, że słowa iego się ściągaią
Do sprawy twoiéy, którą masz z Przewor-
skim.

HELENA

Tak oboiętnie bierzesz, co mnie trwoży ?
Maryo pomniy, czego słusznie mogę
Po twéy przyiaźni żądać. Więc skąd inąd
Przestrogi iakieś mnie dochodzić maią ?
A tyżbyś na to, co mnie z naydotkliwszéy
Strony dotyka, czuyną bydź przestała,
Jak ucho matki na kwilenie dziecka ?

MARYA

Przykry mi wyrzut czynisz. Moiaż wina,
Że zle tłumaczycz słowa, co się zdaią
Zupełnie obce sprawie twego serca.

HELENA

Mogą się zdawać, ale nie są. Próżno
Siebie wymawiasz, mnie chcąc zaspokoić.
Od dawna widzę zmianę w twoiéy twarzy.
Nie słyszę więcéy téy otwartéy mowy;
W któréy grunt serca twego postrzegałam.
W ciemnych obrazach i przystosowaniach
Chcesz mi dać poznać, co mi poiąć trudno.
Dziś, gdy na samo imie iego, ukryć
Musiałam twarz mą wstydem zrumienioną.

Coż ci ten starzec mówił ? co ci doniósł ?
Dostrzegłam trwogę twoię.

MARYA

O Heleno !
Mówić mi każesz, gdziebym milczéć rada.

HELENA

Ukrywasz zatém taiemnicę iakąś !
O nie pozwalay mysli wysilonéy
Po czczych domysłach tułać się i gubić.

MARYA

I ia ci także radzę bądź ostrożną.

HELENA

Maryo ! wcale mi przyiaźni swoiéy
Nie daiesz poznać, lecz złośliwość iakąś.
Trwogę do serca rzuczasz, coś powinna
Każdą uprzedzać, zmnieyszać i łagodzić.
Mam bydź ostrożną ? iak że się ustrzegę
Nie widząc ręki, co mi grozi ?

MARYA

Daruy
Sen twóy był słodki, przerwać go nie chciałam.
Niedowierzaiąc wieści, co mi nagle
Dawną otwartość i wesołość wzięła;
W sobie zamknęłam trwogę zle taioną.
Teraz gdy pewność śmuci mię i dręczy;
Muszę . . . o Boże ! cała drzę, nie mogę.

HELENA

Po kropli sączysz srogi iad! na przyiaźń,
Na młode lata, co nam razem przeszły;
Na Boga wreszcie, w którym ufność moia;
Zaklinam, powiédź. Nie znam nic gorszego
Od téy obawy.

MARYA

A ia znam.

HELENA

Coż, przebóg!

MARYA

Słuchay więc

HELENA

( *z natężeniem i nie spokoynością* )
Słucham.

MARYA

Gustaw inną kocha.

HELENA

Ach! (*stoi przez nieiaki czas w osłupieniu*)

MARYA

Bądź odważną, mężnie wzgardź tym ciosem;
Wszak cię nie zastał nieprzygotowaną.
Znasz rękę, z któréy wypadł; lekszych ona
Przesyłać tobie, nigdy nie umiała.
Uważ kto iesteś, coś stanowi swemu
I płaci swéy winna. Pomyśl, czy wart żalu
Ten, co tak płocho z twoim szczęściem igra.

HELENA

Ach! myślę tylko, że go stracić mogę,
Stracić raz drugi. Cożem uczyniła?
Jakaż myśl moia, podła lub bezbożna;
Jakaż to krzywda, dzieło rąk mych; iaka
Skarga siéroty doszła aż do nieba;
Że mię tak ostro karze, i odbiéra
Jedyne dobro, którem posiąśdź rada!
Na coż mi zda się cały pozor szczęścia,
Co mię wysoko wyniosł, bym samotnie,
Jak dzikie drzewo, na wzniesionéy skale,
Trwała czas, byciu memu naznaczony!

MARYA

Tyż się na Boga skarzysz? A ktoż dał ci
Tę piękną godność, z iaką zniosłaś ciosy
Niżli ten cięższe. Miałabyś niestety
Powód do żalu, ieśliby ci Niebo
Dawną twą wielkość wzięło.

HELENA

Niech mi wezmie
Złoto i stan móy, niech mi wezmie wszystko,
Za co mię ludzie tak szczęśliwą mienią.
Spokoynėm sercem i wesołém okiem
Przyymę ubóstwo, póydę w pośród gminu
Zagrzebać resztę dni niezazdroszczonych.
Niech mię ukarze złością wszystkich ludzi,
Wzgardą moiego rodu; lecz niech na mnie

Kochanéy dłoni iego nieuzbraia.

MARYA

O zaślepienie! iak niebaczne dziécie
Chcesz uiąć ostrze, co cię zranić może.
Nazywasz dobrem swoiém, posiadanie
Płochego serca, co w nikczemnych związkach
Przywykło szukać szczęścia; co się całkiem
Zatopié mogło w téy dziewczynie, która..

HELENA (*nagle*)

Coż to za iedna?

MARYA

Coż ci to pomoże?

HELENA

Ciekawam, powiédź; pragnę się dowiedziéć
Z kim mię na iednéy szali kładzie; komu
Poświęca serce, co go tyle kocha;
Kto ta godnieysza z cnoty i piękności,
Dla któréy ręką moią i maiątkiem
Raz drugi gardzi!

MARYA

Ma to bydź iednego
Lekarza córka, biédna, bez nauki,
I oprócz troche wdzięków, niemaiąca
Inszéy zalety.

HELENA

Nie, to bydź nie może?

Mógłżeby Gustaw marnych tylko wdzię-
ków
W swéy żonie szukać? Nie, kochana Ma-
ryo!
Zwodzą cię, zwodzą. Zazdrość go oskarża;
Nikczemnik iakiś, co wyśledził może
Taiemną skłonność moię, który nie mógł
Wartością swoią śmiałych poprzéć planów,
Przez potwarż pragnie zbliżyć się aż do mnie.

MARYA

Ciesz się iak zdołasz.

HELENA

Może go nareszcie
Oskarza pozór. Potok złych przykładów
Mógł go pochwycić. Może próżność iego
Jedwabną mową zwodzi łatwowierność
Biédnéy dziewczyny, by się chlubić mogła
Tryumfem nadto łatwym.. Lecz o Boże
Maż mię pocieszać płochość nieuczciwa?
Gdy iego obraz we snach i w czuwaniu
Strzeże czystości moich myśli, wiary
Moiego serca; on ma czas bydź płochym!
Którą z nas kolwiek zwodzi, zawsze złym
iest.
Bo czyż iéy szczęście, mniey niż moie, warte
Czyż iéy spokoyność dla niey, nie tak dro-
ga,

Jak moia dla mnie ? Ostrzedz ią powinnam .
Przynaymniéy honor iéy ochronię.

MARYA

Piękny
Byłby to zamiar, lecz iuż niepotrzebny.
Ma on dla innych stałość i sumienie;
I ciebie tylko zwodzić lubi. Chociaż
Tai swą miłość, związał się przysięgą,
Którą potwierdzić pragnie u ołtarza.
Na pozwolenie oyca czeka. Wprawdzie,
Wié, że Przeworski dbały o swe imie,
Żadnéy, prócz ciebie, mileby nie przyiął.
Lecz Gustaw chce miéć tylko pozór syna,
Który szanuie wolą rodzicielską.

HELENA

I ta dziewczyna nic, prócz trochę wdzięków
Nic, prócz znikoméy maski nie posiada ?

MARYA

Tak mi mówiono, taki głos powszechny.

HELENA

I on ią kocha ?

MARYA

Rzadkoż ślepy kaprys
Zapala męzczyzn serce bałwochwalcze !

HELENA

Okrutna zdrado ! o nieluzki ! stokroć

Dziś iest winnieyszym, niżli był przed laty.
W ówczas przynaymniéy w iawnéy i otwar-
téy
Twarzy czytałam zimność iego serca.
Nie mógł się zmusić, i udawać nie chciał.
Lękliwe duszy méy poloty zbiiał
Surowym wzrokiem pychy i niechęci.
Dziś iakże inszy! Przez występną chytrość
Zaostrzył groty nieczułego serca.
Wieleż to razy okiem rozczulonem
Duszy się moiéy o wzaiemność pytał?
Wieleż to razy, tuląc moię rękę
W swych drżących dłoniach, wpół wyraź-
ném słowem
Kazał mi słodkich uczuć się domyślać?
A ia nieszczęsna tę obłudną sztukę
Brałam za trwożną mowę iego serca!
( *Zakrywa twarz swoię* )

MARYA

To nadto! żal mi, żal żem cię ostrzegła.

HELENA

Nie żałuy wcale, dobrześ uczyniła.
Tém iednem słowem zdięłaś z ócz zasłonę,
Przez którą ziemia znowu mi się zdała
Piękną i miłą, życie pożądaném.
Tém iednem słowem odpędziłaś z duszy
Wszystkie nadzieie, a przelałaś w piersi

Kosztowną roskosz żalu i rozpaczy!

( *siada* )

MARYA

Ach! zasłużyłażem na te wyrzuty!

HELENA

( *wyciągaiąc ku niéy ręce* )

Nie droga Maryo! daruy mi to daruy;
Oczarowaną sen roskoszny łudził,
Tyś mię zbudziła, bo się wąż przybliżał.

LOKAY ( *wchodzi* )

Hrabia Przeworski.

MARYA

Proś go

( *Lokay odchodzi* )

HELENA ( *zrywa się* )

Jakto, przebóg!
Mogęż go przyiąć?

MARYA

Musisz, bądź odważną
Niech cię obaczy, iaką teraz iesteś.
Twe pomieszanie. łzy i trwoga, zedrą
Maskę obłudy; a cokolwiek uyrzysz
Zyskasz, bo uyrzysz iego twarz prawdziwą.

( *odchodzi* )

HELENA

Ty mię zostawiasz?

SCENA V.

GUSTAW

( *wchodzi zwolna i przypatruie się iey pomieszaniu* )

HELENA

( *poglądą nań i odwraca się* )

GUSTAW

( *zadziwiony* )

Mogęż się zapytać,
Czemu cię Pani, tak zmieszaną widzę?

HELENA

Mocno żałuię, Hrabio, żeś to postrzegł,

GUSTAW

Może przytomność moia?

HELENA

( *po chwili* )

Nie, bynaymniéy.

GUSTAW

I coż zasępia czoło twoie Pani?

HELENA

Rzadko dzień iasny trwa aż do zachodu:
Radość, iak iesień niestateczna. Nieraz
Serce oddane lubym upoieniom
Jedna wieść, iedno słowo może wydrzéć
Zpod władzy czarów, i w uwagach gorzkich

Pogrążyć. Właśnie w téyże saméy chwili
O niestałości sczęścia rozmyślałam,

GUSTAW

Tobież to Pani, mysli te przystoią?
Ktożby się szczycić smiał darami losu,
Natury łaską, ktożby niepowinien
Złorzeczyć chwili w krórey słońce uyrzał,
Jeśli ty nawet szczęścia nie doznaiesz?

( *bierze iéy rękę* )

Tyle powabów, tak anielska dobroć
Taka moc myśli i rozumu! Przebóg!
Czyż posiadanie tego, co człowieka
I w iego oczach i w mniemaniu drugich
Czyni szanownym i uczczenia godnym
Do szczęścia twego ieszcze nie wystarcza!

HELENA

Daruy mi Hrabio! nie nawidzę pochwał
Nawet i szczérych.

GUSTAW.

Do mnież ta przymówka?
Jestże pochlebstwem prawda? Bez wątpienia,
Nienależałoby mi żadném słowem
Razić skromności twoiéy. Ale mogęż
Zakazać oczóm aby nie widziały,
Ustóm by milczéć mogły, gdy się gwałtem
Wydziéra wyraz podziwienia! Pani!

Nie gardź przyiaźni głosem, co nie chwali,
Lecz przypomina ci twą własną wartość;
Co pokazuie, gdzie masz szukać pociech
W chwilowych troskach; co nie może wie-
rzyć:
By iaki smutek godny uważania
Mógł znaleśdź przystęp do twoiego łona,
By się kto znalazł, coby śmiał zuchwale,
Jaką myśl przykrą przesłać do twéy duszy.

HELENA

Dziwię się Hrabio, twoiéy sztuce. Wmówić
Zdołałbyś we mnie, żem nie zasłużyła
By mię ktokolwiek z ludzi nienawidził.
Przecież iest człowiek, co na moie szczęście
Zdradliwie czyha; który mi z usmiéchem
I w pozłacanéy czarze daie napóy
Na wiérzchu słodki, a na dnie zatruty.

GUSTAW

( *pomieszany* )

Pogardź nim Pani, iesliś przekonana;
Żałuy go tylko, ieśli cię pozorów
Kłamliwość łudzi.

HELENA

Jakże tym zazdroszczę,
Którzy z przyiaźni łatwo do pogardy
Przechodzić mogą. Dzieci to szczęśliwe!
Na ich się ustach płacz z uśmiéchem wiąże;

Nowe życzenie z głowy im wytrąca
Cel żądz dawnieyszych. Ja się nie pozbywam
Obrazów długo w duszy wypieszczonych;
Serce me nie iest listkiem, które każde
Dmuchnienie wiatru w inną stronę ciska;
Zdolna czuć mocno, bez mocnego bolu
Tracić nie umiém.

GUSTAW

Przebóg, iakież straty
Dla ciebie Pani! są nienagrodzone?

HELENA

Jakże mi łatwo w słowach tych rozpoznać
Męzszyzny mowę, duszę i naturę!
Czémże dla niego strata serca? Rozum
Los i społeczność łatwo ią nagradza.
Tu go pociąga chwała woiownika,
Tam hołd i wdzięczność, którą geniuszom
Potomność płaci. Trudnoż mu zapomniéć
O płochych wdziękach, gdy go tyle uczuć
Tyle żądz wyższych ciągnie i porywa!
Trudnoż mu zerwać więzy swe, gdy może
Liść mirtu, którym bawił się przez chwilę,
Wpleść na pamiątkę w laury swego hełmu?
Dla nas w miłości, chwała i nagroda.
Jeśli kobiéta byt swóy, los i szczęście

Składa z ufnością w ręku, co ią zwodzi;
Jeśli w téy saméy dłoni, nieszczęśliwa,
Widzi kadzidło dla obcego Bóstwa;
Oh! takiéy straty nic iéy nie opłaci.

GUSTAW

Nic, każdéy innéy, lecz nie tobie Pani.
Jeśli ten nędznik z musu, czyli z chęci
Od swego progu szczęście swe odpycha;
Iluż godnieyszych znaydziesz? Iluż płonie
Taiemnym ogniem? Bo czyiegoż serca
Nierozbroiłoby spoyrzenie twoie?
Do czyich piersi głosby się twóy nie wdarł?
Ktoryż mężczyzna chętnieby nie wzgardził
Marnym oklaskiem sławy, gdyby wiedział,
Że go ty kochasz; gdyby mógł bydź pewnym,
Że pod twém okiem iego dni upłyną?
Ja . . . iakże radbym chwile te przyspieszyć,
W którychbym uyrzał cię zacnego męża
Skarbem, pociechą i naywyższém dobrem.
Gdybyś w ufności méy przyiaźni, rzekła:
Że nié masz życzeń niespełnionych, że się
Marzenia nawet duszy twéy ziściły.

HELENA

( *z wyrazem wyrzutu* )

Tegoż to pragniesz?

GUSTAW

( *nieśmiało* )

Czyliż wątpisz Pani ?

HELENA ( *z żalem* )

Od dziś nie wątpię.

GUSTAW

Coż to za łzy ! Przebóg!

HELENA

Opuść mię, nigdyś cenić ich nie umiał.

GUSTAW ( *z zapałem* )

Jażbym przyczyną był tych łez kosztownych !

O ! ktoż potrafi wagę ich ocenić,
Kto zdoła poiąć żal i radość moię !
Sąż one słodką mową, zapewnieniem
Twoiego serca, co się ku mnie skłania ?

( *miarkuie się* )

Ale gdzież iestem ? Daruy mi Heleno !
Dla mnie ta pewność staie się trucizną,
A miłość twoia sroższym ciosem, niżli
Pogarda sama. Do wszelkiego szczęścia
Straciłem prawo. Jedno tylko dobro
Ocalić mogę: honor móy i słowo.
I to w twe ręce składam. Bądź wspaniałą
Bądź sprawiedliwą, sama osądź, pozwól
Abym ci wyznał . . .

HELENA

Niepotrzeba, wiém iuż.

GUSTAW (*zdziwiony*)

Wiész?

HELENA

Wiém, i zrzekam się miłości twoiéy.
Wracam ci prawa dane mi przez Oyca,
Tak stałą skłonność, i tak długą boleść,
Raz to ostatni głos móy słyszysz. Słowa
Których utrzymać w piersiach mych nię
mogę.
Niech ci pamiętną chwilę tę uczynią.
Wiele ci razy w myśli staną, obyś
Słyszał w nich skargi na surowość nieba,
Co w twoich rękach losy me złożyło.
Widziałeś młodość moię; w pięknych ona
Nadzieiach wzrosła. W biegu mym szczę-
śliwym
Żadnéy zawady znaleśdź nie mniemałam.
Byłam kochaniem wszystkich, co mię znali;
Na każdém czole, co mi się kłaniało,
Czytałam wróżby samych pomyślności.
Nic mi nie brakło; bo i miłość wkrótce
Ze snu dzieciństwa duszę mą zbudziła, —
Ale witaiąc w łonie mém to bóstwo
Co miało dopléść wieniec mego szczęścia,
Mogłażem myśléć!... Ach w tém upoieniu
Powinnam była umrzéć! — Czyia ręka
Miała mię codzień budzić i przysypiać,

Ta mię od siebie z pychą odephnęła.
Kogo, nieszczęsna po doznaney wzgardzie,
Kochałam, . . . może nawet ieszcze kocham;
Ten w inszéy masce staie, i nieludzki!
Pragnie mię dobić fałszem swego serca!
Okropny los móy! nieszczęśliwa stałość!
Bez ciebie byłabym znalazła powab
W życiu z tym mężem, co mi opiekunem
I oycem stał się; byłabym bez ciebie
Szczérszémi łzami, iego śmierć płakała.

( *Zatrzymuie się, potém nagle* )

Nibym się pewnie nigdy nie zniżyła
Do takich wyznań, których oboiętnie
Słuchasz; - i może w duszy tryumfuiesz.

( *Chce odeyść* )

GUSTAW

( *zatrzymuiąc ią* )

Heleno! wstrzymay się! rospaczy moiéy
Za oboiętność niebierz. Osłupiały
Na twe wyrzuty, ust otworzyć nie śmiém.
Ach! iakże zdołam się usprawiedliwić?
Jażtobym pragnął oszukiwać, ciebie?
Któraś się stała treścią moich myśli
Bóstwem snów moich! Jabym cię poniżał,
Ja, co cię w duszy do Aniołów wznoszę,
Ach! tyś nie była dawniéy, czém dziś iesteś
J iam na ciebie inszém okiem patrzał.

Był to błąd wielki, ślepy i występny!
Znoszę dziś karę cięższą od téy zbrodni.
Gdym cię szczęśliwą w nowych związkach
mniemał,
Wdziękiem prostego serca omamiony,
Dałem się uiąć. Związałem się słowem.
Honor móy w zakład złożył; i sto razy
Nieba na świadka méy szczeróści wzywał.
Po kilku latach uyrzałem cię, nowym
Nieznanym dla mnie wdziękiem iaśniejącą.
W twych oczach błyskał niedogasły płomień,
W uśmiéchu ust twych było przebaczenie.
Ktożby się oprzéć zdołał! Od téy chwili
Krzywoprzysięzcą byłem. — Dziś z iak
piękną
Z iak trudną myślą stanąłem przed tobą
Pomimo władzy twoiéy, przedsięwziąłem
Gwałtem oderwać się od twego serca;
Wszystko ci wyznać, i w twéy wielkiéy du-
szy
Szukać litości, siły i przykładu.
Ale ty płaczesz! ustępuię. Łzy twe
Tłumią wołanie ciężkiéy powinności,
Każesz inaczéy; niech tak będzie, nie znam
Nikogo więcéy oprócz ciebie. Każesz,
Niechay więc milczy rozum i sumienie.
Silniéyszéy próby méy miłości nié mam

Oddać ci życie niczémby iuż było.
( *klęka przed nią* )
Wierzysz że?

HELENA

Słaby i niestały człeku!
Mogęż cię słuchać! mogęż ci dać wiarę!
O! powróć raczéy do téy nieszczęśliwey,
Jak ia zwiedzionéy; wyiawieniem inszéy
Miłości, biédną duszę iéy rozedrzyy;
A gdy zapłacze, mnie się wyprzysięgniy.
Uczyń to, iużeś wprawny do tych razów,
I moie piersi do nich iuż przywykły.
( *odchodzi* )

GUSTAW

( *który klęczał z zasłonioną twarzą powstaie* )
Tak mię zostawiasz? także mię obarczasz
Wstydem i hańbą! Ale próżno, próżno
Pod barwą wzgardy rozpacz swoię taisz!
Niczém od siebie zrazić mię nie zdąłasz,
Ta boleść, która piersi me zaléwa,
Te łzy co gwałtem z ócz się moich cisną,
Potężnie ciągną mię ku tobie.

## SCENA VI.

GUSTAW MARYA

( *wchodzi blada i pomieszanin* )

GUSTAW

Coż tam ?

MARYA

Co się tu stało Hrabio ?

GUSTAW

Gdzie Helena

MARYA

Zaledwie doszła do pokoiu swego.
Zalana łzami padła przy swém łożu.
Mniemałam, że iuż życie traci.

GUSTAW

Przebóg !

MARYA

Niczegom od niéy dośyć nie mogła; Powiedz
Co się tu stało ?

GUSTAW

O nic się nie pytay;
Nie mogę mówić; tchu mi braknie. W innym
Czasie ci wszystko powiem.

MARYA

Wstydź się, Hrabio !
Więcże ci nie dość, że ią zdradzasz; ieszcze
W iéy własnym domu do utraty zmysłów
Biédną przywodzisz ? Oh ! to nadto, wierz mi;
Przynaymniéy grzecznośćby nakazywała,

Oszczędzać bardziey słabe serce kobiét.

GUSTAW

Nie teraz pora do wymówek. Nic iéy
Pomódz nie mogą. ( *bierze iey rękę* )
Maryo ! ty ią kochasz.
Nigdy kobiéca pierś nie zamykała
Serca w przyiaźni wiernieyszego. Wróć
więc,
Wróć do Heleny. Szanuy i pielęgnuy
Drogie iéy zdrowie, drogą iéy spokoyność.
Nie trać i chwili czasu, ieśli zdołasz
Wstrzymać choć iednę łezkę, co iéy piękne
Lice rysuie; odiąć choć by iednę
Myśl, coby o mnie wątpić iéy kazała,
Pospieszay, powiédz, że ią tylko samę
Kochałem, kocham i czcić będę. Powiedz,
Że żaden obraz w duszy méy nie postał;
Że żaden sen mi nie okazał rysów
Jnszéy kobiéty. Zanieś iéy przysięgi
Które przed tobą czynię; które wkrótce
W obliczu Boga, z uniesieniem serca
Powtarzać będę. Powiédź że iuż nigdy,
Nigdy nie uyrzę biédnéy téy dziewczyny,
Któréy nie kocham, co iest dla mnie ni-
czém.

( *MARYA patrzy nań z zadziwieniem i odchodzi.* )

GUSTAW

( *który stał przez niejaki czas zamyślony, nagle:* )

Jakto? iuż nigdy iéy nie uyrzę? Jakto?
Ona iest niczém dla mnie? Och! przeklęta
Sprzeczności serca, śmierć od ciebie leksza.
(*odchodzi*)

Koniec Aktu II. go

# AKT III.

## SCENA I.

*( Toż samo pomieszkanie Heleny )*

HELENA, MARYA

SŁUŻĄCY *( wchodzi )*

Powóz gotowy.

HELENA

Dobrze, niech zaczeka.

*( służący odchodzi )*

MARYA

Dokąd zamyślasz ?

HELENA

Może gdzie pod niebem
Otwartém, znaydę iaką myśl pociechy.
Maryo ! iutro, albo dzisiay ieszcze
To miasto rzucam bez powrotu. W pustce
Naydzikszéy z wiosek moich się zakopię.
Tam się do większéy ieczcze samotności
Przyuczać myslę; tam się wprawiać będę
Jak gardzić ziemią, a pocieszać niebem.

MARYA

Heleno ! zawsze nadto prędko działasz.
Chwilę zapału za swe prawo bierzesz.

Ofiary póty miłe, póki płonie
Szlachetny ogień co ie zrodził. Ale
Wkrótce natura ściąga nas do ziemi,
Wracaią sercu dawne iego chęci.
Jak to boleśnie, kiedy iuż po czasie!

HELENA

Czyliż nie iestem przymuszona? Mogęż
Ofiarą nazwać to, co mi konieczność
Wykonać każe? Ach! okrutny przymus,
Twarda potrzeba duszę mą niewoli.

MARYA

Byłże tam przymus. gdyś niebaczna nagle
Oddała rękę mimo serca. W piérwszéy
Chwili urazy pomyślałaś śmiało.
Że, iak pokochać, tak zapomniéć łatwo:
Że iuż nim gardzisz, bo nie umiał cenić,
Serca godnego szczęście czuć i stwarzać.
Błąd ten zbyt długą karą opłaciłaś!
Już ci więc wyszła z myśli? kiedy innym
Obce nięszczęście silną iest przestrogą,
Ciebie przygoda własna nie naucza
Jak gorzki owoc rodzi czyn pospiechu.

HELENA

Jakże postąpić?

MARYA

Zostać.

HELENA

Nie, nie mogę.
Na coż mam czekać ? Ty, coś mi sprzyiała,
Ty przyiaciółka moia; a od ciebie
Doszłam że inną kocha. W każdéy chwili
Jaki wróg mściwy może mię tu napaść.
Zimną krwią donieść że iuż od ołtarza
Idą; że dumna pyszni się tym mężem
Który dwa razy rękę mą odrzucił.
Nie, nie chcę.

MARYA

Przebóg ! czyliż ci nie mówił
Że się iéy zrzéka ? czyliż mi nie mówił,
Że iéy nie kocha? Są przysięgi chytre,
Są łzy fałszywe, które z oczu zdrayców
Chwila wyciska i osusza; takim
Można nie wierzyć. Lecz on był w rospaczy
Kiedy przedemną wyznał że cię wielbi.

HELENA

Czyż dziś nieprzyszedł aby się mnie wyrzéc?
Czyż nie chciał żądać bym go uwolniła ?
Czyż go nie wiążą inne przyrzeczenia ?
Złamał ie wprawdzie; usłyszałam nagle
Inne przysięgi; na kolanach błagał
Aby im wierzyć, lecz to była litość.
Widział łzy moie, postrzegł moię rospacz,
Zadrżał . . . i litość, samę litość poczuł.

Gdyby był w inszéy chwili przyszedł; gdyby
To nadto słabe serce mogło było
Żal swóy utaić, boleść swoię połknąć;
Gdybym spokoynie, iak mi należało,
Sił mu dodała, by powinność spełnił ?
Szczęśliwy ! iużby drugą uszczęśliwiał.
Jużby iéy przysiągł wiarę w obec Boga
Usty i sercem, anibym słyszała
Że mnie mógł kochać.

MARYA

Nie znasz go Heleno !
Gdy ciebie straci, może żal bez granic
Moc iego woli, i hart duszy nada;
Może utrzyma go na sliskiéy ściészce,
Którą mu honor i powinność wskaże,
Lecz nie mów, żeby szczęście na niey znalazł

HELENA

Czemuż go bronisz ?

MARYA

O ! za prawdę, dawniéy
Przeciwko niemu byłam; bom nie znała
Jak go daleko kochasz; bo mi zdał się
Twardym krzemieniem, co zapala iskrą
Ale sam zimny. Teraz gdy cię kocha,
Gdy ci tak drogi, nie czyń przeciw sercu,

HELENA

Wymowna iesteś

MARYA

Widzę co cię czeka.

HELENA

(*przeszedłszy kilka kroków. poważnie*)

Lecz zapomniałaś, że nietylko Gustaw,
Nie tylko ia, do szczęścia mamy prawo.
Jest ieszcze serce co wraz ze mną ciérpi,
Jest kwiat, któregom deptać nie powinna
Spiesząc do celu mego. Przeznaczenie
Piérwéy go na téy drodze postawiło
Na którą sama weszłam. Los móy w Niebie
Równą ma wagę, iak los inszych stworzeń;
J ostry wyrok nie błogosławieństwo
Spadło by na mnie, gdybym bez wzdrygnienia
Po iakim grobie biegła do ołtarza.

MARYA

Szlachetna duszo! czuię twoię wyższość.
O iakże godny szczęścia, kto dla drugich
Tak się wspaniale może go wyrzekać.

HELENA

Nie chwal mię, zostaw mi tę świętą wiarę.
Życie na ziemi iest to czas zasługi;
Błądzi kto od niey swéy nagrody czeka.
Jam się iéy zrzekła. Niechay mi wystarcza

To piękne czucie, żem iéy warta była.
( *siada zamyślona, Marya przechodzi się* )

MARYA
( *po chwili* )

Słodko iest dla mnie dziwić się twéy cnocie.
Bogiem się staie człowiek, kiedy może
Spokoyność znaleść w swéy wielkości własnéy.
Lecz to ostatnia roskosz. Czyn nadludzki
Ludzkiego szczęścia dać nie może.

HELENA

Wiém to.

MARYA

Dla czegoż innych srodków nie poszukasz?

HELENA

Bo iuż ich niéma.

MARYA

Jeszcze są.

HELENA

I iakież ?
Jeżeli wydrzéć mam ostatni pokarm
Równie głodnemu by ocalić życie;
Umiérać wolę.

MARYA

Nie Heleno droga.
Sumienie czystém, zacna twoia dusza
Zostanie zacną chociaż mię usłuchasz.

Nie znasz dziewczyny, którey się poświęcasz,
Ktoż wie, czy warta przywiązania iego.
Czyli potrafi mieysce twe zastąpić?
Może przebiegła, próżna, lekkomyślna
Jego imienia i dostatków pragnie?
Jeśli to prawda com słyszała o niéy,
Wspaniałość twoia grzészną rozrzutnością
Nie dobrodzieystwem będzie. Pódź więc, poznay,
Obacz ią własném okiem; wtenczas serce
Wtenczas ci rozum powié iak postąpić.

HELENA

(*powstaie i dzwoni; służący wchodzi;*)

Konie.

SŁUŻĄCY

Od dawna iuż czekaią.

HELENA

Idę.

(*Służący wychodzi, Helena odziéwa się szybko i idzie zanim*)

MARYA

(*patrząc za nią*)

Idź gdzie cię gwiazda twoia zaprowadzi.
Jakżem szczęśliwa, że mém sercem żaden
Wicher nie miota. Dążę w lubéy ciszy

I widzę port móy, i wiém gdzie przybiię.
( *odchodzi* )

SCENA II.

( *Mieszkanie Hermana.* )

HERMAN, WILHELM, ZOSIA

HERMAN ( *do Zosi* )

Niech tu Aniela przyydzie.

( *Zosia odchodzi* )

WILHELM

Coż zamyslasz ?

HERMAN

Dosyć iuż moiéy powolności. Odtąd
Niechcę by ślepy mię prowadził. Témi
Oczami patrzéć, i mą własną wolą
Działać zamyślam.

WILHELM

Pomniy zacny Panie,
Abyś za nadto ostro nie postąpił.
Ucho iéy tylko do dobroci twoiéy
Przyzwyczaione, może nie zrozumié,
Gniewnego głosu i rozkazów przykrych.

HERMAN

Przecież pamięta ieszcze żem iéy Oyciec.

WILHELM

Proszę cię, nie trwoż twoiéy pięknéy córki.

HERMAN

( *przechodząc się, po chwili* )

Wdzięk ciała, tkliwość serca, bystrość gło-
wy
Są to przymioty do zazdrości. Każdy
Jch pragnie. Przecież nie na ieden koniec
Natura darów tych udziela. Dziwném
Prawem, nagradza iednych bez zasługi,
Tą samą rzeczą którą karze drugich
Bez żadnéy winy.

WILHELM

Prawda, na Anieli
Zbyt smutny dowód.

HERMAN

Gdyby była brzydką,
Gdyby iéy umysł w kluczach zakochany,
Nad parę kuchni podnieść się nie umiał.
Pewnie by żaden Hrabia się nie ziawił
Pięknemi kłamstwy pokóy iéy odebrać.
Ledwieby iaki biédak mi się skłonił,
Coby koniecznie potrzebował w domu
Czuynéy szafarki i rzetelnéy żony.
Stokroć szczęśliwsza byłaby, niż dzisiay;
A ia weselszy nie drzałbym co chwila
O iéy spokoyność i iéy cnotę; ani
Wnocach bezsennnych mysléć bym nie mu-

Jak ią uchronić hańbie albo zdradzie.

WILHELM

W takiém nieszczęściu iakżebym ia pragnął
Bydź iéy pomocą, radą i pociechą.
Pewnie, znalazłaby w mém łonie wszystko,
Czego gdzieindziéy próżno szuka. Ale,
Czémże są moie niedołężne chęci?
Ranę miłości tylko miłość goi;
Téy ia w iéy sercu nigdy nie ożywię.

HERMAN

Zły wróg móy zrządził, żeś tu niebył ieszcze
Nim obaczyła tego kłamcę.

WILHELM

Może
Próżno o fałsz go skarzysz, i przed czasem
Siebie i córkę trwożysz. Wszakżeś mówił,
Że iéy dziś przysłał nowe przyrzeczenia,
Nowe przysięgi, iż nie złamie słowa.

HERMAN

I tobie widzę, dosyć powlec miodem
Brzeg czary, abyś wierzył, że w niéy słodki
Napóy się mieści. Ale się nie dziwię!
Poczciwe serce twoie nie zna fałszu;
Młodość cię czyni łatwowiernym. Ja zaś,
Ja znam tych bożków ziemskich, pośród których

Szczérość iest głupstwem, prawda złą monetą.

WILHELM

Nie wszyscy w iednym stanie, iednakowi.

HERMAN

Mała różnica. Z nas każdemu, wolno
Bydź sobą samym; u nich to iest prawem,
By każdy takim był iak drugi. Jest to
Zakon, móy bracie, iednakowych myśli
Skłonności, uczuć, stroiów i zwyczaiów.

WILHELM

Gdy serce czuie, wtenczas człowiek zrzuca
Przybrane prawa, a natury słucha.

HERMAN

Pókim też wierzył, że go do niéy silna
Namiętność wiąże, patrzałem przez palce.
Lecz kiedy dzisiay w oczy iéy powiedział:
Że iego miłość była czczém marzeniem;
Ja działać muszę. Nagła to choroba,
Lekarstwo zatém musi bydź gwałtowne.

WILHELM

Maszże więc za nic iego honor, słowo?

HERMAN

Jeśli mię gniewać nie chcesz, nie czyń, proszę,
Podobnych uwag. Byłbym bez rozumu
Gdybym mu wierzył, skoro iéy nie kocha.

Dzień, dwa dni może honor go przytrzyma;
Poiutrze przymus stanie mu się ciężkim.
Swiat, przyiaciele, oyciec, moda, miłość
Insza, podadzą powód by ią zdradził.
Że to uczyni, choćby ią miał zabić
Taką iest prawdą, iak to, żem ia Herman.

SCENA III.

HERMAN, WILHELM, ANIELA

( *wchodzi zwolna smutno i poważnie, z biletem Gustawa w ręku* )

HERMAN

( *wskazuiąc na list* )

To co to nosisz, to iest skrypt bankruta.
Cożeś w tych pięknych słówkach wyczytała?

ANIELA

Nic wcale. Próżno szukam w swoich piersiach;
Gdzieś mi zginęła wiara w iego słowo.
Naprożno staram się odnowić roskosz,
Jakąby dawniéy był mi list ten sprawił.
Z słodkiego spania ktoś mię nagle zbudził,
Przymrużam oczy, ale sny przerwane
Powrócić nie chcą.

HERMAN

Ktoż ci winien, Córko!

Wielem cię razy trącał, nie otwarłaś
Oczów, slepotą iakąś uderzonych.

WILHELM

O dobry Panie! żalu iéy przymnażasz.

HERMAN

Upór w chorobie drugą iest chorobą.
Zmusić potrzeba tego, co odtrąca
Zbawienne leki, póki czas ratunku.
Tak i ia z tobą nieuważne dziécie,
Postąpić muszę.

ANIELA

Na tę słabość Oycze
Nié ma lekarstwa w twoiéy sztuce. Kiedy
Piersi skaleczy ostra stal, lub ołów,
Ty biegłą ręką możesz ból wydobyć,
I włókna związać, i balsamem spoić.
Ale wyrazu, który duszę rani,
Niewydobędziesz chyba z duszą razem.
Naymniéysze słowo, które dziś powiedział,
Jak echo w sercu się rozlega. Nié ma
Ratunku dla mnie; bo iuż te obrazy
Splecione z każdą myślą, gdzie się ruszę,
Gdzie rzucę okiem, gdzie marzeniem wzlecę,
Są, i były muszą i na zawsze będą.

HERMAN

Dosyć tych trenów. Wprawdziem postanowił

Bydź z nim zdaleka; dałem sobie słowo,
Że nigdy noga moia nieprzestąpi
Wysokich progów, w których pycha mie-
szka!
Przecież dla ciebie, sobie się sprzeciwię.
( *bierze od niéy list* )
Day mi ten papiér; pragnę się przekonać,
Czy iego serce słowa te pisało.
Nayśmielszy kłamca traci swą przytomność,
Gdy ktoś znaiomy w oczy mu popatrzy.
W głąb iego serca wzrok móy chcę zapuścić,
Tam chęć i zamiar iego wyszlakować.
Ty zaś na wszystko bądź przygotowaną.
Pomniy, że ani łez twych widzieć, ani
Jęków twych słuchać nie chcę i nie mogę.
Patrz córko! głowa moia posiwiała;
Czas mi pozwolić bym spokoynie dobiegł
Do kresu mego. Oto zacny człowiek
Z którym ci bliżéy radzę się zapoznać.
Pamiętay bowiem, że od iutra pragnę
Bydź Panem w domu. Zostań tu Wilhelmie.
( *wychodzi* )

## SCENA IV.

ANIELA. WILHELM.

ANIELA

( *która słuchała Oyca ponuro, mówi spokoy-
nie* )

Mam się więc z tobą bliżéy poznać. Tak mi
Rozkazał Oyciec w gniewie. To ma znaczyć,
Że będziesz mężem moim. O! Wilhelmie,
Miałżebyś serce wziąść mię bez méy woli?
Przyiąć to ciało, kiedy iego dusza
Ciągleby z rąk twych uciekała?

WILHELM

Czemu
Pytasz mię o to? także mię znasz mało?

ANIELA

Bo coż ci przyydzie z więdnącego kwiatu,
Który wiatr grozny zmroził? Nieożywisz
Zeschłego serca tchnieniem swéy miłości.
Wprowadzisz w dom twóy czoło zachmurzone,
Które posępność, smutek i tęsknotę
Na wszystkie ściany twoie rozśiać może.
Po dzienney pracy z drzeniem wracać będziesz,
Do progu twego. Zamiast zastać żonę
Coby cię wdzięcznem okiem powitała;
Coby do piersi przycisnęła rękę,
Która ią karmi, chroni i odziéwa;
Znalazłbyś nędzną w nayciemnieyszym kącie,
Oczekuiącą grobu i cmentarza,

WILHELM

Anielo moia! przestań! Nie ten przedział
Który, nieszczęściem, powstał między nami;
Nie ta konieczność, co mię silną ręką
Zmusza, bym ciebie wyrzekł się na zawsze;
Ale twóy smutek serce mi rozdziéra.
Odkąd ku tobie skłoniłem swą duszę
Nigdym nie myślał o swém własném szczę-
ściu.
Ciebie iedynie, ciebie samę kocham,
I miłość moia czysta, iak ta kropla
Którą pobożność z młodych ócz wyciska.
Nie mógłbym, w prawdzie, poiąć tego szczę-
ścia,
Gdybym cię swoią pod móy dach wprowa-
dził.
Gdybyś mi chętnie rękę swą oddaiąc
Rzekła: że tylko serce cię niewoli.
Ale spokoynie mógłbym ciebie widziéć
W obięciach wroga mego, bylem wiedział
Ześ w nim znalazła wszystko, com ci da-
wał.
Nie bóy się zatém, nigdy cię nie przyymę
Tylko od ciebie saméy. Jeśli przecie
Życzenia moie, nie odwrócą ciosu,
Który ci grozi; nie racz mię odtrącać.
Przywołay w tenczas przyiaciela twego;

On przyymie skargi twoie, łzy podzieli,
On iak brat siostrę swą pocieszać będzie.
Żadném spoyrzeniem, coby miłość zdradzać,
Naycichszém słówkiem, coby o nim samym
Mówić ci mogło, nigdy nieobrazi.

ANIELA

( *bierze iego rękę* )

Zacny Wilhelmie!

WILHELM

Żegnam cię; bądź mężną.
Nié ma przygody, któréyby nie zniosły
Odważne piersi, w Bogu zaufane.
Masz we mnie przykład. ( *wychodzi* )

ANIELA ( *sama* )

W tobie? Tyś męzczyzna;
I iam cię nigdy szczęściem nie łudziła.
( *siada zakrywaiąc twarz* )

## SCENA V.

HELENA, ANIELA, WILHELM

WILHELM

( *wprowadzaiąc Helenę* )

To iest Hermana córka.

HELENA

Ona?

WILHELM

Tak iest.

( *wychodzi* )

HELENA

Może przeszkadzam ?

ANIELA

( *wpatruiąc się wnią z podziwieniem* )

W niczém, zacna Pani.

HELENA

( *obzieraiąc się* )

Sameż iestéśmy ?

ANIELA

Nayzupełniéy.

HELENA

Czemuż

Tak się wpatruîesz we mnie, moie dziécie?

ANIELA

Wybacz mi Pani, ieśli uchybiłam.

HELENA

Bynaymniéy; mniemam tylko, że napróżno
Twarz moię sobie przypominasz; pewnam
Żeśmy się ieszcze nigdy nie widziały.

ANIELA ( *do siebie* )

O! snie móy! ( *głośno* ) daruy Pani roztargnieniu

( *podaie iéy krzesło* )

Jeśli nie mylę się, rozmawiam z damą

Wielkiego domu; mogę-li zapytać,
Co ią sprowadza pod ten dach ubogi?

HELENA

Mówią o tobie w mieście.

ANIELA

( *zmieszana* )

To mię dziwi;
Staram się tylko w domu bydź znaiomą.

HELENA

Nie trwoż się moie dziécie, com słyszała,
Żadnéy ci krzywdy w niczém nieprzynosi.
Mam ważny powód poznać ciebie zbliska,
By uskutecznić zamiar, zależący
Od téy godziny.

ANIELA

Będę szczérą. Ty zaś
Łaskawa Pani, sądź bez uprzedzenia.

HELENA

( *po chwili* )

Wszak ci Aniela imie?

ANIELA

Tak mię zowią.

HELENA

Słuchay Anielo! słusznie się obawiasz
Uprzedzeń moich. Jestem uprzedzona.
Lecz bądź spokoyna; mogę ia odrzucić
Te szkła fałszywe. Chcę bydź sprawiedliwą.

Jedno spoyrzenie zdradzić może duszę!
Kilka słów umysł wykształcony. W tobie
Postrzegam także żeś nie zostawiona
Naturze saméy.

ANIELA

Zbyt to chlubne zdanie!
Możem myślała kiedy o czémkolwiek;
Teraz o niczém. Wszystko mi iest obce.

HELENA

Te zapłakane oczy, i te słowa
Myslée mi każą, że twa dusza ciérpi.
Nie chcę ia zgłębiać twych taiemnic. Prze-
cież
Jakbym wiedziała, że go potrzebuiesz,
Niosę lekarstwo twemu sercu. Mniemam,
Że ie odemnie przyymiesz i usłuchasz
Co ci przełożę.

ANIELA

Słucham cię więc Pani!

HELENA

Mam przyiaciółkę zacną i bogatą.
Różne przygody nagle odebrały,
Ciału iéy czérstwość, a iéy duszy pokóy.
Chce ona szukać straconego dobra
Pod piękném niebem Włoch; i wsród stolicy
Dawnych tryumfów ludzi, dzisiay wiary,
Przez czas nieiaki mieszkać. Lecz nie może

Rzucać się sama w kraie nieznaiome.
Pragnie osoby, któraby zdołała
Jéy smutek dzielić i podwaiać radość;
Coby nad zdrowiem iéy z przyiazną duszą
Umiała czuwać; coby do niéy często,
Wsród dzwięku mowy, pięknéy ale obcéy,
Językiem ziomków z serca przemawiała.
Chceszże korzystać z téy okoliczności ?
Jeżeli serce twe głęboko ranne,
Wierz moie dziécie, że się tam nayprędzéy
Zagoić zdoła. Coż mi odpowiadasz ?

ANIELA

Szanowna Pani ! czuię téy ofiary
Ważność i powab. Nie wiém, co cię mogło
Skłonić, żeś na mnie nieznaiomą, wzrok twóy
Obrócić chciała. Może to iedynie
Dobroci twoiéy winnam. Ale daruy,
Że z tak wysokiéy łaski nie korzystam.
Oyciec móy stary, siostra ieszcze mała;
Nié mam iuż matki . . . a nasz dom ubogi,
Wymaga ciągle gospodarnéy ręki.

HELENA

Uważ Anielo ! że twóy oyciec nawet
Nie może żądać, byś z nim zawsze była.
Dostaniesz męża; i iuż próg rodziców
Opuścić musisz. Póydziesz, póydziesz chę-
tnie

Wyprowadzona własną ręką oyca,
Co ci przeżegna tę niepewną podróż.
Los to konieczny; i twóy oyciec dawno
Przygotowany do stracenia córki.

ANIELA

Jeśli ten powód ieszcze niewystarcza?
Mam inny. Pani, w czém żebym ia mogła
Bydź użyteczną przyiaciółce twoiéy?
Nie, dobra Pani; obowiązek taki
Wymaga więcéy światła, lat doyrzalszych,
I wesołości i swobodnych myśli;
Ja zaś mam tylko serce, które umié
Ciérpiéć i milczéć.

HELENA

Tam oświécisz rozum;
Tam doswiadczenie przydzie ci wśród ludzi;
Tam serce twoie mowę swą odzyska
Na widok cudów sztuki i natury.
Czuiesz to sama; a ia łatwo widzę:
Że masz przyczyny większéy wagi.

ANIELA

Mam ie.
Bo na coż bym się taić miała. Pani!
Twóy wzrok łagodny, głos, któremu dobroć
I tkliwość duszy dała dzwięk anielski,
Ciągnie ku tobie ufność moię. Nie chciéy
Ztąd mię wyrywać. Utraciwszy władzę

Nad myślą moią, na nic się nie przydam.
Zaledwie ręce, co mię karmią; nogi
Co mię niechętnie z kąta w kąt przenoszą,
Są mi posłuszne. Głowę utraciłam.
Nic robić, myśléć, widziéć ani słyszéć,
Co inszych ludzi bawi lub zatrudnia,
Nie iestem zdolna. Mogę tylko siedziéć
W tém smutném oknie; i w głębokiém nie-
bie
Wzrok zatapiaiąc, z chmur przelatuiących
Ukształcać ludzi iakich dawniéy znałam,
I świat, co dawniéy wabił mię do siebie.

HELENA

Stan to okropny, lecz przeminie.

ANIELA

Nigdy.
Płacz, widzę, nie iest oczóm twoim obcy,
Na czole twoiém smutek lubił mieszkać!
Oh! ieśli memu on podobny! na coż
Cieszysz mię słowem, które czczém iest
brzmieniem.
( *kładąc rękę na sercu* )
Nie wszystko miia.

HELENA ( *smutno* )

Prawda, moie dziécię.
Dochodzę zrzódła twoich cierpień. Jakże

Żal mi cię, ieśli miłość wiarołomna
Spokoyność serca twego zamieszała.

( *po chwili* )

Milczysz Anielo! Mnie, o! mnie szczególniéy
Jakże nie trudno smutek twóy podzielać.
Ach! nie ty iedna cierpisz. Strata twoia
Niczém zapewnie nie da się nagrodzić.

ANIELA

Jak strata życia, gdy porzuca ciało.

HELENA

Więc twóy kochanek złamał ci przysięgi,
I wiarę swoię w insze ręce złożył?

ANIELA

Nie, Pani, tego nie uczynił; tego
Bez woli moiéy nigdy nie uczyni.

HELENA

Na coż się żalisz?

ANIELA

Ach! straciłam wszystko!
On mię nie kocha. - Daie mi swą rękę,
Bo wprzód dał słowo; ia zaś ią odrzucam,
Bo iego szczęście nad swe życie cenię.

HELENA

Czyli ku innéy serce swoie skłonił?

ANIELA ( *smutno* )

Mówią, że iakaś wdowa piękna, młoda . . .

HELENA (*przerywaiąc*)

Znasz że ią?

ANIELA

Nigdy, nigdym iéy nie znała.
O gdyby ona mogła się dowiedziéć,
Jak wielki skarb mi wzięła; gdyby znała
Miłość i duszę moię; ieśli może
Czuć litość, pewnieby nad losem moim
Gorzkiemi łzami zapłakała.

HELENA

Przestań.

ANIELA

I ty nademną płaczesz!

HELENA

I nad sobą.

ANIELA

Czemuż to, Pani?

HELENA

Los nasz iednakowy!
I ia kochałam; moia dusza także
Zle oceniona, obrażoną była.
I móy kochanek przysiągł miłość innéy;
I ia odrzucam iego rękę, niechcąc
Gubić istoty, któréy zacność, tkliwość,
Smutek, do głębi serca mię wzruszaią.

ANIELA

O! ta Helena, któréy imie wyrzekł,
Gdy mię odtrącił; która ręce nasze
W śnie przeraźliwym rozerwała, pewnie
Tak wielkiéy duszy nié ma.

HELENA (*powstaiąc*)

Taż Helena
Twego Gustawa ci oddaie.

ANIELA

(*przypadaiąc na kolano i zakrywaiąc sobie twarz*)

Boże!
Tyżeś to?

HELENA (*z godnością*)

Jam iest. Widzisz mię przed sobą,
Chciałam cię poznać, i poznałam. Godnaś
I ręki iego i miłości. Przyym więc
Odemnie męża, co cię kochać będzie.
Od iutra umrę dla was. Bóg i wiara
Uléczą serce moie z téy słabości,
Z któréy iuż coraz bardziéy się oczyszcza.
(*kładąc rękę na iéy głowie*)
Jak matka życiu twemu błogosławię,
I szczęście twoie w ręce Boga składam,
(*odchodzi*)

ANIELA

(*sama, powstaie*)

O ty anielska duszo! iaż więc z tobą
Równać się chciałam. Czémże iestem teraz!
Ach! on cię musi, on powinien kochać!
W nieszczęście moie od téy chwili wierzę!
( *odchodzi* )

SCENA VI.

( *Mieszkanie Gustawa* )

HERMAN, stary SŁUŻĄCY GUSTAWA

HERMAN

( *przechodzi się* )

SŁUŻĄCY

Wkrótce nadeydzie, moment cierpliwości.

HERMAN

Progi bogaczów są iéy szkołą. Mam ią.
( *przechadza się* )

SŁUŻĄCY

To wielka prawda. Nikt iéy w naszym domu
Nie potrzebował bardziéy, iak ia teraz.
Już em w tym dworze nie dzisieyszy. Prze-
cież
Tu nie bywało, co się dzisiay dzieie.
Wiém ia, że służba nie iest równa służbie
Jeden Pan gorszy, drugi lepszy. Ale
Żeby się ieden nagle tak odmienił?
Żeby staremu słudze było ciężko
Trafić w chęć iego, i wypełnić dobrze,
Lada powinność; gdyby odbiérał codzień

Rozkaz na rozkaz z gniewem i fukaniem.
Tu mu dopiéro trzeba cierpliwości.
Ja przecięż znoszę. Bo to Pan poczciwy,
To dziécię, którem ia na ręku nosił.
Będzie to lepiéy. Wilk do lasu, zaiąc
Po długiém kole w swoie gniazdo wraca,
Kto się urodził, kto był zawsze dobrym,
Chociaż i zbłądzi, choć się na czas zmieni,
Nie trudno temu do dobrego wrócić.
( *z uśmiechem* )
Zwłaszcza gdy iest ktoś, co na dawną drogę
Wprowadzi znowu. - Co to wiele mówić,
Pan zakochany, myśli ma gdzie indziéy;
Oyciec mu ieszcze nie pozwolił. Wszystko
Pomiarkowawszy, dziwić sie nie trzeba.
Ale ty Panie, wcale mię nie słyszysz.

HERMAN

Trzeba bydź głuchym, gdy kto nadto mówi.

SŁUŻĄCY

Przecięż od rzeczy nicem nie powiedział,
I Pan móy zowie mię gadułą. Jednak,
Gdyby mię słuchał, lepiéyby mu było.

HERMAN

W czémże naprzykład ?

SŁUŻĄCY

Jużby miał był żonę.
Piękną i dobrą. Jużby zamyślony

Jak mara iaka nie tłukł się po nocy;
Aniby wzdychał, iakby kogo zabił.
Samby nie męczył siebie, i przy sobie
Tych, co mu służą, tych, co go kochaią.
Co to pomoże pisać? Jam to mówił,
Jedźmy do Oyca. Niechby stary Hrabia
Spoyrzał mu w oczy iak gorąco proszą;
Niechby mu Pan m... rozpowiedział tylko,
Jak miła Panna, iaki to z niéy anioł;
Samby staruszek się pokochał; rzekłby:
Daléyże synu w imie oyca....

HERMAN

( *z niecierpliwością* )

Pewnie
Nie rychło wróci. ia się nie doczekam.

SŁUŻĄCY

Och! powiedziałem że nadeydzie. Dawno
Wyszedł; a długo nie zwykł przesiadywać.
Za prawdę, dawniéy, kiedy pewną Pannę,
Którą ty Panie znasz podobno dobrze,
Częściéy odwiédzał, dłużéy się zabawiał.
Lecz teraz rzadko biega do tych okien
Co ie stąd widać. ( *pokazuie oknem* )

HERMAN

Czemu?

SŁUŻĄCY

Ten Pan Stężyc!

To mi to ięzyk! gotów w mówić w człeka,
Że teraz miesiąc, a nie słońce świéci.
Cierpiéć nie mogę takich wścibskich. Nie-
raz
Mówiłem Panu: Ey! nie słuchay panie,
Co ci on prawi; coż ztąd że uboga!
Wieleż Xiężniczek tobie się zaléca?
A wszystkie, co to, P. . ie odpuść! każda
Harda, że ani spoyrzy na człowieka.
A tu mi Panna miła i młodziutka
Jakby krew z mlékiem; a gdy się uśmiéchnie
To i staremu tu się dobrze robi.
( *pokazuie na piersi* )
Ale te rady, odradzania.

SCENA VII.

GUSTAW, HERMAN, SŁUŻĄCY.

GUSTAW

( *wchodzi nagle, i patrzy z podziwiéniem na Hermana* ) ( *do służącego* )

Odeydź.

( *Służący odchodzi* )

( *do Hermana tonem przymuszonym* )

Coż cię przywiodło móy szanowny Panie!
Żeś mię odwiédził? Zwykłeś gardzić tymi,
Których fortuna marnościami świata
Obsypać chciała.

HERMAN

Zwykłem gardzić tylko
Nieuczciwością. Cnotę równie cenię
I w wielkim Panu i w żebraku.

GUSTAW

Przecież
Postanowiłeś, że się nie przybliżysz
Bez ważnéy sprawy, nawet do mnie, za to,
Iż motłoch mniema, żem od ciebie wyższy.

HERMAN

Mniemań motłochu nie podzielam. Inszą
Niżli on miarą, wartość ludzką mierzę.
Widzę od siebie wyższych; i na wzaiem
Siebie od wielu wyższym. To wiém prze-
cież
Że wszyscy równi sobie w losie. Każdy
Doświadczyć może zdrady. Oszukany
Każdy cierpieniem ufność swą przypłaca
Każdy za dobre dobrém, a choć poźno,
Złém za złe musi bydź wynagrodzony.

GUSTAW

Prawdy dość znane.

HERMAN

Tak iest, ale często,
O bardzo znanych prawdach, iak i ludziach
Zapomnieć można.

GUSTAW (*nagle*)

Coż masz do mnie? proszę
Zapewnie rzecz iest ważna. (*wskazuie krzesło, i sam siada*)

HERMAN

Panie Hrabio!

GUSTAW

Na coż się zmuszasz! Wiém że twoie usta
Naychętniéy ludzi po nazwiskach zowią.
Znasz moie imie. Tém mię nazwiy. Wszakżem
Ja taki człowiek iak i drudzy. Tobie
Nayprzyzwoiciéy do mnie tak przemawiać
Jak insi ludzie niechcą lub nie śmieią.
Tytuły porzuć. Dość ia mam przyiaciół
Co ustawicznie mi przypominaią,
Za co mię świat ma, bym się nie zapomniał.

HERMAN

To są prawdziwi przyiaciele. Takich
Winieneś słuchać. Czémże iest natura,
Gdy ią porównasz z ustawami ludzi?
Gdy piérwszą zgwałcisz, nikt ci nie pogani.
Każdy wyśmieie, gdy obrazisz drugie.
Człowięk iest niczém w porównaniu z Hrabią.
Słuchay przyiaciół, którzy ci to mówią.
Unikay żartów ludzkich, i każ milczéć

Sumieniu twemu.

GUSTAW (*powstaie*)

Coż to iest ? Doktorze !
Widzę szyderstwo; lecz nie mogę poiąć
Do czego zmierza.

HERMAN

Nie chcesz. Więc ci powiém,
Krótko ci powiém; również odpowiaday.
Przed kobiétami zwykłem czasem taić
Stopień choroby. Lecz męczyznie, który
Powinien mężnie cierpiéć, gdy uderza
Los lub natura, mówię śmiało: Umrzesz.
(*oddaie mu iego list*)
To pismo było dla kobiéty; mnie zaś
Poczęstuy prawdą, choćby w arszeniku.
Zhańbić méy córki niechciałeś zapewnie.
Ze iéy nie kochasz, wiém to od niéy saméy,
I ztąd poznaię, iak mnie tu przyiąłeś.
O to ia niedbam; pragnę tylko wiedziéć,
Czy masz odwagę bydź iéy mężem.
(*Służący wchodzi, oddaie list Gustawowi, który rzuca go na stół, i przechadza się pomieszany*)

HERMAN

Jeśli
I świat i moda i twe serce od niéy
Myśl twą odsuwa; nie chcę cię przymuszać.

Na ten cios srogi iuż przygotowana;
Odważnie zniesie, czegom się iéy kazał
Spodziéwać codzień. Możesz bydź spokoy-
nym.
Zakażę sercu iéy rospaczy. Gniéw móy
Rozpędzi smutek z iéy bladego czoła,
A urągania łzy iéy ócz osuszą.
Coż odpowiadasz ?

SŁUŻĄCY

List ten bardzo pilny.

GUSTAW

( *odrywa pieczęć, odchodzi na bok i czyta* )
» Helena zostaie zakonnicą. Ratuy ią, iutro
» iuż będzie za pożno «. Marya.

( *przerażony upuszcza bilet* )

( *do siebie* ) Takiż ią los czeka,

( *do służącego* )

Szukay Stężyca. ( *Służący odchodzi* )
To bydź nie może ! ktoś cię zwodzi iakaś
Okrutna zdrada, chytrość bezprzykładna
Te słowa oczóm twoim podsunęła.

( *zdeymuie list* )

Nie, to iéy ręka, prawda zbyt wyraźna !

( *rzuca się na krzesło* )

HERMAN

( *zbliża się* )

Jakąż odpowiedź dasz mi, czekam.

GUSTAW

Żadnéy.
Okrutny starcze! iesteś bez litości.
Wydrzyy mi serce, patrz co się w niém
dzieie,
I potém osądź, iaką ci dadź mogę.

HERMAN

Żegnam cię Hrabio! ( *odchodzi* )

GUSTAW

( *porywa się* )

Mógłżem się spodziéwać,
Bym tak głęboko zabrnął? któryż szatan
Uprządł tę siatkę, co mię skrępowała!

( *odchodzi* )

Koniec Aktu III.*go*

# AKT IV.

## SCENA I.

( *Mieszkanie Gustawa* )

GUSTAW, SŁUŻĄCY, potém LUDWIK.

GUSTAW

( *do Służącego* )

Przychylnyś, wierny, nawet dobrze radzisz;
Lecz mi to na nic się nie przyda. Odeydź.

SŁUŻĄCY

Żal mi cię Panie! ( *odchodzi* )

( *Ludwik wchodzi szybko* )

GUSTAW

Byłżeś u niéy? powiédź.

LUDWIK

Próżno; nikogo nie przypuszcza. Ledwie
Maryi wolno kilka słów przemówić.
Nayczęściéy klęczy, modli się i płacze.
Jéy przedsięwzięcie zdaie się bydź stałém.
Znam moc iéy duszy; wiém iak umié władać
Sobą, a przecież ieszczem nie utracił
Wszelkiéy nadziei,

GUSTAW

Mów więc.

LUDWIK

Wprawdzie trudno
Takiego serca taiemnice zgłębić....
Rozumiém przecież.

GUSTAW

Porzuć te domysły.

LUDWIK

Na nich gruntuią się nadzieie moie.
Rozumiém, mówię, że nie sama wielkość
Serca ią skłania. Widzę ia w tym kroku
Zwyczayną rozpacz, może dla postrachu;
I oburzenia po doznanéy wzgardzie.

GUSTAW ( *z gniewem* )

Po iakiéy wzgardzie ?

LUDWIK

Była u Anieli.

GUSTAW

Była ?

LUDWIK

Powiadam. Co mówiły, nie wiém.
To pewna, że się ten okropny zamiar
Po téy bytności zrodził. Bo i cóż iéy
To łatwowierne, to nie baczne dziécię
Powiedziéć mogło ? Oto że ią kochasz,
Że pewna ręki twoiéy, że się dla niéy
Wszystkiego zrzekasz.

GUSTAW

Jeszcze list ten!

LUDWIK

Jaki?

GUSTAW

Do dawnych kaydan przydałem dziś nowe
W tych kilku słowach, którem w obec nieba
Wyrzekł, dawnieysze stwierdziłem przy-
sięgi.

LUDWIK

*( przebiegłszy list )*

Jakże, i list ten miała iuż Aniela?

GUSTAW

Jest mi zwrócony.

LUDWIK

Więc swą ważność traci.

GUSTAW

Podła pociecha!

LUDWIK

Położeniu twemu
Wybaczam słowo nieuważne. Wierz mi,
Szalonym byłeś, gdyś te słowa kréślił.
Biédną dziewczynę utwierdziłeś w myśli,
Która ią gubi. Podałeś w iéy ręce
Broń nadto silną, by iéy nie użyła.
Helana pewnie to czytała; ręczę.
Poniżyć, zmieszać, wyprowadzić na twarz

Współzalotnicy kolor zawstydzenia,
Wycisnąć z ócz iéy łzy niedołężnego
Gniewu, to roskosz dla kobiéty każdéy
Nadto powabna, by iey nieskosztować.
Co za cios dla niéy, gdy w Anieli ręku
Uyrzała taki dowód twoiéy zdrady!
Ani się dziwię, że iéy piękna dusza
Niewzàiemnością twoią oburzona,
Do upokorzeń takich nieprzywykła,
Szczęścia, swobody, zrzekła się wspaniale.

GUSTAW

Lub mię samemu sobie zostaw, albo,
Przez miłość boską, rozumować przestań.
( *po chwili* )
Chceszże mi radzić, drogę iaką wskazać ?

LUDWIK

Ja tylko iednę widzę.

GUSTAW

Gdzież iest, pokaż!
Póydę nią, chociażby tak ostrą była
Jak krawędź miecza.

LUDWIK

Stań dziś przed Heleną,
Zupełnie wolnym. Powiédź, że wyłącznie
Do niéy należysz, a przyiętym będziesz.

GUSTAW

Ktoż mi tę wolność nada ? kto potrafi
Do chwil przeszłości cofnąć dzień dzisiéy-
szy ?
Wydrzéć z pamięci moiéy, com uczynił ?
I w czyn cnotliwy krok podłości zmienić ?

LUDWIK

Konieczność woła. Trzeba węzeł rozciąć,
Gdy go rozwiązać niepodobna. Pozwól,
Pozwól mi działać; a dziś ieszcze zdołam
Przypiąć ci skrzydła, które cię z téy toni !
Wynieść potrafią.

*( Gustaw przechodzi się szybko w nie-pewności )*

LUDWIK

Wahasz się nieszczęsny !
Kiedy cię los twóy silną ręką trąca !
Stoisz nikczemnie nad przepaścią, którą
Mógłbyś przeskoczyć ! Czekaszli, aż póki
Brzęk kraty ucha twego nie przerazi ?

*( bierze list Maryi )*

Czy słyszysz ? » iutro iuż za poźno będzie,«

GUSTAW

*( porywa się nagle, pisze i oddaie Ludwi-kowi )*

Niech się więc stanie ! Żądał odpowiedzi;
Zanieś ią oycu, córce. Ale pomniy

Że moia przyiazń w wściekłość się zamien
Jeśli nieszczęściem . . . odeydź
LUDWIK
Bądź spokoyny.
( *odchodzi* )
GUSTAW
( *sam patrzy za nim* )
Już się więc stało! Moment ten żądany
Gdy był dalekim; straszny kiedy bliski,
Nadszedł. Ow nędznik, co niewierzył nigdy
W rospacz i miłość poszedł nas rozłączyć.
Twardemi słowy, bez ochrony serca
Co dla mnie było, zdradę moię wydać.
I kiedy ia tu drzę, . . . gdy skrępowany,
Nayniedołężniéy w moich więzach ięczę!
Ty straszna chwilo lecisz ia cię wstrzymać,
I cofnąć nie śmiém, i nie mogę. Przebóg!
Tak mi więc łatwo było przestać!... słowo,
Co tyle uczuć, szczęścia i nadziei
Z wiatrem rozniesie; przerazliwe słowo,
Co iéy krew zetnie, oddech trzyma, bladą
I może martwą u nóg Oyca rzuci!
Więc, aby iednéy krata niezawarła,
Drugą grobowy kamień ma przywalić!
Straszny obrazie! ustąp z moiéy duszy!
( *odchodzi* )

## SCENA II.

( *Mieszkanie Heleny* )

HELENA, URZĘDNIK, MARYA

( *siedząca zdaleku* )

HELENA

Daruy mi, zacny starcze! żem tak poźno
Wezwać cię śmiała. Rzecz iest bardzo nagła,
Twoiéy nauki i doznanéy wiary
Wymagaiąca.

URZĘDNIK

Miło mi iest Pani
W każdéy ci porze służyć. Coż rozkażesz?

HELENA

Pragnę maiątkiem moim rozporządzić.

URZĘDNIK

Jakto? tak zdrowa? w kwiecie twéy mło-
dości?

HELENA (*poważnie*)

Czemuż się dziwisz? każda chwila, rani
Tysiące istot grotem śmierci. Kiedy
Ziółko wiośniane sroga ręką ścina;
Gdy owoc w farbie zdrowia i czérstwości
Przed czasem spada; czemużby sam człowiek
W swéy zimie tylko myślał o mogile,
Lub do łez gorzkich nad porannym grobem
Gotowym niebył!

URZĘDNIK

Pani, słów mi braknie,
Bym ci wyraził podziwienie moie.
Bóg sprawiedliwy niedopuści pewnie,
By tak szlachetna dusza, i tak krótko
Zdobiła ziemię.

HELENA

Jutro z niéy uciekam.

URZĘDNIK

Mogęż rozumiéć, co te słowa znaczą?

HELENA

Dziś iuż rozstałam się z tym światem. Dzisiay
Ostatnia burza, w łonie mym ucichła.
Było to hasło, że iuż nie należę
Do ziemi waszéy. Jutro więc, iuż zamną
Klasztorna brama zamknie się na wieki.

(*Urzędnik okazuie znak zadziwienia, Marya powstaie płacząc i odchodzi na bok*)

Na cóż mię trwożysz podziwieniem swoiém,

(*do Maryi*)

A ty swym płaczem zmiękczasz? Dwięk téy kraty
Niczém moiego ucha nie przeraża.
Wprawdzie podobna ona do kamienia,
Który na trumnie leży; od wszystkiego,
Co ziemskie dzieli; znam to, i dla tego,

Żegnaiąc wszystkich ludzi, o tych ieszcze
Co mię kochali, chciałabym pomyśléć.
Posiadam rzeczy, których nie użyię.
W przedsieniu grobu winnam bydź ubogą,
Nim w grobie całkiem obnażoną.
*( z uśmiechem biorąc papiéry i oddaiąc Urzędnikowi)*
Spis ten,
Któryś sporządził w inszéy pewnie myśli,
Był mi przydatnym. Com tu oznaczyła,
Com komu dała, to mi dziś lub iutro
Ułożyć zechcesz podług myśli prawa.
Tyleś lat dawał wiary swéy dowody
Moiemu oycu i mężowi; tak ia
Wysoko cenię twoie zacne serce:
Że losy ludzi miłych mi z ufnością
W twe ręce składam.
*( Urzędnik przerzuciwszy papiéry patrzy na nią smutno )*
Ale czemuż na mnie
Tak smutno patrzysz ? Może nadto mało
Zostawiam sobie ? wierz mi, nazbyt ieszcze
Bogatą będę w mieyscu, gdzie fortuna
Ołtarza nié ma .

URZĘDNIK

*( pokazuiąc mieysce w papiérach )*
Pani ! coż to znaczy ? *( kładzie papiery )*

HELENA

Jest to pamiątka méy wdzięczności. Przyy-
miesz
Przyymiesz ią starcze! Cień moiego męża
Pochwali pewnie, żem o twoich dzieciach
Nie zapomniała.

URZĘDNIK

Pani! ieśli moia
Przyiazń ci zdoła podać dobrą radę,
Nie chciéy odrzucać iéy ten raz ostatni.
Coż ci natchnęło zamiar, do którego
Rospacz przywodzi? zkąd ta myśl okropna?

HELENA

Wiém, przewiduię, co powiédziéć możesz
Lecz przestań. Myśl ta wznosi mię wysoko!
Postanowienie to na skale stoi.
Nie móy go rozum stworzył, i nie moia
Zrodziła wola. Weszło do mych piersi,
Nagle, iak gdyby z tchnieniem wiatru, co się
O chmury otarł i ie z nieba przyniósł.
Nikt nie zatłumi we mnie głosu stwórcy
Co mię do mego przeznaczenia woła;
Nikt nie przymusi, abym nie widziała
Boskiego palca, co mi cel móy skazał.

URZĘDNIK

Ach! muszę milczyć, i te stare oczy

Łzami boleści zalać.

HELENA

Bądź zdrów starcze!
Żegnam cię z sercem pełném twoiéy cnoty.
Ufam, że rychło spełnisz moię wolą.
Naypiérwiéy pomyśl o tém, co przeznaczam
Biédnym sierotóm, sługóm, i Anieli
I moiéy Maryi. ( *obraca się do Maryi, która zakrywa sobie twarz* )
Przestań łzy te ronić.
Czyż to schronienie mniemasz bydź tak strasznèm,
Że w niém nie znaydę marnych uciech świata.
Czyż mię żałuiesz, że ruguiąc z myśli
Obrazy stworzeń, stwórcą ią zapełnię?
Spokoyną iestem. Patrz, co za pogoda
Panuie w duszy moiéy. Z ziemi tylko
Wznoszą się chmury zdolne zakryć słońce.
Ja po nad niemi mieszkać, ia nad niemi
W iasności wiecznéy będę się unosić.
Ty mię nie stracisz. Przyiazń iest tak swiętém
Tak czystém czuciem, że się zmieścić może
Obok miłości zbawiciela. ( *bierze krucyfix. sciska rękę urzędnika, całuie w głowę Maryą, i wychodzi* )

MARYA (*po chwili*)

Czemuż,
O czemuż niczém odwieść iéy można!

URZĘDNIK

Niczém iuż (*poważnie*) niechże ten przeklętym będzie,
Kto ią do żalu kiedykolwiek skłoni.

## SCENA III.

(*Mieszkanie Hermana*)

HERMAN, ANIELA.

ANIELA

(*zbliżasię do oyca*)

Oycze móy! coż ci myśli te pomogą?

HERMAN

Nic do mnie nie mów. Zostaw mię iak iestem
Niech piersi moie ściska trwoga, równa
Boiaźni łotra, gdy przed sędzią staie.
Wolę ią wolę bydź niewinną pastwą
Okropnych myśli, niżli słuchać ciebie,
Coś iak syrena czuyność mą uspiła,

ANIELA

Także mnie cieszysz? w teraznieyszéy chwili
Możeż twe serce takie słowa znaleśdź?
Kiedy mię wszystko trwoży i opuszcza,
Kiedy pierś twoia iest iedyném miéyscem

Gdzie, nieszczęśliwa, mogłabym bezpiecznie
Swą głowę schronić i swe łzy wypłakać;
Ty ią zamykasz ?. Oycze! cożem winna ?
Nareszcie, coż ci się tak złego stało ?
Czyż nie uczciwość iego dom twóy zhańbić ?
Twe siwe włosy wstydem okryć ? albo
Mnie na szyderstwo podać może ? Nigdy ..
Swoim on tylko nocom przysposabia
Myśli, co w piersiach iego czuwać będą
Swe własne łoże twardo sobie ściele,
Na którém całą wagą swego złota
Nie zmusi powiek, aby się zamknęły.
Ja się utulę kiedyżkolwiek. Tobie
Zostaie córka czysta i niewinna.

HERMAN

I za to dzięki niebu. Lecz zostanież
Równie szczęśliwa ? Dziécie nierozsądne!
Obrażasz serce moie . Czy rozumiész
Że ia spokoynie na twóy smutek patrzyć,
I łzy twe liczyć zdołam . O! ty nie wiész,
Jak przyrazliwe echo płacz dziecięcia
W sercu rodziców budzi. Nie poymuiesz,
Z iaką się mocą straszny głos ten wzmaga,
Gdy nam niebaczność naszę wypominą.

ANIELA

Baczność by twoia nie pomogła. Próżno
Wyrzucasz sobie. Dosyć gdym raz ieden

Widziała rysy iego; gdy raz tylko
Głos iego miły w łonie mém się rozległ.
Już od téy chwili stał mi się tak drogim
Jak w obcym kraiu widok przyiaciela.
Odtąd się los móy związał iego losem.
Mógłżeś móy Oycze, mógłżeś temu zabiédz?
Nie, żadna siła niczém nie przeszkodzi,
By strumyk mały, skoro wpadł do rzeki,
Z iéy nurtem nie biégł, w morze znią nie wpływał.

HERMAN

Nie przypominay, czegom nie uczynił,
Gdy była pora, bo móy gniew obudzasz.
Mógłem zakazać zdraycy mego progu;
Mógłem cię zamknąć; mógłem w piérwszéy iskrze
Przygasić płomień, który cię pochłania.

ANIELA

Mylisz się oycze; mógłbyś mnie był zamknąć.
Lecz w sercu ludzkiém, równie iak i w ziemi
Wre czasem wólkan. Kto wie iak daleko
Żar ten zgnieciony byłby mię zarzucił.
Gdyby zamkniętéy ziawił się był zdala,
Wyciągnął ręce i do siebie wołał;
Możebym była mury te przedarła,
I za nim nawet w przepaść hańby poszła.

Bądź więc spokoynym. Nie skarz się na siebie;
Powolność była tu mądrością. Na mnie
Także się nieżal. Wyrok móy niepewny,
Nie wiész, iak wielkim ciosem mu pogroził
Ow list okropny. Przyszle on ci wkrótce
Odpowiedź swoię. Kto wié, może wezwie,
Byś mię ustroić kazał; bym na głowę
Włożyła wieniec; abym szła, gdzie on mię
I kapłan z ręką żegnaiącą czeka.
Lecz niechby nawet ta wiadomość, miała
Władzę piorunu; nie trwoż się móy oycze!
Mam ia odwagę. Łez mych nie obaczysz;
Łzy są lekarstwem w lekkim tylko bolu,
Wielkie nieszczęście budzi wielką siłę.

HERMAN

Pamiętay abyś słowa dotrzymała.

SCENA IV.

HERMAN, ANIELA, LUDWIK,

( *wchodzi zwolna* )

HERMAN

Ktoż to, tak pożno ?

LUDWIK

Proszę się nie dziwić
Że o téy porze wchodzę.

HERMAN

Dom móy zawsze

Otwarty dla tych, co ratunku pragną.

LUDWIK

Nie do lekarza tu przyszedłem.

HERMAN

Coż więc?

LUDWIK

Przykro mi bardzo, żem się podiąć musiał
Poselstwa mego. Ale człowiek często
Wsród takich widzi się okoliczności,
Że tymże ciosem, którym rani iednych,
Ratuie drugich.

HERMAN

Bez przygotowania
Prosto do rzeczy, proszę.

LUDWIK

Wiész to Panie,
Że im kto wyżéy społeczności stoi,
Tym więcéy prawóm i przyzwoitościom
Ulegać musi. W miernym stanie, honor,
Sumienie, serce są prawidłem. Byle
Poczciwie działać, wolno żyć każdemu
Podług humoru, podług woli. Ale
Stopniami idąc coraz wyżéy, coraz
Scieśnia się wolność prywatnego życia.
Przepis zwyczaiu i opinii prawo
Zaczyna wiązać mocno i stanowczo.
Niewolnik stanu swego, nieraz musi

Wystawić serce na zbyt twarde próby,
Odmówić sobie nawet szczęścia, które
Goryczą poźniéy byłoby zatrute.
HERMAN
Wszystko to prawda, wszystko iakby
z książki;
Lecz iakiż koniec będzie tych morałów.
LUDWIK
Są one bardzo tu potrzebne. Koniec
Tak dla mnie przykry, iżbym rad go ieszcze
Daléy odsunąć.
HERMAN
( *dobywaiąc zegarka* )
Jest iuż dosyć poźno.
LUDWIK
Nim się okaże cel moiego przyyścia,
Panie, mam ważny powód ci przypomniéć,
Że równie prawo ludzi iak natury,
Pozwala oycu rządzić losem dzieci.
Czuiesz to pewnie; nibyś grzéchem nazwał,
Gdyby twa córka woli twéy posłuszna,
Dla ucieszenia oyca, swéy skłonności
J sercu swemu milczéć nakazała.
ANIELA ( *cicho do oyca* )
Dłużéy mię oycze, dręczyć nie pozwalay.
HERMAN
Słuchay móy Panie, z tego coś powiedział,

Dobréy dla siebie wróżby nie wyciągam.
Jeśli przez litość się opozniasz, nie znasz
Ludzkiego serca. Gdy przez złość, rozumiém,
Żeś iuż dowoli się ucieszył. Kto żeś
I po coś przyszedł.

LUDWIK

Jestem przyiacielem
Hrabi z Przeworska, i od niegom przyszedł.
( *Aniela słabnie i zbliża się ku krzesłu* )

LUDWIK

Widzę, iak trudną spełniam tu powinność.
Lecz iuż się stało. Niech to pismo skończy.
( *oddaie list* )
Com tylko zaczął. Proszę iednak wierzyć,
Że móy przyiaciel słowo swe cofaiąc,
Ani iest winnym, ani płochym.
( *Aniela pada bez zmysłów* )
Przebóg!

HERMAN

O dziécie moie! wartoż tak żałować
Człowieka, co cię zdradza i zabiia!

LUDWIK

Ratuy ią.

HERMAN

Precz ztąd, nędzny naiemniku!
( *otwiéra szafę, w któréy rozmaite lekarstwa* )

ANIELA (*podnosi się*)

(*Herman powraca do niéy*)

Oycze móy! Daruy, żem nie mężną była.
On się mię wyrzekł! Ach to słowo nadto
Nadto mi strasznêm się wydało. Przecież
Bóg mię iuż natchnął siłą. (*wstaie*)
Teraz wszystko
Odważnie zniosę. Gdzież to pismo (*bierze*)
Tak iest.
To iego ręka, iego drząca ręka.
Mówi, że rospacz go zmusiła. Jakże
Chętnie mu wierzę. Serce iego zawsze
Szlachetném było. A choć krok ten mówi
Przeciwko niemu; ia go nie obwiniam.
Nicże od niego więcéy mi nie powiész?
Czyliż w tych kilku słowach wszystko zam-
knął?
Nic więcéy nié masz?.... Wieczne pożegnanie,
Możeby troche dłuższe bydź powinno.

LUDWIK

Coż mam powiedziéć? Słowa te choć krótkie,
Maluią boleść, któréy się nie dziwię.
O! ty nie wątpisz, że nie iego serce
Was rozdzieliło. Smutna go konieczność
Zmusiła. Wierz iéy. A gdy wciężkim bolu
Nié ma dla niego żadnéy iuż pociechy;
Téy mu przynaymniéy dozwól, że nie wąt-
pisz,

O iego sercu, żalu i rospaczy.
Że nawet mężniéy zniesiesz cios ten srogi....

HERMAN (*przerywaiąc*)

Wymowny Panie! próżno się wysilasz.
Przez barwę słów twych widzę twoie serce.
Masz ty sumienie, wbiiać komu sztylet,
I radzić, aby zaśmiał się, konaiąc?

ANIELA

Czemuż nie miała bym to znieść spokoynie!
Utracam dobro, co nie było moiém;
Mamże do niego iakie prawa? Los móy,
Ni urodzenie, żadnych mi nie daie.
Jeżelim kiedy całą moią duszą
Posiąśdź go chciała; było to żądanie
Płoche, dziecinne. Wieleż to się razy
Przyrzeka dziecku, co mu dać nie można?
Wieleż się razy dziécię to naśmiéwa
Z marnych swych żądań, gdy do lat przychodzi?
Wiek móy dziecinny minął. Już doyrzałam,
I nic nie pragnę. Jeśli to Gustawa
Pocieszyć zdoła, powiedź żem spokoyna.
Że nawet coraz spokoynieysza będę.
Ta zacna Pani, ta wspaniała dusza,
Da mu zapomnieć o mnie. Niech ią kocha,
Niech się iéy dziwi, niech szczęśliwym będzie.

Powiedź mu także, że był czas, gdy iego
Przytomność, słowo i spoyrzenie każde
Było mi niebem. Że ten czas przeminął,
I że ia... żyię. ( *Siada* )

LUDWIK

Pamięć takiéy chwili
Nie zniknie z myśli.

HERMAN

Proszę nas zostawić.

SCENA V.

HERMAN, ANIELA.

HERMAN

( *przeszedłszy parę razy* )

Już się więc stało.

ANIELA

Stało się móy oycze!

HERMAN

( *staie przed nią* )

Anielo! czemu tak surowo patrzysz?
Cios to okrutny; ale wiész ty, córko!
Że rospacz grzéchem iest i matką zbrodni.

ANIELA

Rospacz? nie oycze! wcale iéy nie czuię.
W piersiach mych głucho i spokoynie.

HERMAN

Téy ia

Ciszy się lękam.

ANIELA

Nie bóy się móy Oycze!
Widziałeś męstwo moie. Dar to Boga.
Gdym upadała, wsparł mię; gdy się sama
Utrzymać staram, pewnie nie opuści.
Czas mię uleczy; on mi da zapomnieć
O szczęściu, co mi tak się długo sniło.

( *pada do nóg oyca* )

Tu masz mię znowu. Wracam ci twe dzié-
cie.
Niebaczne, z domu twego uciekało;
Nieszczęścia ręka nazad ci przywodzi,
I pod twe skrzydła, co ie długo kryły
Znowu oddaie. Rządź niém podług woli.

HERMAN ( *podnosi ią* )

Kochana Córko! iakież dzięki złożę
Bogu, za męstwo, którém cię odarzył.
Bądź wytrzymałą; zgoi się ta rana.
Może dożyię ieszcze téy pociechy
Że poważnieysze czucie, czucie matki,
Piersi twe nowém życiem natchnie.

ANIELA

Oycze!
Ufam, że spełnię twe nadzieie. Odtąd
Praca i pilność będzie mą pociechą,

Powinność myslą, celem i dążeniem.
W domu się naszym wiele zaniedbało.
Ja byłam nadto roztargnioną; tyś był
Za nadto dobrym i pobłażaiącym.
Daruy mi. Wcale inszą mię obaczysz.
Godna ufności twéy nagrodzę straty;
A ieśli przyydzie mi twóy dom opuścić,
Żałować będziesz czuynéy gospodyni.

HERMAN

O! iakże radbym chwili téy doczekać!

( *sciska ią* )

Lecz, o ty skarbie móy naydroższy! gdzież ia
Znaydę człowieka, coby cię był godnym?

ANIELA

Nie myśl o córce twoiéy tak wysoko.
Widziałeś oycze, że nie wszyscy o niéy
Jak ty trzymaią. Jeśli mam mieć męża,
Jeśli koniecznie to iest przeznaczeniem
Biédnéy kobiéty; powiédź Wilhelmowi
Niech ma nadzieię. Jego stała miłość,
Skromna i cicha, warta iest nagrody.
Będzie on czekał, aż się uspokoię.
Miłości po mnie, niech się nie spodziéwa.
Jeśli przestanie na przyiaźni, chętnie
Jemu się oddam. Będę mu przychylną,
I wierną żoną; będę pielęgnować
I od zatraty pracę iego chronić.

On mię pocieszy, on mię pożałuie,
On mi nie weźmie za złe, gdy niekiedy
Pamiątkóm dawnym kilka łez poswięcę.
Powiedź mu oycze. Teraz mię uściskay;
Wrócona tobie, z uniesieniem duszy
Jakby raz piérwszy rękę twą całuię.
( *sciska iego rękę z uczuciem* )

HERMAN

Niechay cię niebo błogosławi, córko!
Droga nadzieio moia!

ANIELA

Już iest pożno.
Idź iuż móy oycze, połóż się i uśniy;
Ja tu zostanę, ia się modlić będę.

HERMAN

Bądź zawsze z Bogiem. ( *odchodzi* )

ANIELA

( *sama po chwili* )

Odszedł!.. duszo moia!
Teraz uwolniy się z tych więzów. Ciężką
Przebyłaś walkę. Fałszem bezprzykładném,
Uspiłaś trwogę oyca. Ach! uciekay
Z ziemi, gdzie wszystko twoie iuż wymarło!
( *Idzie do szafy, znayduie truciznę i chowa* )
Mam cię napoiu słodki i kosztowny!
Nie ieden zbladłby, gdybyś iego piersi
Zbliska dotykał; ia, ia cię z roskoszą

Tulę do serca, które w proch obrócisz.
Żegnam cię oycze nieszczęśliwy! módl się
Za dziécie twoie. Żegnam was na wieki,
Wy ciche ściany, coście tyle razy
Płacz móy słyszały! O wy nieme swiadki
Chwil mego szczęścia, iuż was nie obaczę.
Ty zaś aniele smierci! co na czarnych
Skrzydłach nademną wznosisz się,. przyby-
way!
Noc mię otacza; na twém czole tylko
Gwiazda nadziei ieszcze mi połyska!

( *wychodzi* )

Koniec Aktu IV.

# AKT V.

## SCENA I.

*( Pomieszkanie Hermana )*

*( Aniela siedzi na krześle przy łóżku, nakryta czarną zasłoną )*

HERMAN

*( wchodzi ze swiécą )*

Spi i ubrana! Nie mógłżem gdzie ukryć
Fatalnéy krepy, téy szkaradnéy wróżki,
Któréy się wyrok sprawdził.
*( przysłuchuie się )*
Spi spokoynie,
Bardzo spokoynie! *( bierze iey rękę przerażony )*
Zimna! *( zrywa zasłonę )*
blada! Stwórco
Nieba i ziemi ratuy mię!
*( po niejakim czasie szuka znaków życia )*
Nie, niéma,
Niéma ratunku! krew iéy skrzepła, dusza
Daleko, Ach! daleko iuż odemnie.
*( postrzega na stole papiér i czyta )*
» Oycze! nie żałuy mię, iam żyć nie mogła.
*( skazuiąc na truciznę )*

*( kładzie zwolna )*
Widzę iuż wszystko. Więcżeś samobóyczą
Ręką wydarła mi nadzieie! Więc że
Oyciec pociechę, starzec swą podporę
Utracił w tobie,.. i przez ciebie? Dziècie,
Dziécie niewdzięczne! córko bez sumienia!
Przeklęta sztuko! któraś nauczyła
Wysysać z głazów iad zabiiaiący.
'Tak, spokoynością podłą i udaną
Przyspiłaś trwogę oycowskiego serca?
Miałaś się modlić, wtenczas, gdy złe duchy,
Każdą myśl twoię ogarnęły! Wężu
W kształcie anioła! Miałażeś ty w myśli
Boga, twoiego stwórcę, przytykaiąc
Do ust występnych pokarm ten zdradziecki!
Miałażeś w myśli oyca, kiedy przyydzie
Cieszyć cię w smutku, i zastanie martwą!
Ale dla czegoż cię przeklinam! nędzna
Ofiaro! strata twoia była wielka!
Kiedy ią z moią równam.. Ach! wybaczam
Żeś nawet o mnie zapomniała. Ale
Ty zwodzicielu! Nieba, iakbym pragnął
Tu cię przyciągnąć, tę ci twarz pokazać,
Przyłożyć rękę twą do tego serca,
Byś poczuł, iaka tu okropna cichość.
Ale przynaymniéy rospacz moię uyrzysz.
Choćbyś iak szatan z łez się mych urągał.

( *porywa nóż* )
Tym nożem w oczach twoich się przebiię,
Jak robak zwinę się przy nogach twoich,
I konać będę, póki ci ten widok
Bezecnéy duszy z piersi nie wycisnie.

ZOSIA ( *wbiega* )

Co to iest, Oycze?

HERMAN ( *rzuca nóż* )

Ach! ty żyiesz ieszcze.
Chroń się, uciekay ztąd.
( *porywa ią za rękę i wybiega* )

SCEANA II.

SŁUŻĄCA pierwsza potém druga.

PIERWSZA

( *wpada i w milczeniu postrzegłszy Aniele cofa się i staie* )

DRUGA ( *wbiega* )

Nieszczęście! biada!
Sama zabiła się, swą własną ręką!
Pan nasz w rospaczy wybiegł na ulicę;
Rwie siwe włosy, budzi swych sąsiadów;
Woła że sama się zabiła. ( *dotyka iéy ręki* )
Patrzay
Już ciało w twardą glinę się zmieniło;
Zimne iak ziemia.

PIERWSZA

O kochana Panno!
Znikły korale z ust twych; pobielały
Róże twéy twarzy. Już nam nie zakwitniesz!
Już nas co rana słodko nie powitasz,
I wiernéy pracy naszéy nie pochwalisz!

DRUGA

Saméy się zabić! co za grzéch, o Boże!
Błogosławieństwa niéma iuż w tym domu.

PIERWSZA

Już miałaś Panią zostać. U drzwi twoich
Już cię czekało szczęście i honory.
Zwodna nadzieio! niosłaś ią wysoko
I na dno grobu nagleś ią rzuciła!

DRUGA

Jakiego grobu!

PIERWSZA

Nikt go nie obrzuci
Kwiatem niewinnym, iak twe serce było.
Zimne twe zwłoki wkrótce iuż wyniosą
W to puste mieysce, gdzie żadnego krzyża
Nigdzie nie widać. Nikt się nie odważy
Póyśdź za twém grzészném ciałem. Porzuconą
Od wszystkich twoich, bez pobożnych świadków
Samotny grabarz przyymie przy mogile.

Ach! iak mi żal cię.

DRUGA

A ten biédny Oyciec!
Patrz iuż pobudził płaczem swym sąsiadów
Zewsząd zbiegaią się do okien naszych,
I tu nadchodzą! wkrótce całe miasto
Dowié się o tém. O! nieszczęście!

SCENA III.

SŁUŻĄCE, URZĘDNIK, i kilku sąsiadów potém Urzędnik policyyny i Pachołki.

SŁUŻĄCA I.

Panie!
Tyś ią tak kochał! patrzay co się stało.

URZĘDNIK

(*patrząc na nią długo*)

Spełniłaś czyn okropny! ciężkim ciosem
Zraniłaś serca twych przyiaciół. Takąż
Miałem cię dzisiay uyrzyć i powitać?
Ach! gdy ta piękna dusza własne życie
Odarła z wszelkich kwiatów, by z nich wie-
niec
Dla ciebie upleść; ty uciekasz przed nim!
Niestety! teraz dary iéy daremne
Tylko iéy modlitw potrzebuiesz.

URZĘDNIK (policyi

(*wchodzi*)

Gdzież iest
Ta nieszczęśliwa. Panie widzisz trwogę
I pomieszanie moie. Ale kogoż
Okropniéy kiedy przebudzono. Słyszę
Przy moim domu płacz i narzekanie.
Biegnę. Hermana widzę, zadziwiony,
Pytam co czyni? spoyrzał na mnie ostro,
I głosem, coby każdą pierś przeraził
Zawołał: » Tam cię woła służba twoia
» Tam idź, gdzie córka moia się zabiła »
To rzekłszy odszedł. Kazałem go śledzić
A sam przybiegam na to mieysce płaczu.

URZĘDNIK
( *pokazuie mu iéy list* )

Oto świadectwo ręki iéy, że sama
I dobrowolnie życie sobie wzięła.

URZĘDNIK Policyi ( *patrzy* )

Zbyt smutna prawda.

URZĘDNIK ( *zakrywa ią* )

Dusza, która niegdyś
To piękne ciało ożywiała, czystą,
Niewinną była. Bez wątpienia, miłość,
Zdrada i rospacz ią zabiły. Obca
Ale kochana ręka ią przywiodła,
Do tego kresu, do którego często
Życie bez zasad, żądze bez rozumu,
Myśli bez Boga doprowadzać zwykły.

( *z cicha do Urzędnika policyynego* )
Rozkaż ią wynieść, niech z niéy widowiska
Sobie nie czynią. Niechay za powrotem
Nieszczęsny Oyciec, iuż iéy nie zastanie.

SŁUŻĄCA 1 *sza*

Panowie moi! chciéycie mię posłuchać.
Jak to iéy lice, tak sto razy ieszcze
Dusza iey była milszą i pięknieyszą.
Nie każcież chować iéy w tém pustém mieyscu,
Wsród samych ludzi złych i bez sumienia.
Gdzie nikt nie przeydzie; gdzie się czasem tylko
Psy albo kruki zatrzymywać lubią.

URZĘDNIK policyyny.

Tak prawo każe, słuchać go musiémy.

URZĘDNIK Sąd.

Dobra kobiéto! ziemia iednakowa
Na każdém mieyscu. Wszędzie się ta garstka
Gliny, w proch zmieni. Ludzie podług praw swych
Ukarzą ciało; Bóg niech duszę sądzi.

URZĘDNIK Pol.

( *do sług poli.* )

Weźcie ią — ( *wynoszą* )

SŁUŻĄCA 1 *sza*

Boże! ktoż nam dziś zaręczy

Że iutro słońce twoie pówitamy!

SCENA IV.

( *Mieszkanie Gustawa* )

GUSTAW

( *powstaie* )

Jakąm noc przebył. Czas nie ubłagany
Zatrzymał lot swóy, i godziny ciężkie
Do nieskończonych granic porązciągał.
Z drzeniem patrzałem iak ta noc wzrastała;
Niepołyskały gwiazdy, zwolna wszystkie
Swiatła pogasły i gwar miasta ucichł.
Jam tylko został, i występek ze mną.
Jam tylko został, by nie zamknąć oka;
By nie dać spocząć myśli; by tę ciasną
Przestrzeń krokami tysiąckroć przemierzyć,
I uderzenia krwi méy czuć i liczyć.
Noc była cicha, cicha dla każdego
Kto mógł spokoynie we śnie się zapomniéć.
Przy moich uszach biły smutne dzwony
I ięk pogrzebów koło mnie przeciągał.

( *patrzy w okno* )

Przetrwałem wszystko! Dzięki niebu. Teraz
Dniéć iuż poczyna; wkrótce zeydzie słońce,
Pozłoci chmurki wschodu, gór wierzchołki,
Kościołów krzyże. Uyrzę świat wsród wrza-
wy

Ludzi i miasta zgubię się, i może
W sercu przestanę czytać. ( *przypatruie się*)
Ale przebóg!
Coż przy iéy domu tłum ten znaczy? Po co
Ze wszystkich ieszcze stron się zgromadzaią
I do iéy okien cisną? Ach! dla czegoż
Ten twarz odwraca, a ta łzy ociera?
( *dzwoni Służący wchodzi* )
Przybliżasię, patrzay - widzisz tę gromadę?
Czemu drzysz starcze! Spiesz się, co to zna-
czy.
( *Służący wychodzi spiesznie* )
GUSTAW ( *po chwili* )
Trzęsę się cały. iakieś straszne rysy
Kréslą się tłumem na mych ścianach. Wszy-
stkie
Mary, któremi noc mię przestraszała
Zchodzą się, zimne ręce mi podaiąc.
Jakaś nadludzka siła mię odpycha
Od tego okna. Nieśmiém spoyrzéć, nieśmiém
Postąpić kroku. Dziwne przerażenie
Sciska pierś moię i podnosi włosy.
Nie iest to przecież boiazń. Nie, na Boga,
Dostał bym mężnie stu nieprzyiaciołom;
Odważniéy zniósłbym widok setnych spiżów
Ku mnie zwróconych; niż twarz tego starca,
Co może tylko iedno słowo powié.

*( zastanawia się i słucha )*

Czemuż się dręczę! O! ty lotna władzo!
Która wyprzedzasz losu uderzenia,
I w strasznych rysach sławisz ie przed my-
śl.
Wstrzymay się, spoczniy. *( słucha )*
Już powraca...

*( Służący wchodzi nagle przerażony )*

GUSTAW

Jesteś...
Czemuś tak pobladł? iakieżeś straszydło
W tym domu uyrzał?

SŁUŻĄCY

O! Łaskawy Panie!

GUSTAW

Mów, powiédź, coż iest?

SŁUŻĄCY

Już iéy niéma.

GUSTAW

Kogo?

SŁUŻĄCY

Anieli niéma.

GUSTAW *( nagle )*

Milcz wiedziałem o tém.

*( stoi w mieyscu oparty iedną ręką ostół i patrzy w ziemię )*

SŁUŻĄCY ( *po chwili* )

Ktoż mógł przewidzieć, że to dobre dziécię,
Co słówkiem bało się obrazić drugich,
Na siebie samę zbóyczą rękę wzniesie?

GUSTAW

( *iakby do siebie patrząc w ziemię* )

Ja. Ale iuż się stało. Gdzież iest teraz

SŁUŻĄCY

Już wyniesiona w to bezdrożne mieysce
Gdzie samobóyców zwykli chować.

GUSTAW

( *zaczyna się przechodzić* )

SŁUŻĄCY

Boże!
Truciznę zażyć, bez obawy kary
Boskiey. I za co? gdy ią wszyscy ludzie
Z serca kochali; Gdy ty Panie...

GUSTAW

Odeydź.

( *służący wychodzi* )

GUSTAW ( sam )

Jeszcze ią uyrzę!

( *pisze, skończywszy zarzuca na siebie płaszcz, bierze kapelusz i zdiąwszy ze ściany pistolet chowa pod płaszcz-dzwoni*) (*Służący wchodzi* )

Jeśli przyydzie Stężyc
Ten list mu oddasz. To u siebie choway.
*( daie mu worek z pieniądzmi .)*
I strzeż iak swego. Co się tu zamyka
Używać możesz. Ja nie prędko wrócę.

SŁUŻĄCY

Kochany Panie! Co zamyslasz ? dokąd
Sam, bez niczego chcesz się udać ? Droga
Ma prawa swoie. Weź mię z sobą panie.

GUSTAW

Poczciwy starcze! tam, gdzie się zatrzymam,
I ty zapewnie wkrótce iuż przybędziesz.
Zostań tymczasem w domu; i tu czekay
Aż póki Stężyc nie nadeydzie. On ci
Powié gdzie iestem. Bądź zdrów dobry słu-
go . .
*( odchodzi bocznemi drzwiami )*

SŁUŻĄCY (sam)

Nie słucha- poszedł- gdzież się udać myśli ?
Czemuż ten Stężyc ma mi to powiedzieć ?
Na coż zostawił u mnie te pieniądze ?
Dziwny strach iakiś na wskróź mię prze-
szywa.

## S C E N A V.

LUDWIK *( wpada nagle )* SŁUŻĄCY

LUDWIK

Gdzie Hrabia ?

SŁUŻĄCY

Wyszedł.

LUDWIK

Dokąd ?

SŁUŻĄCY

( *z przeciskiem* )

Kto wié wszystko.

Czemuż się pyta !

LUDWIK

Nieuważny ! powiédź.

SŁUŻĄCY

Hrabia wychodząc rzekł mi, że ty Panie
Mnie uwiadomisz, gdzie się on znayduie.

LUDWIK

( *niecierpliwie* )

Cożto ma znaczyć ?

SŁUŻĄCY

( *oddaiąc list* )

Może list ten powié.

LUDWIK ( *czyta* )

» Rada twoia była skuteczna. Przywiodłeś
» mię do zbrodni. Donieś moiemu oycu, że
» mu nie mogę bydź posłusznym. Kiedy to
» czytasz, iużem na wieki połączony z Anielą

 Gustaw.

O wielki Boże! iakież mię okropne
Zimno przeymuie! Dawnoż się dowiedział?
Dawno ztąd poszedł?
( *patrzy na ścianę* )
Gdzie broń iego?

SŁUŻĄCY
( *załamuiąc ręce* )
Jezus!

LUDWIK
Slepy! niebaczny starcze! mów natychmiast
Jak dawno wyszedł? Może czas nie minął,
Biegniymy- może ieszcze go znaydziemy.
O dniu okropny! sobież mam przypisać
Tyle nieszczęścia! Ach! męczarnie piekła
Czuię w mém łonie.

SŁUŻĄCY
O ia nieszczęśliwy!
Teraz mi wszystko iasno! Tak, nie długo
I ia tam przyydę, gdzie ty iesteś Panie!
Teraz iuż widzę, na coś to zostawił.
Precz, precz mamono na coż mi się przydasz?
O! pódźmy. Ależ dokąd! nam dróg tysiąc
Dla niego iedna! iakże go znaydziemy?
( *wychodzą* )

## SCENA VI.

( *Mieysce w lesie, to samo, iak na początku Aktu II. go*)

WILHELM, GUSTAW, potém HERMAN.

WILHELM

( *siedzi pod drzewem zamyślony* )

GUSTAW

( *wchodzi i staie zdaleka* )

Ktož tu samotnie w myślach zatopiony?
Ktož odetchnienia szuka, na tém mieyscu,
I pod tém samém niebem, co słyszało
Wszystkie przysięgi moie, którem złamał!

( *przypatruie się* )

Lecz się nie mylę; Jest to iéy kochanek.
Ow to poczciwy człowiek, o którego
Cichéy miłości wiele mi mówiła.
Onby iéy drogę był kwiatami usłał;
Byłby iéy oddał każdą roskosz życia,
A zniósł swą głową wszystkie iego burze!
O! iego miłość była czystém światłem
Którego zrzódło w niebie. On ią kochał
I miał nadzieię, że zostanie kiedyś
Mężem anioła, coby każdy smutek,
Każdą uciechę życia z nim podzielał;
Patrzałby ciągle na tę twarz, na któréy
Uśmiéch miłości, codzieńby go witał.

Otoczyłby się dziećmi, którym ona
Dałaby życie, wktórychby się obraz
Jéy wdzięków mnożył; co sciskaiąc węzły
Jch serca, pod ich okiemby wzrastały.
Jam przez złość tylko wydarł mu to dobro.
Oh! krzywda iego nie wypowiedziana!
Ma-li ią cierpiéć? ma-li iak kobiéta
Topiąc się w żalu niedołężnie płakać?
Niech sobie zemstą ulży. Stanę przed nim;
To broń- tu serce wroga, co mu wszystko
Odiął. ( *po chwili* )
Nie, toby dobrodzieystwem było;
Jam kary godzien. Ręka opatrzności
Wiodła mię, bym go spotkał. Jego widok,
Ta rospacz, co go nagle zamieniła
W ślepy i głuchy i nieczuły kamień;
Dwoi ciężary, co mię ciągną w ziemię.
( *chce odeyść, zwraca się i postrzega zdaleka Hermana* )
Ale coż widzę!
( *przystępuie do Wilhelma, bierze go za rękę* )

WILHELM
( *postrzegłszy go, odwraca się ze wstrętem* )
Ach!

GUSTAW
Młodzieńcze! słusznie

Odwracasz oczy. Straszny widok zbrodni,
Która przed sąd swóy spieszy. Ale patrzay,
W tę stronę spoyrzyy; widzisz tego starca?
Tyś go szanował. Jeśli czuiesz litość,
Dobry młodzieńcze! tędy go nie prowadź,
Zmyl drogę iego, niech nie uyrzy córki.
*( odchodzi )*

WILHELM
*( patrząc za nim )*
Stan twóy okropny!
*( Herman nadchodzi )*

WILHELM
Oycze nieszczęśliwy!

HERMAN
Tak miałem córkę. Bóg mi ią odebrał
Nayokropnieyszą śmiercią. Wolę iego
Szanować muszę. Ale chciałbym ieszcze
Raz ią obaczyć. Wróciłem do domu,
Zastałem głuche ściany. Nikt nie wyszedł
Przywitać oyca; nie wziął moiéy ręki
I do ust wdzięcznych nie przytulił. Próżnom
Wołał; sam byłem, sam na całéy ziemi.
Muszę ią widzieć. Prowadź mię; i tyś ią
Kochał. Niebaczna, ach! dla niewdzięcznika

Obu nas srogo opuściła. Wzaiem
Od wszystkich teraz opuszczona. Litość
Która się w sercu dla umarłych budzi;
Nie dla niéy. Dziki czyn przeciw naturze,
Naturę ludzką zmienił. Ja przynaymniéy
Póydę, ostatnią oddać iéy przysługę;
Garść ziemi rzucę na iéy ciało. Grób iéy
Poświęcę łzami przebaczenia.

WILHELM

Oycze!
Coż iéy pomoże żal twóy tak głęboki.
Nie idź tam. Widok taki nie dla ciebie.
Pomniy, że ieszcze ci została córka,
Nad którey młodą głową, twarda ręka
Sieroctwa wisi.

HERMAN

Nie bóy się Wilhelmie
Jeszcze ią uyrzę i nie umrę.

WILHELM

Wróćmy.

HERMAN

Muszę ią widzieć.

WILHELM

Gdy tak pragniesz, pódźmyż.

HERMAN

Którędyż ? Łzy mi oczy zasłoniły.

Lecz słyszysz owdzie głos drapieżnych ptaków ?
Tam ona leży.

WILHELM

Mylisz się; ta ściészka
Prowadzi w góry. Wyszedł ztąd dopiéro
Człowiek, co mieysce to zna bardzo dobrze.
Jegom się pytał, on mi wskazał drogę.

HERMAN

Prowadź mię zatem, prowadź przyiacielu.
( *wychodzą w przeciwną stronę* )

SCENA VII.

( *dzikie miéysce, na którém widać kilka mogił* )

GRABARZ, zwłoki ANIELI
( *leżą na marach przykryte białém prześcieradłem* )

GRABARZ

( *przestaie kopać* )

Nie zawsze żołniérz biie nieprzyiaciół;
Nie zawsze Xiądz się modli, i chłop orze.
Każda robota ma swóy czas. Ja tylko
Bez odetchnienia kopię, i oddaię
Ziemi, co ludzie od niéy pożyczyli.
( *Kopie* )
Smierć nie spoczywa. Miga się iéy kosa

W lecie i w zimie, w dzień i w nocy. Ciągle
Scina i zbiéra, i do gumna mego
Odsyła żniwo swoie. ( *kopie, potém mówi* )
Pan i chłopek
Starzec i dziécię, każdy do mnie spieszy.
A ia dla wszystkich przysposabiam domki
Ciasne i zimne; każdy przecież kontent,
Ciszéy w nich leży niżli król w swym zamku
( *patrząc na Anielę* )
Tobie dogodzę także. Podług miary
Dół oznaczony. Zmieścisz się, i będziesz
Spokoynie czekać, póki znowu iaki
Gość tu nie przyydzie twoie mieysce zaiąć.
Ktoż to się zbliża ?

SCENA OSTATNIA

GRABARZ, GUSTAW, potem LUDWIK. i SŁUŻĄCY Gustawa.

GUSTAW

( *patrząc na mary* )

Przecież cię znayduię.
Czekasz tu na mnie. Wiernym ci do grobu;
Tak poprzysiągłem, tak dotrzymam.
( *do grabarza* )
Nędzny
Grabarzu ! czegoś się tak we mnie wpatrzył?
Czy wiész kto iestem.

GRABARZ

Z sukni mi się zdaiesz
Bydź wielkim Panem. Lecz z twych oczów sądzę
Że wkrótce niczém iuż nie będziesz.

GUSTAW

Zgadłeś.

GRABARZ

Przecież ci radzę, pódź ztąd sobie z Bogiem,
I nie przeszkadzay mi w robocie.

GUSTAW

Jak to?
Znałżebyś litość?

GRABARZ

Nad rękami memi;
Bo się iuż dzisiay nadto zmordowały.

GUSTAW

Złoto dodaie sił i dobréy woli;
Nie żałuy rąk twych bracie. Tego kraiu
Ty panem iesteś (*pokazuie nogą przy grobie*)
Tu mi przeday ziemi
Nie wielki kawał, na dziedzictwo wieczne.
(*rzuca mu worek*)

GRABARZ

(*wziąwszy*)

Bogato płacisz; bądź spokoyny, tak cię

Głęboko wkopię iak nikogo.

GUSTAW

Dobrze.

Teraz rób swoie.

( *Grabarz kopie, Gustaw zrzuca na ziemię płaszcz i kapelusz* )

To więc państwo nasze;
To głuchy pałac; tam poddannych rzesza,
Co nas za chwilę przyymie i powita.
O! piękna żono moia! inszem wprawdzie
Przyrzekł ci łoże. Lecz się lepiéy stało.
Na ziemi krótko bylibyśmy z sobą.
Zła rada, podstęp, płochość i niestałość,
To ostre miecze, co naytwardsze węzły
Rozcinać zwykły. Do mogiły naszéy
Fałszywa przyiazń swoich rad nie przeszle;
Pod ciężki kamień zdrada się nie wciśnie;
Tam się nie sprzykrzym sobie; tam na wieki
Ciała się nasze w iednę ziemię zsypią,
A serca w ziarka iednéy skały spoią.

( *Siada na mogile* )

Zaledwieś doszła wieku, co tysiącem
Powabów mami; co nowością uczuć
Do życia wiąże; co w obszérne pole
Pięknych nadziei młode serce rzuca.
Już doświadczona śmiałą ręką zdięłaś
Zwodniczą maskę, która zdobi ziemię,

Uyrzałaś twarz iéy brzydką, i uciekłaś
Od iéy fałszywych pieszczot i umizgów.
I w tenczas doszłaś, że na kogo wieczność
Czeka, dla tego, wieki i minuty
Niczém nie różne, są tąż samą chwilą.
Wtenczas wzgardziłaś zaduszoném tchnie-
niem
Zbyt ciasnéy izby, mogąc przemieszkiwać
Posród gwiazd nieba. (*powstaie*)
Ktoż ci dał tę śmiałość,
Kto dał tę mądrość, tak od lat twych star-
szą ?
Ow nauczyciel wielki i iedyny,
Moment rospaczy. Z iego szkoły idę.
Uyrzysz mię wkrótce towarzyszko moia,
Jak ty poiętnym, i iak ty posłusznym.

LUDWIK
(*za sceną*)

Gustawie !

GUSTAW

Ktoż tam ? Twóy to głos, oh ! znam cię.
Daremnie spieszysz; iużeś niepotrzebny.
Cały twóy rozum, cała twa wymowa,
Rozbić się musi o ten straszny widok.

LUDWIK

Gustawie !

GUSTAW

Naglisz mię. Pospieszać muszę.
A ciebie żegnam. Jeszcze raz ostatni
Niechay obaczę twoię twarz.

*( podnosi zasłonę i trzyma w ręku )*

Okropnie!
Straszliwie wołasz mię do siebie.

*( zostawia odkrytą i odchodzi )*

GRABARZ

*( po chwili )*

Gdzież on?

*( Ludwik ze służącym wchodzą )*

LUDWIK

*( postrzegaiąc Anielę )*

Ach! co za widok!

SŁUŻĄCY

*( postrzegaiąc płaszcz do grabarża )*

Gdzie iest Pan téy sukni?

GRABARZ

Gdzie będzie, powiem; ale gdzie iest teraz
Nie uważałem.

LUDWIK

Cicho, tam coś słyszę.

*( Gdy słucha z natężeniem, daie się słyszéć wystrzał )*

SŁUŻĄCY

*( wybiega na strzał )*

GRABARZ

( *zimno* )

Dotrzymał słowa, niedaremnie płacił

LUDWIK

( *pada na kolano* )

Wszechmocny sądź nas, ale sądź iak oyciec.

KONIEC.

# OMYŁKI DRUKU

| *karta* | *wiersz* | | |
|---|---|---|---|
| 13. | — 17. | *iest* się bać | *popraw* bać się |
| 17. | — 15. | swobobą | swobodo |
| 18. | — 3. | Dziś Hrabia | Hrabia dziś |
| 45. | — 9. | stworzenie i nędzna | stworzenie, nędzna |
| 48. | — 26. | tkliwym oycem | tkliwym był oycem |
| 68. | — 9. | matkę | maskę |
| 95. | — 18. | płaći | płci |
| 110. | — 2. | zbrodn | zbrodni |
| 141. | — ostat. | gdyby | by |
| 151 | — 8. | oburzenia | oburzenie |
| 155. | — 8. | było | biło |
| 155. | — 13. | przestać | przesłać |
| » | — 16. | trzyma | wstrzyma |
| 183. | — 7. | przybliża się | przybliż się |